J. N. 269

PREMIUM BEZPŁATNE
Redakcyi „Wieku".

HISTORYA POLSKI.

Podręcznik praktyczny do nauki

HISTORYI KRAJU NASZEGO.

Tom I.

WARSZAWA.
Drukiem „Wieku", Nowy-Świat 61.
1898.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Krakowie

190808

Дозволено Цензурою.
Варшава, 14-го Октября 1898 года.

943.8
Hist

10902

WSTĘP.

Słowianie.

Szczep słowiański, do którego naród polski należy, występuje na widownią życia politycznego najpóźniej ze wszystkich szczepów, zamieszkujących Europę, bo dopiero po Celtach i Germanach.

Byli wprawdzie Słowianie autochtonami w Europie ale, przybywszy, o ile się zdaje, w czasach przedhistorycznych, najpóźniej, zajęli dzisiejsze siedziby swoje pomiędzy morzem Czarnem a Baltyckiem, gdzie z jednej strony oddzielali ich od Rzymian Celtowie i Germanowie, z drugiej od Greków Scytowie, rozsiani po stepach czarnomorskich.

Ztąd to przygodnie zaledwie wspominają o Słowianach pisarze greccy i rzymscy i nadając im inne nazwy od dzisiejszych, utrudniają w ten sposób niemało historyczne badania prastarych dziejów słowiańskich. Ze starożytności rzymskich wykopywanych po cmentarzach słowiańskich wynika, że Słowianie już w I w. po Chr. siedzieli nad Elbą i że zatem wzmianka niejasna Tacyta o Wenedach rzeczywiście do Słowian się odnosi. W VI w. po Chr. rozjaśnia się cokolwiek historya ludów słowiańskich. Po upadku wielkiego państwa Hunnów pojawiają się bowiem nad brzegami Dunaju liczne zastępy Słowian, o których dość obszernie rozpisują się historycy bizantyńscy.

Podzieleni na Antów i Wenedów, rozrzuceni po olbrzymich obszarach od Dniepru aż po Elbę, stają się oni raz postrachem wschodniego cesarstwa to znów sprzymierzeńcami jego przeciw napadom hord barbarzyńskich, walczą pod sztandarami bizantyńskimi, zabiegają do Włoch, zaludniają Tracyę, Macedonię, Tessalię i Peloponez, w dwieście lat później tworzą nawet straż przyboczną potężnych kalifów arabskich w odległej Kordowie.

Pomimo tego, na pozór przedsiębiorczego i wojowniczego usposobienia, są oni jednak w rzeczywistości łagodni i spokój miłujący, słyną z gościnności i dobroci serca, „znoszą cierpliwie mróz i gorąco, obnażenie ciała i niedostatek żywności“.

Pracowitość ich, zręczność i skromność w życiu budzi podziw nawet w niechętnych Słowianom pisarzach niemieckich.

„Jest to lud twardy — pisze Witukind — i pracowity, nawykły do najpodlejszej strawy, a co dla naszych (Niemców) zbytnim zda się ciężarem, Słowianie za igraszkę sobie to mają.“

Adam bremeński przyznaje, że „chociaż (Słowianie) żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby zacniejszym był i dobrotliwszym“.

Około r. 560 po Chr. pojawili się z tej strony Wołgi Awarowie, z łatwością pokonali Słowian i osiedlili się w Panonii, gdzie z pomocą Greków najeżdzali i uciskali narody słowiańskie, mieszkające nad Sawą. W końcu, po odejściu Longobardów do Włoch i zniszczeniu Gepidów, podbili je zupełnie i rozciągnęli panowanie swoje na Czechy.

Ucisk ten awarskich najeźdzców i groźne niebezpieczeństwo ze strony Franków powołały do życia pierwszą organizacyę państwową słowiańską pod Samonem w r. 623. Nie była ona jednak trwałą. Złamawszy jarzmo Awarów i odparłszy zwycięzko fran-

końskiego Dagoberta umarł Samo w r. 662, poczem państwo jego zniknęło bez śladu. I znowu trzeba było nowego ucisku i groźniejszego tym razem niebezpieczeństwa, aby w dalszych okolicach Słowiańszczyzny, w dzisiejszej Morawii stworzyć drugą potężniejszą organizacyą t. zw. państwo wielkomorawskie.

Naciskany przez Niemców, którzy pod pozorem szerzenia chrześciaństwa podbijali Słowian, sprowadził książę morawski Rościsław w r. 863 z Konstantynop la missyonarzy św. Cyryla i Metodego i powierzył im trudne dzieło nawracania pogan słowiańskich. Znając doskonale język słowiański zdołali oni w krótkim czasie dokonać wiekopomnego dzieła. Powstała zatem odrębna dyecezya morawska z liturgią słowiańską a bratanek i następca Rościsława Świętopełk zaczął państwo morawskie „na wszystkie strony rozszerzać i bez grzechów zwyciężać wrogów swoich“. W ten sposób nawrócili się Czesi, gdzie panował książę Borzywój, w ten sposób sięgnął zwycięzki oręż Świętopełka do północnej Panonii, w okolice Nitry i do późniejszej Małopolski, skąd Morawianie wypędzili księcia Wiślan, Wisława i zaprowadzili chrześciaństwo. Wzrastająca potęga Świętopełka zatrwożyła jednak Niemców. Pierwszy z dzielniejszych cesarzy niemieckich Arnulf powołał na pomoc przeciw Słowianom Węgrów, którzy, osiedliwszy się w Panonii, rozbili na początku w. X państwo wielkomorawskie.

Tymczasem na tron wstąpił Henryk I, którego kraje dziedziczne bezpośrednio stykały się ze Słowianami. Pierwszem zadaniem przeto jego i jego następców było pozbyć się niedogodnego sąsiedztwa i podjąć eksterminacyjną walkę przeciw pogańskim Słowianom zarówno w celu rozszerzenia wiary chrześciańskiej jak i dla podniesienia potęgi państwa.

Groźny ten napad od strony zachodniej miał się rozpocząć w chwili dla Słowian najniedogodniejszej, kiedy na całym obszarze od górnej Elby aż do Dniepru

nie było żadnego silniejszego organizmu politycznego, któryby rozbite i świeżym pogromem państwa wielkomorawskiego zdemoralizowane ludy słowiańskie mógł skupić około siebie i stawić czoło nawale germańskiej. Trudne to zadanie miała podjąć dopiero Polska, występująca w drugiej połowie X wieku na widownię życia politycznego.

I.

Epoka piastowska od r. 962—1386.

PIERWSZY OKRES:

od powstania Polski do śmierci Bolesława III Krzywoustego.

Powstanie państwa polskiego.

MIESZKO I.

962—992.

Przy starożytnej drodze handlowej, po której kupcy rzymscy dążyli na północ, powstały pierwsze państwa polskiego zawiązki. Wielkopolska, w wiekach średnich zwyczajnie Polską zwana, była kolebką monarchii piastowskiej. Od zachodu i wschodu przytykały do niej dwie potężne rzeki Odra i Wisła, środek kraju przecinała Warta, zasilana licznemi odpływami jezior wielkopolskich, a u wschodniej granicy rozlewało się szeroko jezioro Gopło.

Odwieczne puszcze pokrywały równiny wielkopolskie a rzeki przepełnione pniami powalonych drzew i zasilane obfitą wilgocią lasów okolicznych, rozlewały wody swoje szeroko, tworząc nieprzebyte bagniska

i moczary. W bezpośredniem z niemi związku zostawały wtedy potężne jeziora wielkopolskie, a między niemi największe Gopło, połączone naonczas z jeziorem szarlejskiem i melneńskim, przez Noteć związane z Wartą i zbliżone przez Brdę do Wisły, musiało stać się punktem środkowym życia społecznego a następnie politycznego. Mieszkaniec owych puszcz zapadłych, szukał schronienia w miejscach od przyrody obwarowanych, gdzie budował świątynie i grody a kruchej łodzi powierzał płody swej pracy i wysyłał je wodą na odległe targowiska. Nad brzegami tych rzek i jezior zetknął on się zapewne także po raz pierwszy z obcymi przybyszami stron dalekich i przejął od nich nieznane sobie dotąd zdobycze cywilizacyi. Odtąd za ciasno mu było wśród tych ostępów, otaczających z rzadka rozrzucone sadyby, zaczął je więc trzebić pracowicie, ziemię uprawiać, bagna osuszać, i tak z na wpół dzikiego Wenedy, Lechity, urósł w Polanina, aby w następstwie stać się Polakiem.

Wśród wyłaniających się w ten sposób z puszcz bezbrzeżnych, polan i łanów zaczęły powstawać sioła i osady, tam zaś gdzie droga handlowa na Gople ku nadnoteckim zwracała się szlakom, stanął starożytny gród kruszwicki. Tu była zapewne stolica Popielów, tu zginął ich protoplasta, według legendy przez myszy zagryziony, ztąd, z tych okolic przynajmniej, pochodziła rodzina pierwszych monarchów polskich, od rolnika Piasta wywodzących swój początek.

„Gdy Włosi — tak pisze Nestor — naszli Słowian dunajskich, usadowiwszy się między nimi, ciemiężyli ich, Słowianie owi, przyszedłszy, siedli nad Wisłą i przezwali się Lęchami, a od tych Lęchów przezwali się jedni Polanami, drudzy Łutyczami, Mazowszanami, lub Pomorzanami.“ Z tej krótkiej i niedokładnej wzmianki zdaje się wynikać, że wszystkie te przez Nestora wymienione ludy, wraz z Ślęzanami, zamie-

szkującymi brzegi Odry, należały do jednej gałęzi słowiańskiego szczepu.

Otóż Lechici nad Wartą i Gopłem siedzący odstąpili pierwsi od dawnego obyczaju słowiańskiego gminowładztwa i w połowie IX w. utworzyli państwo, w którem panowała dynastya Piastowiczów. Według Galla przypuszczać należy, że Ziemowit, pradziad Mieszka I, skorzystał z rozbicia państwa wielkomorawskiego i zagarnął pod swoje panowanie część Chrobacyi wraz z grodami czerwonoruskiemi Przemyślem i Czerwieniem, podczas gdy Kraków dostał się pod panowanie czeskie. Trzeci z kolei następca Ziemowita, Mieszko, syn Ziemomysła (ur. w r. 920(?), odziedziczył przeto państwo, jak na owe stosunki dość rozległe, chociaż należycie nie zorganizowane. Od samego początku znalazł on się w położeniu arcytrudnem. Już ta okoliczność, że Piastowie zerwali z tradycyą gminowładztwa i na wzór Mojmirydów morawskich stworzyli organizacyę monarchiczną, musiała niechętnie usposobić dla nich całą ową rzeszę ludów zachodnich słowiańskich, które rozdrobnione i często zwaśnione pomiędzy sobą, trzymały się wytrwale dawnych błędów i prastarych swoich obyczajów. Były pomiędzy nimi ludy pod względem cywilizacyi niewątpliwie wysoko stojące, szczególniej te, które nad brzegami morza mieszkały, ale ich stan kwitnący nosił już w sobie zarody przyszłego upadku. Nieuniknione starcie pomiędzy chrześciańsko-germańskim zachodem a pogańsko-słowiańskim wschodem zastawało ludy te pogrążone w błogim stanie dziecięcej prawdziwie kultury. Od zupełnej zagłady mogła ich uratować w tej chwili tylko Polska rozważną swoją i oględną polityką. Przykład państwa wielkomorawskiego, świeżo jeszcze żyjący w pamięci ówczesnych pokoleń kazał się spodziewać, że Niemcy, nauczeni doświadczeniem, rozwój Słowiańszczyzny pilniejszem będą odtąd śledzić okiem. Zrozumiał to Mieszko, bo zaraz na wstępie panowania swego

rozglądnął się za sprzymierzeńcami, i znalazł ich w narodzie czeskim, a Czechy zajmowały pierwsze pośród Słowian miejsce i pomimo, że uznawały zwierzchnictwo niemieckie, to jednak zachowały narodowych książąt i możność swobodnego rozwoju. Była to zatem potęga, która w połączeniu z Polską mogła stać się dla Słowiańszczyzny zachodniej punktem oparcia i wałem ochronnym przeciw najazdowi germańskiemu. Że Mieszko starając się o rękę Dobrówki, córki Bolesława czeskiego, położenie to pojął i zręcznie dla Polski wyzyskał, świadczy chlubnie o bystrości jego umysłu i o jego politycznem uzdolnieniu.

Ale z tem zbliżeniem się do Czech wiązała się jeszcze inna kwestya ważniejszej może a w każdym razie drażliwszej dla niego natury, t. j. odrzucenie błędów pogańskich i przyjęcie wiary chrześciańskiej. Nie była na to Polska zupełnie nieprzygotowana. Są ślady, i to bardzo wyraźne nawet, że chrześciaństwo przyszło do nas już w IX w. z Morawii, że pierwszymi krzewicielami tej wiary byli św. Cyryl i Metody, i że wprowadzenie jej odbywało się pod grozą niemieckich najazdów, które pod rok 961, po zwycięztwie niemieckiego Wichmana nad „królem Mieszkiem“, stały się groźne dla młodego państwa i nie pozostawiły wiele czasu do stracenia. To też w dwa lata później w roku 963 przybywa do Polski czeska Dobrówka, w roku 966 przyjmuje wiarę chrześciańską Mieszko wraz z całym narodem i w r. 968 zakłada pierwsze biskupstwo polskie w Poznaniu.

Przyjęcie wiary chrześciańskiej i związek z Czechami zmieniły odrazu i wzmocniły stanowisko Polski. Ten sam Mieszko, który niedawno jeszcze uznawał się lennikiem cesarza, staje się nagle groźnym państwa rzymskiego nieprzyjacielem, popiera Henryka bawarskiego przeciw Ottonowi II, zwycięża Niemców, „odrywa Polskę od cesarstwa i nie jedzie w roku 978 do Kwendlinbunga dla pogodzenia się z cesarzem Otto-

nem II, za co tenże podejmuje nową wyprawę, która z powodu ostrych mrozów kończy się odwrotem niemieckiej armii.

Pomyślne te okoliczności nie trwały jednak długo. Już w r. 980 prowadzi Mieszko nieszczęśliwą wojnę z Włodzimierzem kijowskim, a równocześnie rozluźniają się węzły przyjaźni z Czechami po śmierci Dobrówki († 977). Mieszko musi znowu szukać oparcia w Niemczech, uznaje zatem zwierzchnictwo Ottona III i otrzymuje w zamian za to posiłki przeciw Czechom, którzy Śląsk najechali. Ostrożna ta i trzeźwa polityka Mieszka uchroniła państwo piastowskie od niechybnej katastrofy. To też przyznać trzeba, że umierając w roku 992 zakończył żywot pełen długiej i mozolnej pracy nader szczęśliwie, czego najlepszym dowodem jest to, że pomimo nieustannie i silnie naprężonych stosunków z ościennymi nieprzyjaciółmi, potrafił uchronić młode państwo od gwałtownych, wstrząsających wzruszeń i uczynić je strażnicą Słowiańszczyzny zachodniej. Po Mieczysławie I następuje syn jego i Dobrówki

BOLESŁAW I WIELKI, CHROBRY.

992—1025.

Urodzony w r. 967 miał Bolesław lat 25 kiedy obejmował rządy po ojcu. Młodość jego była, jak się zdaje, burzliwa i zapowiadała już zawczasu tę krewkość i rubaszność, o której ze zgorszeniem wspominają pobożni kronikarze niemieccy,

Dwór Mieszka był wyborną szkołą dla przyszłego władcy polskiego. W bezustannej niemal i blizkiej z cesarstwem niemieckiem styczności miał Bolesław sposobność poznać dokładnie organizacyę wojskową i polityczną monarchii Ottonów, mógł przypatrzeć się ówczesnej cywilizacyi a z drugiej strony zbadać grun-

townie Słowiańszczyznę zachodnią, tonącą jeszcze w błędach pogańskich, niezgodną i oddaną na łup najazdowi niemieckiemu. Śmierć ojca otworzyła przed nim obszerne pole działania. Widział on, że skupienie władzy w jednem ręku i silna organizacya wojskowa mogą jedynie zapewnić Polsce byt niezawisły i ochronić Słowian zachodnich od zupełnej zagłady. Wypędziwszy zatem macochę swoją Odę wraz z synami i pozbywszy się w sposób gwałtowny dwóch krewnych swoich, zajął Bolesław Pomorze, a utrzymując dobre stosunki z Ottonem III, którego posiłkami wspierał, zwrócił uwagę swoją na Czechy. W państwie tem zanosiło się właśnie na ważne zmiany. Książę Bolesław II, apopleksyą tknięty, zdał rządy synowi swojemu, słynnemu później z okrucieństwa Bolesławowi III, który oddany zupełnie rodzinie Wrszowców, podniecał przez to zaciętą walkę, jaka się toczyła pomiędzy tym domem a rodem możnych Sławników, zbratanych z św. Wojciechem, biskupem pragskim. Gwałty Wrszowców skłoniły rzeczywiście też świętego męża do porzucenia biskupstwa. Bawił on przez pewien czas w Rzymie, następnie zaś, pragnąc życie swoje poświęcić nawracaniu pogan, udał się do Polski. Wiadomość o przybyciu św. Wojciecha musiała niepospolicie uradować Bolesława. Widział w nim gorliwego apostoła wiary chrześcijańskiej, przyjaciela osobistego cesarza i znakomitego wreszcie członka możnej rodziny czeskiej, niezadowolonej z tego, co się w Czechach działo Spodziewał on się, z pomocą świętego męża utwierdzić w narodzie polskim dzieło nawrócenia, przez Mieszka I rozpoczęte i rozszerzyć światło ewangelii w okolicach niedawno do dzierżaw piastowskich przyłączonych a pogrążonych w pogaństwie i barbarzyństwie. Przyjęcie zatem, jakie zgotował św. Wojciechowi, było pod każdym względem wspaniałe. Pod osłoną siły zbrojnej, z 30 rycerzy złożonej, wyprawił go do Gdańska, a kiedy wreszcie św.

Apostoł osiągnął gorący cel życzeń swoich w r. 997, palmę męczeńską, wykupił ciało jego z rąk pogańskich i złożył uroczyście w kościele gnieźnieńskim, ufundowanym przez Mieszka.

Czyn ten zjednał Bolesławowi niemały rozgłos w świecie chrzescijańskim i zapewne także niepospolite sympatye w Czechach. To też gdy na początku r. 999 umarł Bolesław II, zostawiając rządy nieudolnemu synowi, Bolesławowi III Rudemu, a braciom jego Jaromirowi i Oldrzychowi osobne dzielnice, skorzystał Chrobry natychmiast z tego osłabienia Czech i opanował Kraków.

Otton III w Gnieźnie. Tak zdołał Chrobry w przeciągu lat siedmiu nietylko utwierdzić się na tronie, ale zarazem rozszerzyć granice państwa swego na północ po morze Bałtyckie, na południe po Karpaty i zyskać sławę gorliwego krzewiciela wiary chrześcijańskiej. Upadek Czech i niedołężne rządy Bolesława III dodawały jeszcze więcej blasku tej potędze polskiego władcy i z całego świata słowiańskiego on był jeden, na którego zwracały się oczy zachodniej Europy; widziano w nim rycerza Chrystusowego, niosącego światło wiary i cywilizacyi narodom, pogrążonym w barbarzyństwie i ciemnocie. A jeżeli kto umiał ocenić należycie to znaczenie cywilizacyjne Polski na wschodzie i błogosławioną działalność Chrobrego, to z pewnością cesarz Otton III, wykształcony i pobożny marzący o wskrzeszeniu państwa rzymskiego w dawniejszym jego blasku i majestacie. Polityka jego nie była niemiecką, lecz miała ten zakrój wielki, ogólno-światowy, który nawet w razie niepowodzenia musiał budzić sympatyą i współczucie. Obecnie na wschodnich kresach cesarstwa powstały dwa państwa potężne, a władcy ich, rozszerzając wiarę chrześcijańską w swoich dzierżawach, zbliżyli, się tem samem do zachodu i stali się bezwiednie współpracownikami Ottona III. Tak papież ówczesny, Sylwester II, zatem jak i uczeń jego,

ozdobiony koroną cesarską, pragnęli obu tych mocarzy jeszcze więcej przywiązać do siebie i z ich pomocą utrwalić panowanie Krzyża pomiędzy narodami pogańskiemi i otworzyć cywilizacyi zachodniej drogę na wschód. Ze strony politycznej było pozyskanie Węgier i Polski, dwóch dla cesarstwa groźnych potęg, rzeczą nadzwyczaj ważną i pożądaną.

W ten sposób stało się, że kiedy papież św. Stefanowi posłał koronę królewską i tytuł apostolskiego króla Węgier, Otton III wybrał się w marcu roku 1000 w pamiętną do Gniezna pielgrzymkę. Otoczony świetnym dworem zamierzał on odwiedzić grób św. Wojciecha, właściwie zaś zbliżyć się do Bolesława Chrobrego i pozyskać go dla swoich widoków. Po długiej i uciążliwej podróży stanął nareszcie nad Odrą, gdzie w Ilwie zabiegł mu drogę Bolesław z rycerstwem polskiem i przyjął Ottona tak serdecznie i z takim przepychem, że współczesny kronikarz nie znajduje słów, aby je mógł godnie opisać. Już w towarzystwie Bolesława odbył Otton III dalszą podróż do Poznania, może do Ostrowa, gdzie stał zamek książęcy na wyspie wśród Lednickiego jeziora zbudowany, ztamtąd pieszo odprawił pielgrzymkę do Gniezna, a pomodliwszy się u grobu świętego męczennika, przyjął gościnę na zamku książęcym. Przez trzy dni trwały uczty i biesiady. Przy stołach, uginających się pod ciężarem naczyń srebrnych i złotych zasiadał codziennie cesarz ze swoim orszakiem, dziwił się bogactwu i przepychom książęcego dworu, zdumiewał potęgą swego gospodarza, zachwycał jego hojnością i wspaniałomyślnością, z jaką rozdawał kosztowne podarunki i chwytał niemi za serca wiernych sług cesarskich. Trzeciego dnia wreszcie, olśniony tą wspaniałością, powstał za stołem biesiadnym i w te odezwał się słowa: „Nie zgadza się to z godnością tak znakomitego męża, aby go nazywać księciem, dukiem lub komesem, należy go wynieść na stolec królewski i czoło jego koroną

ozdobić,,, poczem zdjąwszy dyadem własny włożył go na skroń Bolesława i nazwał go bratem i współpracownikiem swoim. Tak odbyła się koronacya Chrobrego; książę polski, uważany dotąd jeżeli nie za lennika, to za zawisłego od cesarza, stał się zupełnie niezależnym, a do używania tytułu królewskiego i korony potrzebował tylko, potwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Ale z niezawisłością polityczną łączyła się także ściśle niezawisłość kościelna. Jedna bez drugiej nie dała się w wiekach średnich pomyśleć i dlatego ustanowił Otton III, w porozumieniu z papieżem, arcybiskupstwo gnieźnieńskie, któremu mieli być poddani biskupi: kołobrzeski, krakowski i wrocławski. Początek XI stulecia, zastaje zatem Polskę oswobodzoną od lennego względem cesarstwa stosunku, kościół polski oddany pod zarząd metropolii gnieźnieńskiej, gdzie pierwszym arcybiskupem zostaje brat św. Wojciecha, Radym (Gaudenty), księcia Bolesława wreszcie, ozdobionego koroną królewską i zaliczonego w poczet przyjaciół i sprzymierzeńców cesarza. Słusznie radował się Chrobry z tak wielkiego powodzenia, obsypywał Ottona III i dwór cesarski bogatymi podarunkami, odprowadził go sam aż do Magdeburgu i spędził tam Zielone Święta, poczem powrócił do domu dla dalszych prac nad organizacyą Kościoła i utrwaleniem wiary chrześcijańskiej. Nie przewidywał naturalnie w tej chwili, że już po dwóch latach znajdzie się wobec nowego władcy niemieckiego w trudnem położeniu i będzie musiał orężem bronić praw niedawno nabytych.

Wojny niemieckie. Śmierć Ottona III we Włoszech wywołała nowe w państwie niemieckiem zamieszki. Następca zmarłego cesarza, Henryk II, musiał z orężem w ręku praw swoich dochodzić, część Niemiec gorzała płomieniem jawnego buntu. Skorzystał z tego Bolesław i głosząc wszędzie, że działa w porozumieniu i na korzyść nowego cesarza, zdobył całą na prawym

brzegu Elby położoną marchię Geronową, zajął Budziszyn, Strelę i Miśnię i przestraszył tym nagłem napadem tak dalece lenników saskich cesarza, że uznali bez długiego namysłu zwierzchnictwo polskie. Dzierżawy państwa Bolesławowego sięgały w ten sposób aż po białą Elsterę; w nurtach Sali bito na rozkaz zwycięzcy żelazne słupy, jako graniczne znaki piastowskiego panowania. W prawdzie wydobył się Henryk II z trudnego położenia i zmusił nieposłusznych wazalów do uległości, Bolesław jednak zatrzymał Miśnię Łużyce i kraj Milzienów, a stosunek jego do państwa niemieckiego nie zmienił się w niczem. Kiedy Bolesław opuszczał dwór cesarski, uknuto zamach na jego życie, skutkiem czego książę rozgniewawszy się zaprzysiągł zemstę i porozumiawszy się z licznymi malkontentami, postanowił skorzystać z zamieszek czeskich. W Czechach wstąpił na tron po śmierci Bolesława II syn jego Bolesław III, Rudym zwany. Na początku swego panowania wypędził on z kraju obu braci swoich, Jaromira i Oldrzycha, okaleczywszy w sposób nieludzki starszego z nich, poczem wydał corkę za jednego z Wrszowców, chcąc sobie przez to pozyskać silne w kraju stronnictwo. Okrócieństwa jego jednak wywołały tak wielkie niezadowolenie w Czechach, że sama rodzina Wrszowców podniosła przeciw niemu powstanie i powołała na tron Władywoja, krewniaka Bolesława Chrobrego. Zmiana ta nie była korzystną, bo Władywoj, niewiele troszczył się o potęgę Czech i pragnąc się utrzymać na tronie, z obawy przed Jaromirem i Oldrzychem, którzy bawili na dworze cesarskim, złożył hołd Henrykowi II, poczem umarł niebawnie w r. 1003. Wtedy upomniał się o swoje prawa do Czech Bolesław III, Rudy i z pomocą Bolesława Chrobrego, u którego znalazł schronienie, odzyskał rzeczywiście panowanie, wyganiając ponownie przywołanego przez jedno stronnictwo Jaromira.

Ale i ten stan nie trwał długo. Rudy, zemstą za-

palony, nie znał hamulca ni miary w okrucieństwach. Sprosiwszy możnych panów czeskich kazał ich wymordować skutkiem czego przerażeni Czesi szukali teraz pomocy u Bolesława Chrobrego, który też Rudego do siebie zwabił, oślepionego do więzienia wtrącił, a sam tron czeski opanował.

Bez rozlewu krwi dokonał Chrobry połączenia Czech z Polską i stał teraz u granic cesarstwa niemieckiego jako reprezentant chrześcijańskiej Słowiańszczyzny. Wspaniała już na owe czasy Praga stała się na krótki czas stolicą polskiego władcy, który, podając stąd rękę malkontentom niemieckim, marzył zapewne o wielkiem państwie, sięgającem po Elbę i burzliwe wody północnego morza. Nadzieję te tym razem były zwodnicze. Najpierw w pogańskich Lutykach i Redarach obudził wzrost potęgi polskiej nieufność i obawę. Niepomni związków szczepowych, jakie ich z Polską łączyły, szukali oni pomocy u cesarza niemieckiego, a Henryk II, tyle sławiony dla swojej pobożności, nie wahał się zawrzeć przymierza z poganami w celu pognębienia chrześcijańskiej Polski. Również niepewni i nieudolni byli niemieccy sprzymierzeńcy Chrobrego. Z osobna pokonani przez cesarza ukorzyli się przed nim lub szukali ocalenia w ucieczce.

Uporządkowawszy stosunki niemieckie i uzyskawszy koronę lombardzką gotów był Henryk II do wielkiej z Bolesławem rozprawy. W r. 1004 wyruszyły wojska cesarskie do Czech, sforsowały obwarowane przejścia w górach kruszcowych i korzystając z odstępstwa Czechów opanowały Saaz, a następnie i samą Pragę. Wśród ogólnego powstania mieszczan praskich, którzy widocznie byli w porozumieniu z Niemcami i popieranym przez cesarza Jaromirem, opuścił Chrobry stolicę czeską nie bez krwawej walki ze zbuntowaną ludnością. Tak rozwiały się plany Bolesława; na tronie czeskim zasiadł znowu nieudolny Jaromir uległy sługa cesarza, ze zdobyczy czeskich pozostały

przy Polsce tylko Morawy i dolne Łużyce. A jednak mimo tych niepowodzeń imię Bolesława i znaczenie jego w świecie chrześcijańskim nietylko nie zmniejsza się ale rośnie i coraz więcej nabiera blasku. Bolesław pojmował wybornie to swoje położenie i cywilizacyjną misyę Polski w Słowiańszczyznie. Organizacya Kościoła polskiego, dokonana w r. 1000, stanowiła dla niego podstawę dalszego działania. Dla utrwalenia tego pierwszego posiewu wiary chrześcijańskiej w Polsce nie szczędził niczego. Zasłynął wtedy właśnie we Włoszech św. Romuald, założyciel zakonu Kamedułów, świątobliwością życia i surowością swojej reguły. Jemu oddaje więc Chrobry swojego syna i od niego sprowadza do Polski misyonarzy, którzy giną śmiercią męczeńską. Wieść o tem rozbiega się szybko po świecie i wnet przybywa do Polski wielbiciel gorący i naśladowca św. Wojciecha, towarzysz św. Romualda, św. Bruno z Kwerfurtu, aby życie swoje poświęcić pracy apostolskiej tam, gdzie spoczęły ciała tylu męczenników, gdzie panował prawdziwy rycerz Chrystusowy, którego działalność teraz właśnie w prawdziwem występowała świetle.

Tymczasem następca Ottona III, sprzymierzony z pogańskimi Lutykami, wyparłszy Bolesława z Czech, przeniósł wojnę nad brzegi Odry i Warty. Ale mimo tego, że wojska niemieckie dotarły aż do Poznania, mimo, iż Bolesława odstąpili sprzymierzeńcy i został zagrożony we własnym kraju, książę polski przez lat 13 walczył skutecznie i pomyślnie z cesarzem, a niszcząc i paląc posiadłości niemieckie podsunął się aż pod Magdeburg. Przerażenie ogarnęło Niemców, Henryk II przez dwa lata następne nie ważył się myśleć o nowych na Polskę wyprawach.

Wśród tych wypadków przybył św. Bruno na dwór Bolesława, i tu, zrażony łączeniem się chrześciańskiego cesarza z poganami, a przejęty polityką Ottona III wystosował słynny list do Henryka II, na-

kłaniając go do pokoju; list ten jednak pozostał bez skutku. Ze śmiercią męczeńską Brunona (w r. 1009 ustąpiło z widowni stronnictwo, które w harmonijnem współdziałaniu z wszystkiemi państwami chrześciańskiemi upatrywało główne zadanie cesarstwa. Odtąd wzięła już stanowczo górę zaborcza polityka niemiecka, odtąd Polska musiała tylko w orężu pokładać nadzieję utrzymania swojej niezawisłości. Jakoż w r. 1010 i 1012 toczą się dalsze walki, dla Niemców nieszczęśliwe. Wojska cesarskie szerzą w pochodzie najpierw zniszczenie we własnym kraju, następnie, wtargnąwszy dalej w głębokie puszcze i bagna, ogołocone z żywności i okrążone podjazdami polskiemi, cofają się zazwyczaj i ponoszą w odwrocie dotkliwe straty. Wśród takich okoliczności cesarz ciężką jakąś dotknięty chorobą, powraca w r. 1012 zupełnie zniechęcony do Merseburga, a w otoczeniu jego odzywa się coraz głośniej wołanie o pokój z Bolesławem. Znaglają do tego Henryka II i stosunki włoskie, gdzie w tej chwili otwiera się dla niego sposobność do pozyskania upragnionej korony cesarskiej. Z drugiej strony Bolesław, mając na karku wojnę ruską, pierwszy zgadza się na pokój i wysyła na żądanie Henryka syna swego Mieszka do Merseburga. Tak przychodzi w roku 1013 do skutku pokój w Merseburgu. Bolesław otrzymuje Budziszyn wraz z otaczającemi powiatami, a syn jego Mieszko żeni się z Ryksą (Rychezą), córką palatyna Ezzona.

Ale i pokój merseburski nie trwał długo. Bolesław, zrażony raz do Henryka II i do zaborczej polityki niemieckiej, a przytem dążący stale do zjednoczenia Słowiańszczyzny zachodniej pod swojem berłem, skorzystał z nieobecności cesarza w Niemczech i nietylko posiłków przyobiecanych na wyprawę włoską nie posłał, ale przez syna swego Mieszka usiłował Czechów pozyskać i do związku z Polską przeciw Niemcom nakłonić. Równocześnie ajenci polscy, do Włoch wysła-

ni, podburzali malkontentów tamtejszych przeciw Henrykowi, a sam Bolesław jednał sobie stronników w Niemczech. Plany te i zabiegi nie mogły jednak długo pozostać w tajemnicy. Zdradził je najpierw książę czeski Oldrzych, który wypędził brata swego Jaromira i w porozumieniu z cesarzem nad Czechami panował. Kiedy Mieszko do niego przybył i namawiał do przymierza z Polską, Oldrzych towarzyszy jego pomordował, a jego samego uwięziwszy, cesarzowi odesłał.

Wprawdzie zdołał Bolesław przez stosunki, jakie miał na dworze niemieckim, Mieszka uwolnić, ale mimo to wojna była nieuchronna. Po dwakroć, w r. 1015 i 1017, wyprawił się Henryk II do Polski i każdym razem powracał nic nie sprawiwszy, a odwrót ciężkiemi okupując stratami. W r. 1017, ścigany przez wojska polskie, zaledwie zdołał uciec do Czech i przezto uniknąć stanowczej klęski.

W obec takich niepowodzeń nie mógł Henryk II myśleć o upokorzeniu Bolesława, a że Chrobry także pragnął pokoju, z powodu spraw ruskich, które go na Wschód powoływały, więc zjechali się pełnomocnicy stron obu do Budziszyna, gdzie w roku 1018 długą, niszczącą wojnę traktatem zakończono. Warunków pokoju nie znamy wprawdzie, o ile się jednak zdaje zatrzymał Bolesław kraje na Niemcach zdobyte, a więc Łużyce z Budziszynem i Milsko, uwolnił się od wszelkiej zawisłości od cesarstwa i uzyskał posiłki na wyprawę ruską.

Wojny ruskie. Kiedy to się działo na Zachodzie, wschodnia część Słowiańszczyzny rozwijała się zupełnie inaczej. I tu nie było początkowo państwa, jednolitego i zorganizowanego, ale rzesza drobnych ludów, rozrzucona na olbrzymiej przestrzeni pomiędzy Bałtykiem a morzem Czarnem. Były te ludy ściśle spokrewnione z Polanami nadwiślańskiemi, a przegrodzone tu i owdzie Lechitami, którzy pod nazwą Radymiczów

i Wiałyczan przeszli z zachodu i osiedlili się pierwsi nad Sożą, drudzy nad Oką. Od wschodu otaczali te siedziby słowiańskie: Czudowie, Wesy, Muromcy, Czeremisy, Mordwini, na południu w stepach czarnomorskich pojawiły się koczownicze plemiona Kazarów, Połowców i Pieczyngów, z północy zaś na lekkich łodziach płynęli skandynawscy Waregowie, szukając tędy drogi do Carogrodu szlakiem przez Wołchow, jezioro ilmeńskie i Łowołę, prowadzącym do Dniepru i Czarnego Morza.

Tak jak zachodni Słowianie równie i wschodni byli pomiędzy sobą powaśnieni i rozerwani i stali się skutkiem tego z łatwością łupem zamorskich Waregó-Rursów, którzy około r. 862 pod wodzą trzech braci—najstarszym był Ruryk—przybyli do Nowogrodu i Słowianami zawładnęli, dając im odtąd imię Rusów. Cała ta Ruś była pogrążona w bałwochwalstwie.

Zwolna jednak zaczęły się wciskać w te kraje promienie wiary chrześciańskiej i cywilizacyi z sąsiedniego Carogrodu. Waregowie osiedliwszy się na Rusi, jak niegdyś po dalekich szlakach do Dniepru, a ztamtąd do Czarnego morza, tak z bliższego o tyle Kijowa puszczali się teraz na łupiezkie do Bizancyum wyprawy. Drżał przed nimi Konstantynopol, okupywały się sowicie grody greckie, płacili dań Bułgarowie i podbite narody słowiańskie, a wszystkie te bogactwa spływały do Kijowa, który stał się zwolna stołecznym grodem książęcym i środkowym punktem handlu wschodniego. W tym Kijowie zasiadł na tronie książęcym w r. 980 Włodzimierz, który w osiem lat potem przyjął w Cherzonie wiarę chrześciańską i ożenił się z siostrą cesarza bizantyńskiego, Bazylego. Odtąd ulegała Ruś stale wpływom bizantyńskim i wschodniej cywilizacyi i rozwijała się w kierunku zupełnie odmiennym od Słowiańszczyzny zachodniej. Na razie jednak sprzeczności te nie występowały jeszcze jaskrawo. Syn Włodzimierza W., Świętopełk, ożenił się

z córką Bolesława Chrobrego i zdawało się, że to spokrewnienie zatrze pamięć najazdu ruskiego z czasów Mieszka I. Stało się jednak inaczej, Biskup kołobrzeski, Reinbern, który towarzyszył córce Bolesława do Kijowa, rozwinął tam na dworze książęcym gorliwą propagandę religijną, będącą, jak się zdaje, w związku z planami politycznemi Chrobrego. Włodzimierz atoli opatrzył się wcześnie i tak biskupa jak i Świętopełka wtrącił do więzienia. Dotknięty tem Bolesław podejmował pierwszą swoją wyprawę na Ruś, potem po śmierci trzeciej swojej żony, ukochanej Emnildy, chciał się żenić z córką Włodzimierza, Predysławą, ale zamiary te rozchwiały się jakoś skutkiem niedowierzania Włodzimierza i rozgoryczyły jeszcze bardziej i tak już łatwo zapalny charakter Chrobrego. To też kiedy w r. 1015 Włodzimierz umarł a najstarszy syn jego Jarosław, Świętopełka wypędził i z cesarzem Henrykiem II porozumiewać się zaczął, ujął się Bolesław za zięciem i podjął drugą na Ruś wyprawę.

W r. 1018 wyruszyły wojska polskie na wschód. Nad Bugiem, który stanowił wtedy granicę pomiędzy Polską a Rusią, przyszło do stanowczej rozprawy. Jarosław, pobity uciekł do Nowogrodu, otwierając wojskom polskim drogę do Kijowa. Kijów po krótkiem oblężeniu poddał się Bolesławowi, który, wjeżdżając do miasta, ciął mieczem w tak zwaną „złotą bramę“. Miecz ten, wyszczerbiony przy tej sposobności i ztąd „szczerbcem“ zwany, przypasywano następnie królom polskim przy koronacyi.

Przez dziesięć miesięcy przebywał Bolesław we wspaniałej stolicy ruskiej. Była to niewątpliwie najważniejsza i najpiękniejsza w życiu Chrobrego chwila, kiedy, odtrąciwszy na zachodzie najazd niemiecki, na wschodzie za jednym zamachem rozgromił potęgę ruską i na tronie Włodzimierza W. sadzał jako lennika Polski, zięcia swego Świętopełka. Hojność, zaś, z jaką władca polski rozdawał skarby, zabrane

w stolicy ruskiej, pomiędzy rycerzy swoich i obcych, musiała mu zjednać jeszcze większe, niż dotąd uznanie na dworze cesarskim i pomiędzy możnowładztwem niemieckiem.

Uporządkowawszy stosunki ruskie i zabrawszy ogromne skarby z Kijowa, powracał Chrobry pełen sławy i zadowolenia do Polski. Raz jeszcze próbował szczęścia Jarosław, ale wojska jego, rozbite ponownie, nie zdołały powstrzymać żelaznych zastępów polskich. Po całorocznej prawie nieobecności przybywał Bolesław do kraju, aby odpocząć wreszcie po 16-letniej wojnie i przygotować się do stanowczego kroku, który miał zamknąć świetne jego panowanie. W r. 1024 umiera bezpotomnie Henryk II, a Bolesław koronuje się królem polskim w r. 1025. Koronacya ta była ostatnim jego czynem, dnia 3 kwietnia roku 1025 umiera i zostaje pochowany w katedrze poznańskiej.

Stosunki wewnętrzne. Trzydziesto trzyletnie panowanie Bolesława Chrobrego postawiło Polskę w rzędzie najpotężniejszych mocarstw europejskich. Zawisły początkowo od Niemiec, ograniczony do posiadania Wielkopolski i Szląska, zostawił Chrobry następcy swojemu państwo sięgające od Bugu po Elbę i od Bałtyku po brzegi Dunaju. Łużyce z Budziszynem, Pomorze, Chrobacya z Krakowem, Morawia i Słowaczyzna zakarpacka, wreszcie na wschodzie grody czerwieńskie i zwierzchnictwo nad Rusią, to były jego nabytki terytoryalne, z którymi łączyła się organizacya kościelna, rozpowszechnienie wiary chrześciańskiej i korona królewska, zdobyta pracą całego żywota, dzielnością ramienia i genialną prawdziwie mądrością polityczną.

Potężna postać Chrobrego wychodzi z ram historyi i przyćmiewa blaskiem swoim współcześnie z nim panujących.

Władza, jaką po ojcu odziedziczył, jest nieograniczona. Sprawuje on ją sam, do rady jednak w spra-

wach ważniejszych wzywa dwunastu doświadczonych mężów, którzy są jego współbiesiadnikami i na dworze jego wraz z rodzinami swemi przebywają. Szczególniejszą uwagę zwraca Bolesław na organizacyę wojskową. Z szczupłego 3,000 zastępu rycerzy Mieszkowych, wyrasta za jego czasów 18,000 armia, zahartowana i przywykła do zwycięztw. Składa się ona nietylko z krajowców, lecz także z obcych przybyszów, t. zw. „gości“, których wabi do Polski sława wojenna i hojność książęca. Dla ludu jest on panem względnym i dobrotliwym. Sam zasiada na sądach, sam rozpatruje sprawy, chroni ludność uboższą od ucisku, bezwzględnie karze wybryki i nadużycia możnych.

Tak jak lud wiejski tak i duchowieństwo cieszy się wielkiemi względami Chrobrego. Hojny dla wszystkich, jest on dla Kościoła nad wszelki wyraz szczodrym i wspaniałomyślnym. Założyciel tylu biskupstw nieszczędzi skarbów, na bogate uposażenie biskupów i ozdobę świątyń pańskich. Skarb książęcy zdaje się być za czasów Chrobrego niewyczerpanym, dobrobyt ogólny nadzwyczajnym. Na kosztowne stosunkowo bardzo utrzymanie dworu dostarczały środków ogromne dobra książęce, puszcze i obszary nieuprawne zaludnione jeńcami, zabranymi na wojnie, podnosząc przezto gospodarstwo rolne, które stanowiło najważniejsze źródło dochodów książęcych. Niemałe skarby też płynęły z wypraw wojennych i z okupu jeńców znaczniejszych, a najwięcej bogactw przysporzyła Chrobremu wojna ruska.

MIESZKO II

1025—1034.

Bolesław Chrobry zostawił siedmioro dzieci: trzech synów i cztery córki. Najstarszym z synów był Bezprym, urodzony z drugiej żony, rychło opuszczonej

i wypędzonej, drugim Mieszko, syn Emnildy, wreszcie najmłodszy, który prawdopodobnie nosił imię Ottona. Wszyscy trzej byli przy śmierci ojca już w dojrzałym wieku. W zwykłych warunkach powinien był na tronie polskim zasiąść Bezprym, ale Bolesław rozporządził inaczej. Czy to przez pamięć dla Emnildy, czy przez niechęć do matki Bezpryma, usunął od sukcesyi najstarszego, a koronę przekazał młodszemu. Wybór to był zupełnie stosowny, bo Bezprym, jak później się okazało, zdolności do rządów nie miał, podczas gdy Mieszko i usposobieniem i doświadczeniem znacznie go przewyższał. Ojciec snać od dawna przeznaczając Mieszka na swego następcę, wtajemniczał go w politykę, używał do układów dyplomatycznych z Czechami i cesarzem, a równocześnie zaprawiał i do rycerskiego zawodu. Jest on zatem do rządów zupełnie przysposobiony, posiada zalety charakteru podobnie piękne, jak ojciec, odznacza się mianowicie pobożnością, ale przy tem wszystkiem nie jest osobistością, którąby na barkach swoich mogła udźwignąć ciężkie brzemię następstwa po Chrobrym. Położenie Mieszka II jest od początku trudne i niebezpieczne. Dzielność Bolesława Wielkiego, jego energia i zręczność polityczna stworzyły właściwe państwo Polskie, ale zarazem obudziła u wszystkich sąsiadów na około obawę i nienawiść. Od pierwszej chwili wstąpienia swego na tron musiał być przeto Mieszko II przygotowany do walki o egzystencyę swoją i swojego państwa. A była to walka o wiele trudniejsza niż dawniej, bo właśnie w tym czasie ościenne mocarstwa wzmogły się na siłach i spotężniały pod rządami wybitnych władców.

Miejsce słabego Henryka II w Niemczech, zajął Konrad II, Salijczyk, jeden ze znakomitszych cesarzy, na tronie duńskim zasiadał Kanut Wielki, w Czechach obok nikczemnego Oldrzycha wystąpił na widownię wojowniczy syn jego Brzetysław, równie jak ojciec nienawidzący Polski, na Rusi wreszcie po wypędzeniu

Świętopełka, utwierdził się na tronie kijowskim Jarosław, a oddawszy posiadłości zadnieprskie bratu swemu Mścisławowi tmutorokańskiemu, panował odtąd spokojnie. Każdy zaś z tych władców, nie wyjmując nawet Stefana węgierskiego, miał do Polski pewne urazy i pretensye mniej lub więcej uzasadnione, każdy czekał tylko sposobności odwetu i zaborów. Tymczasem Polska była państwem rozwijającem się dopiero na podstawie przez Chrobrego stworzonej. Trzeba było tam wiarę chrześciańską utwierdzać i rozpowszechniać, słabe jeszcze nasiona cywilizacyi pielęgnować, nad połączeniem ścisłem świeżo nabytych krajów pracować, a wewnątrz utrzymywać żelazną ręką ład i porządek jeszcze nie ustalony. Zadanie trudne z siebie, stawało się jeszcze trudniejszem przez to, że w łonie rodziny królewskiej tkwiły zarody przyszłych waśni i sporów. Pominięty przez Chrobrego Bezprym, niezadowolony, o ile się zdaje, Otton, w niezgodzie z mężem żyjąca Ryksa — wszystko to były żywioły do buntu skłonne i dla przyszłości Polski wielce niebezpieczne.

Trzeba jednak przyznać, że początkowo dzielnie walczył Mieszko II i nietylko poskramiał bunty wewnętrzne, ale nawet prowadził skutecznie walkę z Niemcami i zadał im kilka stanowczych klęsk. Klęski te musiały skłonić cesarza do wytężenia wszystkich sił na upokorzenie Mieszka II. Porozumiał on się więc z Jarosławem ruskim, wezwał Duńczyków do wyprawy na Pomorze, a co najważniejsza może, zawarł pokój ze Stefanem węgierskim, jedynym sprzymierzeńcem Mieszka. W r. 1031 zwaliła się na tak opuszczoną Polskę ze wszech stron straszliwa burza: od wschodu uderzył Jarosław z Bezprymem na grody czerwieńskie i zabrał je, na północy opanowali Duńczycy Pomorze, ku zachodniej granicy zdążał z całą potęgą Konrad II, a w samej Polsce gotowało się jawne już przeciw Mieszkowi powstanie. Nagle opuszczało go

wszystko: podnosiła głowę reakcya poganska i podawała rękę Bezprymowi, zdradzali przyjaciele i sprzymierzeńcy, nawet własna żona Mieszka II, Ryksa, obrażona za to, że sprzyjał synowi starszemu, z dawniejszych jakichś pochodzącemu związków, a Kazimierza oddał do klasztoru, ujechała z Polski do Niemiec, uwożąc ze sobą insygnia królewskie. Że Mieszko w tej chwili stracił wiarę w siebie, że się przed cesarzem ukorzył i Łużyce mu oddał, to rzecz łatwo zrozumiała, ale jeżeli sądził, że w ten sposób okupi sobie spokój, to mylił się bardzo.

Konrad II mógł się z nim pogodzić, mógł się zadowolnić odzyskaniem dawnych zdobyczy Chrobrego, mógł przebaczyć klęski i urazy doznane, nie przebaczyli jednak swoi. Nienawiść rodzinna była silniejsza, niż nieprzyjaźń obcych. Przed własnymi braćmi, przed reakcyą pogańską, musiał Mieszko II uchodzić z kraju i szukać schronienia u czeskiego Oldrzycha, który był dość nikczemnym, aby ukoronowanego wygnańca ofiarować cesarzowi za dobrą zapłatę. Cesarz, jak się godziło, nie przyjął tej propozycyi, a gdy Bezprym, dla okrucieństw swoich znienawidzony wkrótce zginął, powrócił Mieszko do Polski, ale złamany na duchu nie mógł dawnej odzyskać energii, nie mógł się pozbyć Ottona i szukał pomocy u cesarza.

Konrad II stał w tej chwili na szczycie potęgi. Niepewnemu Oldrzychowi odebrał więc tron czeski i oddał go Brzetysławowi, Polskę podzielił na trzy części, z których jedną otrzymał Otton, drugą jakiś krewny Bolesławowiczów, trzecią Mieszko II. Ale i ten porządek rzeczy nie trwał długo. W roku 1033 umiera Otton, w roku następnym kończy życie Mieszko II... w obłąkaniu. Z całej świetności Chrobrego pozostaje tylko pamięć wielkich jego czynów, z całej rodziny królewskiej, ów syn starszy Mieszka II, także niedługowieczny, i zapomniany, w zaciszu klasztornem żyjący, Kazimierz.

KAZIMIERZ I MNICH, ODNOWICIEL. 1039—1058.

Tragiczny koniec Mieszka II, wywołał zamęt w Polsce. Z mozolnych badań nowszych historyków zdaje się wynikać, że Mieszko II miał dwóch synów: starszego Bolesława (?) i młodszego Kazimierza

Młodszego, urodzonego w r. 1016, oddali rodzice do klasztoru, gdzie rzeczywiście przyjął śluby zakonne, starszy objął panowanie po ojcu, koronował się królem, ale z powodu okrucieństwa i srogich rządów utracił rychło tron i przedwczesną śmiercią zeszedł z tego świata. Polska była więc pozbawiona wszelkiego ładu i porządku, bo Ryksa już dawniej kraj opuściła, a o Kazimierzu wiedziano tylko tyle, że przebywał w klasztorze. W takich stosunkach, osłabiona mocno za Mieszka II monarchia piastowska, stała się łatwym łupem drapieżnych sąsiadów i wewnętrznej anarchii. Brzetysław czeski zajął Szląsk, najechał Wielkopolskę, zniszczył grody: Poznań, Gniezno i Giecz, uprowadził z Gniezna ciało św. Wojciecha i uwiózł do Pragi skarby, nagromadzone przez Chrobrego. Zniszczenie kraju było tak straszne, że cała Wielkopolska podobną była do bezludnej pustyni. Kogo bowiem oszczędził miecz nieprzyjacielski, kto nie poszedł w jasyr czeski, ten unosił życie i resztki mienia za Wisłę do lesistego Mazowsza, gdzie przynajmniej chwilowe można było znaleźć bezpieczeństwo. A kiedy się przewaliła wreszcie przez biedny kraj burza czeska, pozostawiając z świetnej spuścizny Chrobrego niebo tylko i ziemię, natenczas wszczęła się na Mazowszu reakcya pogańska i jakieś bliżej nieokreślone ruchy społeczne, które wywróciły doszczętnie ostatki dawnego porządku i oddały kraj cały na pastwę anarchii.

W obec tak rozpaczliwego położenia musieli oczy-

wiście ci, co pamiętali jeszcze czasy Chrobrego i co patrzyli teraz z boleścią na opłakany upadek ojczyzny, przypomnieć sobie syna Mieszkowego, Kazimierza.

Kazimierz uzyskał u Stolicy apostolskiej dyspensę od ślubów zakonnych i, wsparty posiłkami niemieckiemi i węgierskiemi, wyruszył na odzyskanie ojcowskiego tronu. Wyprawę tę ułatwiły mu i względy polityczne i stosunki rodzinne, bo miał wuja rodzonego, Hermana, arcybiskupem kolońskim a pokrewieństwo z Ottonem III, acz dalekie, ważyło zapewne niemało na dworze cesarskim.

Pomimo tego jednak, stanowisko Kazimierza w Polsce, było początkowo bardzo trudne.

Zawładnął wprawdzie Wielkopolską, ogołoconą z ludności i spustoszoną, ale od strony Mazowsza zagrażał mu Masław, podczaszy i sługa Mieszka II, obecnie stojący na czele owej pogańskiej reakcyi, a popierany oczywiście przez pogańskich sąsiadów od północy, którzy we wznowieniu monarchii Bolesławowej widzieli dla siebie największe niebezpieczeństwo. I tego jednak pokonał szczęśliwie Kazimierz w krwawej bitwie, a zwycięztwo utwierdziło go na tronie. Ożeniwszy się z siostrą księcia kijowskiego Jarosława, Maryą, uzyskał poparcie szwagra, z pomocą ruską upokorzył do reszty Mazowszan i Pomorzan a wreszcie odzyskał i Szląsk, zobowiązawszy się jednak do płacenia rocznej daniny Brzetysławowi.

Po krwawych tych zapasach, nastąpił dawno upragniony pokój, który trwał bez przerwy, aż do końca Kazimierzowego panowania. Czasu tego użył Kazimierz, ku odbudowaniu zniszczonego kraju, to też słusznie go nazywają Odnowicielem, powiadając, że zastawszy Polskę drewnianą, zostawił ją murowaną. Jako sam wychowany w klasztorze, dbał o nie, stare wyposarzał, a nowe fundował.

BOLESŁAW II SZCZODRY, ŚMIAŁY.

1058—1079

Kazimierz Mnich zostawił czterech synów i jedną córkę. Dwaj młodsi Mieszko i Otton zeszli wcześnie ze świata, pozostali starsi, Bolesław i Władysław Herman, z których pierwszy, jako pierworodny, objął tron po ojcu. Młody bardzo i niedoświadczony, bo liczył najwyżej 17 lat, posiadał Bolesław II umysł wyniosły, niepohamowaną żądzę sławy i gwałtowność charakteru. Odziedziczywszy po ojcu państwo, uporządkowane wprawdzie jako tako, ale w granicach swoich znacznie uszczuplone, poczuwał się do obowiązku odzyskania straconych prowincyj i wpływów na sąsiednie państwa.

Szczególniejszym gniewem musiał pałać Bolesław II przeciw Przemyślidom czeskim. Oni to bowiem w spółce z Niemcami przeszkodzili zjednoczeniu Słowiańszczyzny zachodniej pod berłem Chrobrego, oni przyczynili się następnie do upadku Mieszka II, oni wreszcie złupili i zniszczyli osieroconą Polskę i nałożyli na Kazimierza haniebny obowiązek płacenia haraczu za Szląsk, prastarą Piastów dziedzinę.

Obecnie zdawało się, że nadeszła stosowna do odwetu chwila. W r. 1055 umarł Brzetysław I, po nim panował krótko Spitygniew, w końcu zasiadł na tronie wielkoksiążęcym w Pradze w r. 1061, Wratysław II. Ale pomiędzy nim a braćmi nie było zgody. Młodsi Konrad i Otton otrzymali dzielnice na Morawii, ostatniego Jaromira przeznaczył Wratysław do stanu duchownego, robiąc mu nadzieję na biskupstwo pragskie. Młody książę jednak, zmienił wnet postanowienie, uciekł do Polski i tu spotkał się z podobnym sobie pretendentem węgierskim Belą. Bela był bratem Andrzeja I, króla węgierskiego a wujem Bolesława Śmiałego.

Biblioteka Główna w Kielcach

I on miał prawa do korony węgierskiej i jego jednak omyliły nadzieje, bo Andrzej kazał koronować syna Salomona, mimo obietnic jakie był przedtem bratu uczynił. Po stronie Andrzeja stanął Wratysław II, ożeniony z jego córką, prawa Beli popierał Bolesław II. Wywiązała się ztąd pierwsza wojna czeska, niepomyślna dla polskiego oręża, bo w niej utracił Bolesław panowanie nad Pomorzem. Jedynie Bela I, poparty polskiemi posiłkami utrzymał się na tronie węgierskim. Bolesław Śmiały zadawalniając się na razie sukcesem węgierskim pojednał się z Wratysławem i wydał za niego siostrę swoją Swatawę, sam zaś zwrócił się na Ruś. Tu umarł w r. 1054 Jarosław i podzielił przed śmiercią państwo swoje pomiędzy synów, przyznając Kijów najstarszemu Izasławowi. Izasław jednak poniósł wnet klęskę w bitwie z Połowcami a wypędzony przez brata Wszewołoda uciekł do Polski. Bolesław chwycił się skwapliwie tej sposobności, aby odzyskać dawny wpływ na Rusi. Wyprawa powiodła się zupełnie, w r. 1069 zasiadł Izasław ponownie na tronie kijowskim jako lennik Bolesława, a potęga Polski odzyskała blask dawniejszy. Jakoż wnet potem osadził Śmiały na tronie węgierskim Władysława przeciw Salomonowi i odzyskał zwierzchnictwo nad Pomorzem.

Ale właśnie ten wzrost potęgi polskiej, obudził obawy w Niemczech i Czechach. Na tronie niemieckim zasiadał wtedy Henryk IV, pod panowaniem którego, Sasi narzekając na swawolę młodego pana, podnieśli przeciw niemu bunt. Cesarzowi przybyły z pomocą posiłki czeskie, za pomocą których Henryk odniósł nad powstańcami zupełne zwycięztwo, i gotował się do krwawej walki z Bolesławem, który prócz tego, że najeżdżał i niszczył nadgraniczne posiadłości jego, śmiał jeszcze pomagać powstańcom. Kto wie jakby się dla Polski skończyła owa walka, gdyby w tym czasie nie doszło do zerwania wszelkich stosunków między Niemcami a Rzymem i nie wywiązała się owa

długoletnia walka, która Henrykowi tak tragiczny zgotowała koniec. I właśnie wówczas gdy upokorzony cesarz wśród ciężkiej zimy, przebierał się do Włoch, aby tam w Kanosie odbywać swoją pokutę i uzyskać przebaczenie papieża, Bolesław II w sam dzień Bożego Narodzenia, dnia 25 grudnia 1076 ozdobił skroń swoją koroną królewską.

Bezpośrednio po tym akcie doniosłym, przypominającym czasy Chrobrego, wyruszył Bolesław na Ruś. Izasław nie osiedział się długo w Kijowie. Wypędzony ponownie przez braci swoich Wszewołoda i Świętosława szukał daremnie pomocy w Polsce. Bolesław porozumiał się snać z Wszewołodem i uzyskawszy od niego uznanie zwierzchnictwa nad Rusią i posiłki na wojnę czeską, nie troszczył się już o Izasława. Niebawem potem umarł Świętosław, stosunki zmieniły się i Bolesław osadził znowu Izasława na tronie kijowskim. Ta druga wyprawa ruska jest też ostatnim jaśniejszym promieniem w dziejach Śmiałego. Odtąd rwie się wątek zdarzeń, skąpe i tak podania kronikarskie zaciemniają się, następuje katastrofa, pociągająca za sobą wypędzenie i tułaczkę Bolesława.

Katastrofą tą to morderstwo dokonane przez Bolesława na św. Stanisławie Szczepanowskim, ówczesnym biskupie krakowskim. Przyczyną, która Bolesława do tego tak okropnego kroku pchnęła, była nienawiść osobista, za doznawane od biskupa upokorzenia w miejscach publicznych, a w szczególności chęć zemsty za to, że bisbup Szczepanowski rzucił nań klątwę, odsądzając go tym sposobem od władzy i rządów. Drogo jednak przyszło Bolesławowi czyn ten okupić, bo bezpośrednio po tem wypędzono go z Polski. Od czasu tego giną też wszelkie o Bolesławie wieści, a pozostaje tylko prawdopodobieństwo, że umarł w klasztorze karynckim w Ossiaku w r. 1081.

WŁADYSŁAW HERMAN.

1079—1102.

Po wypędzonem Bolesławie II objął rządy młodszy brat jego Władysław Herman. Z całej rodziny piastowskiej, z licznego potomstwa Kazimierza Odnowiciela, pozostał tylko młody Mieszko, wychowujący się na dworze węgierskiego króla i nasz Władysław, chorowity i bezdzietny, ożeniony z siostrą czeskiego Wratysława, Judytą. Przyszłość zapowiadała się nie wesoło; wewnątrz władza książęca osłabiona, u boku tronu wyrasta potęga możnowładcza, reprezentowana w osobie wszechwładnego wojewody Sieciecha, na tronie człowiek bez energii, ulegający wpływom swego otoczenia, ostatnia niemal Piastów latorośl, zewsząd groźne zawikłania i sąsiedzi na zgubę Polski czyhają.

Z tego stanu rzeczy korzysta szwagier Władysława Hermana, czeski Wratysław II dążący do zjednoczenia zachwianej słowiańszczyzny. W tym celu zajmuje Łużyce, Miśnią, jako krewny bezdzietnego Hermana, wyciąga rękę po koronę polską i łącząc się z cesarzem odsadzają z góry od panowania syna Bolesława Smiałego, Mieszka. Cesarz, potrzebujący pomocy czeskiej, przystaje na te warunki, przyznaje Wratysławowi godność króla czeskiego i polskiego, i poleca arcybiskupowi trewirskiemu, Engelbertowi, dokonania aktu koronacyi, co też w roku 1086 do skutku przychodzi; nim jednak to nastąpiło w celu ściślejszego złączenia Polski z Czechami zatwierdził cesarz podrobiony a rzekomo przez Ottona I wydany erekcyjny dokument biskupstwa pragskiego, w którym granice dyecezyi pragskiej sięgały do Bugu i Styru i obejmowały całą południową część państwa polskiego. Władysław Herman zagrożony tak bezpośrednio przez cesarza i szwagra swego musiał koniecznie oglądać się

za sprzymierzeńcami. Nastręczył się Władysław węgierski. Nastąpiło więc zbliżenie pomiędzy Polską a Węgrami, którego skutkiem były związki Władysława węgierskiego ze zbuntowanymi przeciw Henrykowi książętami niemieckiemi i powrót młodego Mieszka do kraju, w którym ożenił się, ale niedoczekawszy potomstwa, umarł niebawem, jak powiadają otruty przez nieprzyjaciół. W tym samym czasie, spada Władysławowi Hermanowi ciężki kamień z serca, Polska otrzymuje upragnionego następcę w osobie Bolesława Krzywoustego i odtąd szczęście zaczyna sprzyjać zbiedzonemu krajowi.

Antypapa Klemens III, odmawia stale tytułu królewskiego księciu czeskiemu. Zgniewany tem Wratysław uznał papieżem Wiktora III, przeciwnika Klemensa i poróżnił się przez to oczywiście z cesarzem, a wreszcie z bratem swoim Jaromirem, który na dworze węgierskim szukał schronienia i pomocy. Rok 1088 przedstawia zatem zupełną zmianę w stosunkach politycznych: Wratysław w niezgodzie z cesarzem, zajęty wewnętrznem i rozterkami i zagrożony węgiersko-polskiem przymierzem nie może marzyć o wykonaniu swoich planów względem Polski, Władysław Herman za to zbliża się do Henryka IV i po śmierci Judyty czeskiej pojmuje w małżeństwo siostrę cesarza, Zofię Judytę. Zdawało się teraz, że po tych ciężkich przejściach nastaną pomyślniejsze dla Polski czasy. Stało się jednak inaczej. U boku słabego Władysława, urósł do wielkiej, potęgi wojewoda Sieciech, pierwszy z tych możnowładców polskich, którego imię dzieje nam przekazały. Rozumny i obrotny, ujmującej powierzchowności, umiał on zawładnąć zupełnie umysłem księcia, został naczelnym wodzem sił zbrojnych i właściwym rządcą państwa. Ażeby się na tem stanowisku utwierdzić obsadzał urzędy bądź swoimi krewnymi bądź ludźmi wyniesionymi z gminu, a gromadząc wielkie skarby usuwał bezwzględnie tych, co mu w drodze stawać się ośmielili.

Samowola ta niepodobała się oczywiście możnowładcom. Podniosła się więc w kraju opozycya przeciw Sieciechowi, a że wojewoda nie przebierał w środkach i przeciwników swoich ścigał bez litości, ci przeto, co poczuwali się do winy, opuszczali kraj i szukali schronienia w sąsiednich Czechach gdzie powstały prawie takie same jak w Polsce stosunki.

Po śmierci Wratysława, tron czeski obejmuje syn jego Brzetysław i ten, buntując malkontentów polskich przeciw Sieciechowi, pomaga im do odnalezienia syna Hermanowego, Zbigniewa, który będąc dzieckiem nieprawem, oddany został do klasztoru saskiego. Z klasztoru uprowadzili go malkontenci i przywieźli do Wrocławia, gdzie kasztelan Magnus, bramy miasta Zbigniewowi otworzyć rozkazał. Władysław Herman przestraszony tem i nie ufając siłom własnym, wezwał na pomoc Węgrów. Władysław przybył z posiłkami, ale pomiędzy nim a Sieciechem wszczęły się jakieś spory, tak że król Władysław zwrócił się przeciw wojewodzie, który zaledwie zdołał uniknąć niewoli i wraz z małym Bolesławem uciekł z Polski. Wtedy udał się Władysław Herman do Brzetysława II z prośbą o pośrednictwo i tak stanął wreszcie spokój z Zbigniewem. Uznany przez Władysława za syna, pozostał on w Wrocławiu Niebawem jednak ojciec wraz z Sieciechem podstąpił pod mury miasta, a Zbigniew nie czując się bezpiecznym uciekł do Kruszwicy i tu do obrony przygotowywać się zaczął. Przyszło do krwawej bitwy pod Kruszwicą, w której wojsko Zbigniewa prawie w pień wycięto, a miasto obrócono w perzynę. On sam poddał się ojcu, pokutował długo, jako więzień w zamku Sieciecha i dopiero przy poświęceniu gnieźnieńskiej katedry, za wdaniem się biskupów i możnych, przebaczenie otrzymał. Odtąd jednak nie było już spokoju w rodzinie królewskiej. Widocznie znaleźli się ludzie, co nietylko Zbigniewa ale i młodziutkiego Bolesława przeciw ojcu i Sieciechowi podburzać zaczęli. Do-

szło do tego, że Władysław Herman podzielił państwo pomiędzy synów, Zbigniewowi przeznaczył Wielkopolskę i Mazowsze, Bolesławowi Wrocław, Kraków i Sandomierz. Nie przydało się i to na wiele; zaczęto podejrzywać Sieciecha o nieprzyjazne dla dynastyi zamiary, mówiono, że stara się odwrócić serce ojcowskie od synów, że nastaje na zgubę Zbigniewa i Bolesława, że sam dąży do korony. Uwierzył temu dziesięcioletni zaledwie Bolesław i, połączywszy się z bratem, rozpoczął wojnę przeciw ojcu i Sieciechowi. Szczęściem nie przyszło do rozlewu krwi. Za pośrednictwem zgrzybiałego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Marcina, godzi się Władysław Herman z synami, oddala od swego boku i skazuje na wygnanie Sieciecha, synom oddaje ich dzielnice a sam usuwa się do Płocka, gdzie też w r. 1102 kończy skołatany swój żywot.

BOLESŁAW III KRZYWOUSTY.

1102—1138.

Po raz drugi już, w przeciągu lat niespełna 50-ciu, wstępował na tron polski 17-letni młodzieniec, którego imię, podobnie jak i jego imiennika, stryja, zapisało się niezatartemi głoskami na kartach naszej historyi. Różnica pomiędzy nimi była jednak wielka. Krzywousty, gdy na tron wstępował, stryjowi wiekiem równy, przewyższał go doświadczeniem. Wzrastał on w twardej szkole życia, wśród wojen domowych i łamiącego się nawzajem wpływu możnowładztwa, widział słabość ojca, upokorzenie Ojczyzny, szarpanej przez sąsiadów i wyrobił się w tej ciężkiej walce na bohatera-rycerza i trzeźwego męża stanu.

Po śmierci ojca znalazł się Bolesław Krzywousty w trudnem bardzo położeniu. Brat przyrodni, Zbigniew, małoduszny intrygant, do równego niemal z nim

dopuszczony podziału, zajął od razu nieprzyjazne względem niego stanowisko. On to podburzył Czechów i Pomorzan i skłonił ich do napadu na Polskę właśnie wówczas, gdy Bolesław zwyciężywszy Rusinów, odprawiał gody weselne, pojąwszy za żonę córkę Świętopełka II. Bolesław, zaskoczony tak niespodzianie z dwóch stron, starał się ułagodzić najpierw księcia czeskiego Borzywoja II. Wojewoda Skarbimir, wysłany do Pragi w tym celu, położył koniec wojnie, a kiedy Światopług, brat stryjeczny Borzywoja, książę morawski, mimo to Szląsk najeżdżał, wyruszył przeciw niemu z hufcami polskiemi Żelisław, spustoszył Morawię i odparł zwycięzko pogoń morawską, przyczem sam rękę utracił. Uradowany Bolesław obdarzył dzielnego rycerza szczerozłotą ręką. Kiedy to się działo na południu, książę sam był zajęty Pomorzem. Kraj ten, położony pomiędzy dolną Wisłą i Odrą, od północy okolony morzem, na południu od Polski oddzielony Notecią, a zamieszkany przez ludność także lechicką, podlegał Mieszkowi I i Chrobremu, później wyłamywał się z pod tego zwierzchnictwa, a chociaż podbity na nowo, nigdy dotąd stanowczo nie poddał się Polsce. Powody tego były różne: przedewszystkiem położenie i przyroda kraju tego, dzikiego, pokrytego nieprzebytemi lasami i moczarami. Na północ dopiero od tego wału ochronnego, leżał kraj urodzajny i ludny, nad morzem zaś cały szereg miast handlowych i warownych jak Szczecin, Julin, Kamin i Kołobrzeg.

Obok tych naturalnych przeszkód były także inne. Pomorzanie trwali dotąd w bałwochwalstwie. Oprócz Gdańska i przyległej miastu temu okolicy, gdzie już św. Wojciech opowiadał ewangelię i gdzie posiew słowa Bożego trwałe, o ile się zdaje, wydał owoce, reszta krajów pomorskich pogrążona była w pogaństwie. Szkodzić Polsce przy każdej sposobności stało się zasadą polityczną Pomorzan od chwili, kiedy Polska

przyjąwszy chrześciaństwo, chciała światło tej nowej wiary i w ich wnieść kraje.

Bitni i ubezpieczeni położeniem, są oni gotowi pomagać każdemu, kto dąży do rozbicia piastowskiej monarchii lub rozwijać sztandar pogański. Pomagają więc Masławowi, posiłkują Zbigniewa, kiedy się buntował przeciw ojcu i teraz kiedy na brata zdradzieckie knuje zamachy. Groźne to niebezpieczeństwo, jak chmura gradowa, wiszące ciągle od północy nad Polską, skłoniło już Władysława Hermana do energicznych kroków. Od r. 1091 rozpoczynają się też pomorskie wyprawy Polaków, ale dopiero Bolesław Krzywousty rozpoczyna z Pomorzanami śmiertelną walkę; dopiero on postanawia krnąbrne to plemię złamać i przez podbicie Pomorza utorować Polsce drogę do morza. A nie małą rolę odgrywa w tych jego zamiarach także pierwiastek religijny, chęć wprowadzenia wiary chrześciańskiej w kraju tych zagorzałych bałwochwalców. Z początku nie szło to łatwo. Do r. 1109 bronią się Pomorzanie z wielką zaciekłością a popiera ich przytem wiarołomny Zbigniew, podburzając Czechów przeciw bratu. Oburzony tem książę, odebrał Zbigniewowi naprzód Wielkopolskę, a gdy i to nie skutkowało, także i Mazowsze, wypędzając go z kraju. Oswobodziwszy się w ten sposób od wewnętrznego wroga, uderzył teraz całą potęgą na Pomorzan, zadał im straszną klęskę pod Nakłem w roku 1109 i zmusił w końcu do uległości. Zarząd nad tą częścią Pomorza powierzył Bolesław krewnemu swemu Świętopełkowi, pod względem kościelnym zaś przyłączył część jedną do dyecezyi poznańskiej, drugą do gnieźnieńskiej. Jakoż zaczęło się tutaj chrześciaństwo szerzyć i utwierdzać i tylko część północna Pomorza trwała jeszcze w pogaństwie, jakkolwiek uznawała także zwierzchnictwo polskie. Czekała więc tam Bolesława trudna praca, ale w tej chwili nie mógł on myśleć o niej, bo

tymczasem od zachodu groziła nowa i sroższa jeszcze zawierucha.

Wojna niemiecka w r. 1109. Psie pole. Zbigniew, wypędzony z Polski, udał się do Niemiec, aby szukać pomocy u cesarza. Na tronie niemieckim zasiadał podówczas już Henryk V.

Strąciwszy ojca swego Henryka IV, z tronu i zmusiwszy go do abdykacyi, zaczął władzę cesarką na wschodnich sąsiadów rozciągać. Powiodło mu się to w Czechach, ale nie powiodło się w Polsce i na Węgrzech, gdzie panował dzielny Koloman, pomimo iż właśnie teraz nadarzała się ku temu dogodna sposobność.

Z Węgier przybył na dwór cesarski młodszy brat Kolomanna, Almus, pretendent do korony, z Polski Zbigniew, wypędzony przez Bolesława, obaj szukali pomocy u Henryka. Cesarz wyruszył naprzód do Węgier, w r. 1108, wiodąc w posiłku hufce czeskie pod osobistym dowództwem Świątopługa. Ale ten sojusz czesko-niemiecki wywołał przymierze polsko-węgierskie. Bolesław odgadł zamiary Henryka i w wyprawie jego na Węgry widział tylko pierwszy krok do przywrócenia przewagi Niemiec na wschodzie. Więc jakkolwiek był zajęty obecnie wojną pomorską, nie wahał się długo, lecz zgromadziwszy swoje hufce, wpadł nagle do Czech, pobił na głowę zabiegające mu drogę oddziały, zdobył Raciborz i znaczną część kraju aż po Königingrätz spustoszył ogniem i mieczem. Wiadomość o tym napadzie doszła Świątopługa w obozie pod Preszburgiem. Czemprędzej więc opuścił on armię cesarską i pognał z wojskiem swojem do Czech, gdzie jednak Polaków już nie zastał. Skutkiem odejścia posiłków czeskich, spełzła wyprawa węgierska na niczem, Bolesław dopiął celu, uratował swego sprzymierzeńca, ale zarazem ściągnął na siebie i na Polskę cały gniew cesarski i zemstę Świątopługa. Szczęściem dla Krzywoustego nie mógł jednak Henryk V natych-

miast rozpoczynać wojny. Zanim powrócił z niefortunnej wyprawy węgierskiej, zanim zdołał uzupełnić i wzmocnić przerzedzone szeregi swojej armii, upłynęła większa połowa r. 1109 i dopiero wtedy, kiedy Bolesław złamał nareszcie opór Pomorzan i w krwawej bitwie pod Nakłem stanowczą zadał im klęskę, przybyło do niego poselstwo cesarskie z żądaniem, aby połowę królestwa oddał Zbigniewowi, a z drugiej połowy płacił 300 grzywien srebra haraczu, albo dostawił 300 rycerzy na wyprawę włoską. Bolesław odrzucił oczywiście tak haniebne warunki, poczem wojska niemieckie, wsparte całą potęgą czeskiego Świątopługa, wkroczyły do Szląska. Pomimo długich przygotowań jednak i wielkich sił nie wiodło się jakoś Niemcom. Nie mogli zdobyć warownego Lubusza, oparł im się skutecznie Bytom, pociągnęli więc do Głogowa, którego mury nadpsute lepsze zdawały się rokować powodzenie.

Ale i Głogowianie bronili się z podziwienia godną odwagą i wytrwałością. Nadaremnie Henryk przypuszczał zawzięte szturmy do miasta, napróżno posunął się do barbarzyńskiego prawdziwie wiarołomstwa i dzieci Głogowian, w zakład wzięte, przywiązywał do machin oblężniczych, aby w ten niegodny sposób odjąć mieszkańcom możność obrony, dzielna załoga, czyniąc z najdroższych uczuć swoich ofiarę, wolała patrzeć na śmierć własnych dzieci, niż otworzyć bramy twierdzy dzikiemu nieprzyjacielowi. Tymczasem nadciągnął i Bolesław z odsieczą. Wojsko jego znużone wojną pomorską i mniej liczne zresztą, unikało wprawdzie walnej bitwy, ale zato nieustającemi podjazdami trapiło srodze nieprzyjaciela, tak, że Henryk uznał za stosowne porzucić oblężenie Głogowa i ruszyć pod Wrocław. Tu dopiero stanowcza czekała go klęska. Nękany przez lotne oddziały polskie, wśród upałów dokuczliwych i głodu, gotów był przystać na skromniejsze niż dawniej warunki, ale napróżno. Poseł

polski Skarbek (Habdank) przywiózł mu odmowną ze strony Bolesława odpowiedź. Nie było innej rady jak myśleć wcześnie o odwrocie, tembardziej, gdy Świątopług czeski w obozie został zamordowany a wojsko jego powróciło do domu. Ale odwrót wśród takich warunków musiał być zgubnym dla Niemców. Osłabieni odejściem posiłków czeskich i ścigani zawzięcie przez hufce polskie, ponieślioni tak ciężkie straty, że pola około Wrocławia pokryły się gęsto trupami najezdników, które na pastwę psom i dzikim zwierzętom pozostawić musiano. Ztąd w ustach ludu smutne pobojowisko „psiem polem“ nazwano. Tak sromotnie skończyła się wyprawa cesarza. Nie zdołał Henryk ani Zbigniewowi dopomódz do odzyskania dzielnicy, ani zhołdować Polski, utracił najwierniejszego swego sprzymierzeńca, a co więcej nawet, chcąc ratować siebie i resztki wojska swego od niechybnej zguby, uznał księciem czeskim Borzywoja II, którego popierał Bolesław, chociaż poprzednio już po śmierci Świątopługa, mianował następcą jego Ottona.

Dziwić się należy, że Krzywousty po takiem zwycięztwie nie poszedł za przykładem stryja swego i nie koronował się królem, wstrzymały go jednak od tego kroku, o ile się zdaje, bezustanne wojny. Zaledwie bowiem rozgromił najazd niemiecki już musiał biedz na Pomorze, aby uregulować stosunki w tej nowo zdobytej prowincyi, bezpośrednio potem zaś wyruszył do Czech, popierając prawa Borzywoja II przeciw Władysławowi I, na którego dworze znajdował się Zbigniew, opuszczony przez cesarza.

Borzywoj zajął wprawdzie z łatwością Pragę, ale panowanie jego nie trwało długo. Nadbiegł wnet Władysław z posiłkami niemieckiemi, odzyskał stolicę, wziął Borzywoja do niewoli i odesłał cesarzowi, który teraz, niepomny świeżych z Bolesławem układów, nieszczęśliwego pretendenta do więzienia wtrącił i Władysława I na tronie czeskim zatwierdził.

Nie mógł nasz książę myśleć o uwolnieniu Borzywoja, bo byłoby go to naraziło na nową wojnę z cesarstwem, ale ujął się za najmłodszym synem Władysława, Sobiesławem i z licznem wojskiem najechał powtórnie kraj czeski. Władysław I, niewojenny z natury, widząc nadto wojska swoje pobite, starał się o pokój. Przypomniano sobie tak w Polsce jak i w Czechach dawniejsze węzły pokrewieństwa, łączące obie rodziny panujące, zawarto nawet nowe. Bolesław Krzywousty, którego pierwsza żona Zbysława umarła, pojął teraz w małżeństwo Salomeję, siostrę czeskiego Władysława. Okoliczności te ułatwiły porozumienie pomiędzy wojującemi stronami. Należało przedewszystkiem pozbyć się pretendentów, którzy i w Polsce i w Czechach podburzali do wojny. Postanowiono zatem, że tak Sobiesław jak i Zbigniew otrzymają odrębne dzielnice; Zbigniew nauczony smutnem doświadczeniem przyrzekł nadto zaniechać dawniejszych swoich praktyk i być na przyszłość wiernym brata poddanym. W ten sposób ułożyły się wprawdzie stosunki czesko-polskie, ale nie było spokoju w samej Polsce.

Powrót Zbigniewa stał się powodem nowych zamieszek. Niepomny uroczystych swoich obietnic, zaczął on po dawnemu knuć zgubne przeciw bratu zamiary, miał nawet nastawać na jego życie. Oburzony tą niewdzięcznością i tem wiarołomstwem Bolesław, w przystępie gniewu kazał Zbigniewa oślepić i wtrącić do więzienia. Jakie były dalsze jego losy nie wiadomo, dość, że odtąd niknie on na zawsze z widowni życia publicznego i ginie w sposób zagadkowy. Przypuszczać można, że śmierć jego nastąpiła za wiedzą i wolą Krzywoustego a przypuszczenie to zdają się potwierdzać dzieje lat następnych. Nagle bowiem po śmierci Zbigniewa osłabła energia Bolesławowa. Oddany pokucie i nabożeństwu, odrywa się zupełnie od spraw publicznych i światowych. Odbywa daleką pielgrzymkę do kościoła św. Idziego w Szimegu na

Węgrzech, odwiedza grób św. Stefana w Białogrodzie, wreszcie boso, przyodziany szatą pokutniczą, wylewa łzy skruchy i żalu przy grobowcu św. Wojciecha w Gnieźnie, a wśród tych aktów pokory i ciężkich umartwień ciała rozdaje hojne jałmużny i opatruje kościoły licznemi fundacyami. Trwa ten upadek ducha u niego przez spory przeciąg czasu i dodaje otuchy nieprzyjaciołom wewnętrznym i zewnętrznym. Słyszymy więc o najazdach ruskich do Przemyśla i Halicza, lennik pomorski Świętopełk przestaje płacić daninę, nawet pod bokiem księcia samego podnosi sztandar buntu wojewoda Skarbimir, wierny dotąd uczestnik świetnych zwycięstw Bolesława.

Ale właśnie te nieprzyjacielskie zamachy obudziły dawniejszą dzielność w Krzywoustym. Z właściwą sobie szybkością uśmierzył on bunt Skarbimira i skazał go na oślepienie, Rusinów odparł, a następnie spadł jak piorun na Pomorze, zdobył Nakło i buntownika Świętopełka wtrącił do więzienia.

Na tem jednak trudno było poprzestać. Kto tak jak Bolesław wytknął sobie za cel stanowcze podbicie Pomorza, ten musiał dążyć do połączenia krajów tych z Polską silnymi węzłami jednej wiary i wspólnej cywilizacyi.

Dokonano tego już na południu, obecnie przychodziła kolej na północną część Pomorza. Dogodną potemu sposobność nastręczył Warcisław, książę szczeciński, lennik Bolesława, panujący także nad tą częścią Lutyków, która mieszkała u lewego boku dolnej Odry. I on, podobnie jak Świętopełk nakielski, zajął względem Polski dwuznaczne stanowisko, dążąc wyraźnie do niezawisłości. Zrozumiał to Bolesław i wyruszył z wielką potęgą ku Szczecinowi. Napad Polaków był gwałtowny ale niemniej energiczną także i obrona Pomorzan. W krwawych i zaciętych walkach zdobyto wreszcie i sam Szczecin, podbito część Pomorza zaodrzańskiego, wyspa Rugia, słynna świątynia

Swiętowita, uznała zwierzchnictwo polskie. Mimo tych powodzeń jednak, pozostawił Bolesław władzę nad tą częścią Pomorzan w rękach Warcisława z obowiązkiem płacenia Polsce haraczu. W ten sposób dokonał Krzywousty jednej części trudnego zadania, pozostawała druga, o wiele trudniejsza, nawrócenie Pomorzan.

Nawrócenie Pomorzan. Otton św. Nie brakło i pod tym względem pewnych usiłowań ze strony Polski, ale wszystkie dotąd jakoś nie doprowadziły do celu. Stał na przeszkodzie tej pracy apostolskiej, o ile się zdaje, brak księży, do takiego dzieła odpowiednio uzdolnionych Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce sprowadzono kapłanów z zagranicy. Ci jednak nie znając języka ani obyczajów nie mogli działać skutecznie i praca apostolska na Pomorzu byłaby spełzła na niczem, gdyby Bolesław nie przyponinał sobie Ottona, byłego kapelana Władysława Hermana, a obecnego biskupa bambergskiego, człowieka świątobliwego i poświęconego duszą i ciałem sprawom misjonarskim. Otton przyjął chętnie propozycyę Bolesława i obdarowany chojnie, a opatrzony oddziałem wojska polskiego, wyruszył na Pomorze, gdzie rozpoczął nawracanie od miasta Pirycza.

Dzieło nawrócenia nie było jednak łatwe. Św. Otton jednak postępując z taktem i łagodnością i rozdając przytem bogate podarunki, zdołał w końcu zmiękczyć zatwardziałe serca Pomorzan tak, że po dwudziestodniowej pracy apostolskiej cały Pirycz przyjął wiarę chrześcjańską Za przykładem Piryczan poszedł Kamin, gdzie i książę Warcisław wyrzekł się błędów pogańskich, ale na tem też skończyło się powodzenie.

W Julinie natrafili misyonarze na tak zaciętyi fanatyczny opór, że wreszcie z miasta uciekać musieli. Poszli więc do Szczecina, stolicy Warcisławowego księstwa. Tu słuchano wprawdzie nauk kapłanów spokojnie, ale nikt nie myślał o porzuceniu błędów pogańskich. Zniecierpliwiony Krzywousty powiedział

krótko i węzłowato: „Dla pogan nieugiętych miecz, ogień i wiekuisty gniew, dla nawróconych łaska i zmniejszenie ciężarów"! To skutkowało, Szczecinianie przyjęli chrześcjaństwo i w nagrodę za okazaną rozkazom księcia powolność, mieli płacić odtąd Bolesławowi tylko 300 grzywien haraczu rocznie.

Przykład Szczecina podziałał także i na zatwardziałych mieszkańców Julina; w styczniu roku 1125 wyrzekli się i oni błędów pogańskich, upadła najcelniejsza warownia bałwochwalstwa, wiara chrześcjańska zapanowała na całem Pomorzu od brzegów Odry do Wisły. Dopiero teraz, po uśmierzeniu tych zamieszek, można było pomyśleć o organizacyi kraju tak pod względem kościelnym jak i politycznym. Ustanowiono więc biskupstwo w Julinie, którego kierownikiem mianował Krzywousty jednego z kapelanów św. Ottona, Wojciecha, i pozostawiono nadal przy władzy dawnych książąt pomorskich z obowiązkiem uległości dla Polski i płacenia rocznej daniny.

W dwa lata później, w roku 1130, usiłowali raz jeszcze Pomorzanie uwolnić się od zwierzchnictwa polskiego, ale naprożno. Bolesław zawarł przymierze z Danią, flota duńska pojawiła się u ujścia Odry, pod czas gdy rycerstwo Krzywoustego oblegało Julin od strony lądu. Wzięci tak we dwa ognie, poddali się Pomorzanie i odtąd już aż do końca panowania Bolesława trwał spokój w tych krajach, podbitych i nawróconych w skutek żelaznej wytrwałości Krzywoustego: I tak wytrwale dążąc do upragnionego celu, widzi jeden z najdzielniejszych królów polskich świetne owoce swej pracy i wynosi potęgę Polski do niebywałej chwały. Powodzenia na Pomorzu są to jednak ostatnie pomyślne przedsięwzięcia, które sędziwy bohater podejmował.

Ostatnie lata panowania Krzywoustego. Po śmierci króla Stefana II prowadzi Bolesław na tron węgierski Borysa, syna Kolomanowego i wywołuje przez to

przymierze czesko-węgierskie przeciw Polsce. Dwukrotna wyprawa na Węgry kończy się skutkiem zdrady stronników węgierskich Borysa, klęską Polaków i srogiem spustoszeniem Szląska przez najazd czeski. W takiem położeniu przyjmuje Bolesław pośrednictwo cesarza niemieckiego Lotaryusza III, wybiera się nawet sam osobiście na zjazd do Bamberga w roku 1135, ale gdy cesarz żąda od niego daniny 500 grzywien z Pomorza zaodrzańskiego i wymaga nadto, aby Krzywousty haracz ten za ubiegłych lat 12 zapłacił, powraca nasz książę do domu, nie widziawszy się wcale z Lotaryuszem. Omylony w nadziejach swoich Lotaryusz, spuścił z tonu i zaprosił Bolesława na drugi zjazd do Merseburga. Tym razem nie było już mowy o daninie lecz tylko o hołdzie za zachodnie Pomorze i część Rugii, które to kraje Niemcy, acz zupełnie niesłusznie za własność cesarstwa uważali. Dał się do tego nakłonić Bolesław, pragnący szczerze pokoju i złożył rzeczywiście hołd cesarzowi, nie jako książę polski ale jako władca Pomorza i Rugii. Lotaryusz był wielce uradowany z takiego obrotu rzeczy, pasował Bolesława na rycerza i przyprowadził do skutku pokój pomiędzy Polską i Czechami. Merseburgska ugoda była ostatnim czynem politycznym Krzywoustego. W dwa lata potem zaniemógł on ciężko, choroba trwała cały rok i nie było nadziei polepszenia. Wtedy rozporządził książę państwem. Nauczony smutnem doświadczeniem, wiedział on jakie niebezpieczeństwa grożą państwu po śmierci panującego, który kilku zostawia synów. Przykład Mieszka II i intrygi Zbigniewa stały mu żywo przed oczyma. Toż chcąc zapobiedz swarom i wojnom domowym a idąc może za wzorem czeskiego Brzetysława I, ustanowił w rodzinie swojej na przyszłość zasadę senioratu. Najstarszy syn jego Władysław, urodzony ze Zbysławy, otrzymał Szląsk, Krakowskie z Sieradzem i Łęczycą, zwierzchnictwo nad Pomorzem północnem i zaodrzańskiem,

jakoteż tytuł Wielkiego księcia (maximus dux). Tak obszar posiadanych krajów jak i godność monarsza dawały Władysławowi zatem przewagę nad młodszymi braćmi, stawiały go na czele państwa, uosobiały w nim jedność monarchii piastowskiej. Obok tego otrzymali młodsi synowie Bolesława, z drugiego małżeństwa, następujące dzielnice: Bolesław Kędzierzawy Mazowsze i Kujawy, Mieczysław Wielkopolskę, Henryk Sandomierz i posiadłość aż do granic ruskich sięgającą. W razie śmierci Władysława, miał najwyższą władzę objąć najstarszy z rodziny Piastowskiej. W ten sposób sądził Krzywousty, że i jedność państwa zachowa i zapobiegnie wojnom domowym, zapomniał jednak, że obok tronu i władzy książęcej wyrosła już silna potęga możnowładcza, która czekała tylko sposobnej chwili, aby na wzór zachodni przekształcić stosunki polskie i zapewnić sobie wpływ przemożny na sprawy publiczne. U łoża umierającego bohatera stali już owi Wszeborowie, Piotrki, Odolanowie, Jakubowie i Janikowie, którzy z wiernych doradców Krzywoustego mieli się zamienić niebawem na mentorów jego synów i zasadę senioratu zastąpić dowolnym wyborem panującego.

DRUGI OKRES:

od śmierci Bolesława III Krzywoustego do wstąpienia na tron Władysława Łokietka.

Polska w podziałach (1139—1305).

WŁADYSŁAW KSIĄŻĘ KRAKOWSKI.

(1139—1146?).

Ze śmiercią Bolesława III i wprowadzoną przez jego testament zasadą senioratu, nastały ciężkie dla Polski czasy. Wprowadzając seniorat, nie miał Bolesław oczywiście na myśli podziału kraju; przeciwnie oddając najstarszemu z synów zwierzchność nad młodszą bracią, pragnął utrzymać w przyszłości, tak ciężko wywalczoną, jedność państwa. W rzeczywistości jednakże stosunki ułożyły się inaczej, i już pierwsze lata po śmierci Krzywoustego stały się dla Polski latami ciężkich przejść i strasznej domowej wojny.

Już stosunek jaki istniał pomiędzy Władysławem z jednej, a młodszymi braćmi z drugiej strony, nie wróżył Polsce pokoju. Władysław pochodził z innej matki i o tyle był od braci wiekiem starszy, że kiedy oni ledwie od ziemi odrastali, on już miał sobie wydzielone zamki, na których jakby udzielny książę rządził. Władysław, któremu jeszcze danem było patrzeć na wzra-

stającą ojcowską potęgę, wiedział także z żywej jeszcze na ojcowskim dworze tradycyi, że Bolesław Chrobry, Mieszko II i inni, którym przypadło dzielić z braćmi dziedzictwo, nie inaczej doszli do potęgi, jak przez usunięcie braci. Nadto miał Władysław przy boku małżonkę, która od początku rozdmuchiwała drzemiącą w nim iskrę ambicyi i parła do obalenia ojcowskiej woli. Jako córka margrabiego Leopolda III, a po matce wnuczka cesarza Henryka, żona Władysława, Agnieszka, pragnęła dla męża co najmniej korony Krzywoustego; seniorat z połową państwa nie mógł zadowolić ambicyi cesarskiej wnuczki. Brat jej Konrad był potężnym cesarzem Niemiec, szwagier, Władysław, księciem czeskim, ze wszystkich więc stron liczyć mogła na pomoc dla męża.

Czy Władysław od początku nieprzyjaźne wobec braci żywił zamiary, czy też później dopiero uległ namowom żony, pewnem jednak jest, że już w dwa lata po śmierci Krzywoustego wojna domowa wydawała się nieuniknioną. Już na wiosnę bowiem roku 1141 zwołała wdowa po Krzywoustym, Salomea, na zamek w Łęczycy zjazd młodszych synów i wiernych im dostojników z trzech dzielnic książęcych, ażeby naradzić się nad położeniem i wyszukać sprzymierzeńców. Na zjeździe łęczyckim głośno już mówiono o nieprzyjaźnych Władysława wobec młodszych braci zamiarach. Wiedziano, że Władysław czyni starania żeby zapewnić sobie przyjaźń Rusi, i starano się ubiedz go w tych usiłowaniach. Dowodem tego że na zjeździe w Łęczycy zapadło postanowienie, by najmłodszą, trzyletnią naonczas córkę Bolesława, przeznaczoną pierwotnie do klasztoru, oddać za żonę Świętosławowi, synowi wielkiego kniazia kijowskiego, Wszewołoda Olegowicza.

Pomoc, a przynajmniej neutralność Rusi zdawała się nieodzownym warunkiem zwycięztwa w domowej wojnie. W stolicy Rusi, w Kijowie, przy śmierci

Krzywoustego rządziła dynastya, której założycielem był Włodzimierz Monomach, a następcami z kolei dwaj jego synowie Mścisław i Jaropełk. Krzywousty dbały o dobre z Rusią stosunki, przed śmiercią jeszcze przywiódł do skutku małżeństwo syna swego, Bolesława z córką Mścisława czy też Jaropełka Monomachowicza.

Władysław natomiast, jakkolwiek z ruskiej księżniczki Zbysławy, córki Świętopełka zrodzony, wobec detronizacyi krewnych swej matki, żadnych prawie z Rusią nie miał stosunków. W kilka miesięcy jednak po śmierci Krzywoustego, umarł kniaź Jaropełk; Monomachowicze z kolei postradali tron, a Rusią zawładnął kniaź czernichowski Wszewołod Olegowicz.

Działając zatem w myśl polityki ojcowskiej, postanowili młodsi książęta znów węzłem pokrewieństwa złączyć się z panującą na Rusi rodziną, i dlatego na zjeździe w Łęczycy uchwalili oddać najmłodszą siostrę w małżeństwo synowi Wszewołoda.

Po zjeździe w Łęczycy (1141) wszystko przygotowane już było do wojny domowej, a następne lata patrzały już nawet na jawne zatargi. W trzy lata później, 27 lipca 1144, zmarła wdowa po Krzywoustym Salomea, zostawiając potężne państwo mężowskie w zupełnem rozprzężeniu.

Wojny domowe. Nie wiadomo jakim był bezpośredni powód wojny, współczesne źródła wspominają tylko, że Władysław żądał od poddanych swoich braci podatków, a następnie zajął niektóre ich miasta. Młodsi książęta nasamprzód starali się uniknąć wojny i udali się do żony Władysławowej Agnieszki, z pokorną prośbą o pokój. Krok ten nie odniósł jednak żadnego skutku, wojna nastąpiła. Walne spotkanie zaszło na rozgraniczu książęcych dzielnic nad rzeką Pilicą. Mimo że siły młodych książąt o wiele były słabsze, bitwa zakończyła się ogromną dla Władysława klęską. Dzielny wódz wojsk książęcych Wszebor

zręcznie zapędził wojska Władysławowe w moczary i zadał im taką klęskę, że „aż wody Pilicy krwią zabarwione, z brzegów wystąpiły“. Na drugi dzień książęta Bolesław i Mieszko przybyli do nieprzyjacielskiego obozu i tu zawarty został pokój pomiędzy braćmi. Bolesław i Mieszko, którym tak niespodziewanie spadło zwycięztwo, zadowolili się niewielkim ustępstwem. Władysław zgodził się na pozostawienie ich w dotychczasowych dzielnicach, zabierając dla siebie tylko pograniczne terytorya.

Upokorzony Władysław nie zaniechał jednak ani na chwilę swych ambitnych zamiarów i czekał tylko nowej sposobności, by z większem powodzeniem na braci uderzyć. Zdarzyło się wtedy, że potężny magnat z Władysławowej dzielnicy i wuj Władysława, Piotr Włostowic, ongi główna podpora Władysławowych zamysłów, posprzeczał się z nim i usunął się z jego dworu, za co Władysław, za namową żony, kazał mu oczy wyłupić i język okaleczyć, a ogołociwszy z majątku, puścił na wygnanie. Po tej zbrodni dokonanej na osobie najpoważniejszego dygnitarza i przytem bliskiego księcia krewnego, strach padł na wszystkich panów polskich. Powszechne niezadowolenie przemieniło się wnet w jawny rokosz, skoro na czele niezadowolonych stanął zaufany dworzanin tak ciężko skrzywdzonego Piotra, Roger. Chcąc stłumić rokosz, a zarazem powetować na braciach klęskę poniesioną nad brzegami Pilicy, Władysław zwerbował na pomoc tym razem nietylko Rusinów, którzy chociaż obcy, jednakże byli chrześcianami, ale także pogańskie hufce Połowców. Rozsypawszy się po kraju pogańscy sprzymierzeńcy piastowskiego księcia, łupili dwory i kościoły, palili wsie i miasta i tłumem zapędzali mieszkańców w niewolę. Władysław sam stanął obozem pod Poznaniem i rozpoczął oblężenie. Nadarmo słali trzej bracia do niego posłów, obiecywali zdwoić daniny i kornie o pokój błagali, pewny tym razem zwycięztwa, Wła-

dysław zbywał posłów szyderstwami i z dnia na dzień oczekiwał upadku oblężonego Poznania. Nareszcie sam arcybiskup gnieźnieński, wiekiem i znaczeniem poważny, Jakób ze Żnina, ubrawszy się w kościelne szaty przybył do obozu Władysława, żeby go od bratobójczej wojny odwieść i do wycofania pogańskich hufców skłonić. A kiedy Władysław na wszystkie upomnienia głuchym pozostał, arcybiskup gniewem zapłonąwszy, rzucił klątwę kościelną na niego i na księżnę Agnieszkę, jakoteż na wszystkich tego najazdu uczestników. Klątwa rzucona przez arcybiskupa na Władysława i jego żonę ośmieliła w istocie ziemie. Ze wszystkich dzielnic Polski ciągnęły zbrojne hufce aż pod Poznań, pod sam obóz Władysława i jego sprzymierzeńców. Książę Mieczysław zdołał porozumieć się z ciągnącymi na odsiecz hufcami, ażeby z dwóch stron równocześnie napaść na obóz Władysława. Niespodziewany napad sprawił straszną klęskę, pogrom był jaknajzupełniejszy; sam Władysław ledwie życie uniósł, a Rusini i Połowcy coprędzej uciekali z granic kraju. Władysław szukał jeszcze w Krakowie ratunku, ale i ztąd uciec musiał niebawem i udał się do Władysława czeskiego do Pragi. Książęta zdobyli Kraków, a księżnie kazano wyjechać do swego bratanka, Henryka, syna cesarza Konrada.

Na razie z ucieczką Władysława pokój zapanował na całym obszarze ziem polskich. Reprezentanci wszystkich ziem, wojewodowie, kasztelanowie i inni dostojnicy zjechali się w Krakowie dla ustanowienia nowego rzeczy porządku. Oni to wywalczyli zwycięstwo i oni też mieli teraz w ręku władzę; nie młodsi książęta, ale możnowładcy wszystkich ziem stali się panami kraju. Na Władysława wydali wyrok skazujący go na pozbawienie wszelkich praw do rządu i na wieczną banicyę, również dzieci jego usunięto od następstwa. W miejsce Władysława do rządów w Krakowie, powołali najstarszego z książąt Bolesława Kę-

dzierzawego, liczącego naonczas 17 do 18 lat wieku. Przytem zatrzymał Bolesław posiadaną dotychczas z mocy testamentu ojcowskiego, mazowiecką dzielnicę; Kraków jednak dany mu był tylko czasowo prawem senioratu, bez możności przekazania tej dzielnicy w spadku dzieciom.

BOLESŁAW KĘDZIERZAWY.

1146?—1173.

Po bitwie pod Poznaniem i ucieczce Władysława spokój panował w Polsce. Młodsi książęta, jako, że między synami Krzywoustego i Salomei zawsze wzorowa istniała zgoda, ochoczo uznali nieciążącą im zresztą zbytecznie władzę zwierzchniczą Bolesława i cały naród odetchnął, pozbywszy się na razie trapiącej go od śmierci Krzywoustego wojny domowej. W tym samym czasie zawitał do Polski delegat stolicy apostolskiej, legat papieski, kardynał Hubald, który nowy porządek rzeczy w imieniu stolicy apostolskiej zatwierdził. Panowanie młodszych książąt rozpoczęło się więc pod szczęśliwą gwiazdą, a tylko zabiegi Władysława i jego ambitnej małżonki na dworze cesarskim zagrażały spokojności ich panowania.

W istocie, doznał Władysław na dworze Konrada jaknajlepszego przyjęcia. Pomoc udzielona w tej potrzebie szwagrowi, obiecywała cesarzowi niemieckiemu olbrzymie korzyści. Mimo złożonej przed dziesięciu laty przez Bolesława III przysięgi lenniczej z Pomorza, stosunek Polski do cesarstwa pozostał zupełnie luźnym i w rzeczywistości niezawisłym. Władysław wzamian za przywrócenie go na tron, obiecywał przyjąć zwierzchnictwo Niemiec, a żona jego Agnieszka, która nigdy nie przestała być Niemką, dawała gwarancyę dotrzymania obietnicy. To też w roku 1146 wyruszył Konrad przeciw Polsce, ale dzielni książęta

przygotowali obronę, a natura sama przyszła im w pomoc. Ogromne deszcze jesienne utrudniały walkę i Konrad widział, że albo zwycięży okupując zwycięztwo olbrzymiemi stratami, albo będzie pobitym. Wobec tego, mimo próśb Władysława, zawiązał z Polską układy, mocą których cesarz odstąpił od granic Polski, a książęta zobowiązali się zapłacić zaległy trybut i stanąć w roku następnym na dworze cesarskim, by odpowiedzieć na skargę brata Władysława. „Cóż bowiem szkodzi obiecać"? — pyta naiwnie współczesny kronikarz czeski, illustrując tem pytaniem wybornie całą pozorność układu.

Wyprawy krzyżowe. Gdyby nawet Bolesław Kędzierzawy i Mieszko mieli byli zamiar dotrzymania układu i stawienia się na dwór cesarski, wydarzenia następnego roku byłyby ten zamiar udaremniły. W czasie już bowiem wyprawy Konrada na Polskę, we Francyi objawiać się począł niesłychany zapał do podjęcia drugiej wyprawy krzyżowej na niewiernych. Zapał ten udzielił się także i Konradowi, który na czele krzyżowców niemieckich wyruszył do ziemi świętej. W liczbie krzyżowców znalazł się też i Władysław, dążący do uwolnienia się tym sposobem od klątwy.

Równocześnie z tą wyprawą gotowała się druga przeciwko północnym poganom, obotryckim, pułabskim i lutyckim Lechitom. Także i do Polski dotarł ogólny zapał. Do Magdeburga, gdzie zbierali się północni krzyżowcy, nadciągnął Mieszko na czele 20,000 rycerzy i przyłączył się do książąt saskich, morawskich i innych. Wyprawa nie przyniosła wielkich korzyści, skończyło się na spustoszeniu kraju i żadną gwarancyą nie popartem przyrzeczeniu przyjęcia chrześciaństwa; Mieczysław jednak zawiązał przy tej sposobności z saskimi książętami blizkie stosunki, które w przyszłości niejedną przyniosły mu korzyść.

Kiedy Mieszko z częścią zbrojnych wyruszył na wspólną z niemieckimi książętami wyprawę, Bolesław

Kędzierzawy na czele sił głównych wybrał się na wyprawę przeciwko Prusakom. Wraz z wojskiem Kędzierzawego i pod jego wodzą wyruszyli na tę krzyżową wyprawę także Rusini, którzy jeszcze w rok przedtem wspólnie z poganami polskie ziemie pustoszyli i pod Poznaniem srogą ponieśli klęskę. Stosunki na Rusi były już jednak inne. Sprzymierzeniec Władysława, wielki kniaź Wszewołod umarł w roku 1146, a brat jego Igor po dwóch tygodniach panowania strącony został z tronu przez wnuka Monomachów, Izasława, stryja żony Bolesława Kędzierzawego. Wskutek tej zmiany mógł Kędzierzawy, jak przedtem Władysław, w każdej potrzebie liczyć na pomoc Rusi.

Wyprawa Kędzierzawego na Prusaków nie przyniosła wprawdzie bezpośrednich korzyści, w każdym razie jednak przyczyniła się do utorowania chrześcijaństwu drogi i do zacieśnienia węzłów przyjaźni z Rusią.

Dalsze zabiegi Władysława. Kiedy młodsi książęta w ten sposób starali się o sprzymierzeńców i umacniali swoje panowanie, a Władysław bawił z Konradem na dalekiej wyprawie krzyżowej, żona jego Agnieszka, która już tyle nieszczęść na kraj Krzywoustego sprowadziła, nie ustawała w zabiegach o przywrócenie mężowi korony, siłą niemieckiego oręża. Ale pomimo, że zjednano sobie pomoc papieża, Konrad po powrocie z wyprawy krzyżowej nie miał ochoty do walki z Polską i tak wszystkie zabiegi Władysława spełzły na niczem.

W tym czasie przedsięwzięli książęta polscy wspólnie z królem węgierskim, Gejzą, wyprawę na Ruś, celem obrony zagrożonego przez swego wuja Jerzego, wielkiego kniazia Izasława, stryja żony Bolesława Kędzierzawego. Wyprawa spełzła na niczem, a Izasław złożyć musiał koronę.

W roku 1152 zmarł Konrad nie doczekawszy się koronacyi i nie uczyniwszy nic, celem odzyskania dla

swego szwagra praw książęcych. Także i następca jego Fryderyk Rudobrody miał w pierwszych latach panowania tyle z wewnętrznemi sprawami do czynienia, że pozostał głuchym na prośby Władysława i jego przyjaciół. Powróciwszy jednak w roku 1155 z zwycięzkiej wyprawy do Włoch, postanowił cesarz Fryderyk nie tyle w interesie Władysława, ile dla rozszerzania swej potęgi, zabrać się do uregulowania sprawy polskiej. Wystosował więc do Bolesława Kędzierzawego wezwanie, by w myśl przyjętych wobec Konrada zobowiązań jawił się z braćmi na dworze cesarskim, a kiedy wezwanie pozostało bezskutecznem i inne pokojowe rokowania zawiodły, postanowił siłą orężą wymódz dla swej woli posłuszeństwo. Dnia 4 sierpnia 1157 wyruszyły wojska cesarskie do Polski a z niemi połączyły się hufce Władysława czeskiego i książąt morawskich. Z niesłychaną szybkością i wbrew nawet własnym przewidywaniom udało się cesarzowi 22 sierpnia znaleść się z wojskiem poza linią zasieków obronnych, nad brzegami Odry. Spaliwszy twierdze Bytom i Głogów, wojska polskie, którym na pomoc przybyły hufce ruskie a nawet Prusacy i Połowcy, coprędzej pomykały ku Wielkopolsce, a w ślad za nimi dążyły wojska cesarskie, Widząc że walki w otwartem polu nie wytrzyma, Bolesław zwrócił się do układów. Władysław czeski podjął się pośrednictwa i skłonił obie strony do przyjęcia układu dla Polski i jej książąt nad wyraz hańbiącego. Ażeby utrzymać się przy panowaniu, zgodził się Bolesław Kędzierzawy na wszystko czego od niego żądano. Boso i miecz obnażony nad głową trzymając, jawił się przed cesarzem w Krzyszkowej, przysiągł, że Władysław nie na hańbę państwu niemieckiemu został wypędzony, zobowiązał się na przyszłe Boże Narodzenie stawić się na dworze cesarskim, by odpowiedzieć na skargę brata, dalej dostarczyć na wyprawę do Włoch posiłków i wogóle być wiernym cesarstwa lennikiem. Jako karę za to, że

dotychczas dla złożenia hołdu cesarzowi się nie stawił, przyrzekł zapłacić cesarzowi 2000, książętom 1000, cesarzowej 20 grzywien złota, a dworowi cesarskiemu 200 grzywien srebra. Jako porękę dotrzymania układu, zgodził się wydać cesarzowi zakładników, a w ich liczbie najmłodszego, dziewiętnastoletniego wonczas brata Kazimierza.

Wielki i niespodziewany tryumf cesarza w niczem nie poprawił jednak losu Władysława, który w dwa lata później 2 czerwca 1159 zakończył życie na zamku allenburskim, nie doczekawszy się powrotu na tron książęcy. Bolesław nie dotrzymał ani jednego z warunków, które wśród tak upokarzających okoliczności w Krzyszkowie przyjął, zdaje się jednak, że cesarz sam go od ich dotrzymania zwolnił, zważywszy, że oddany mu jako zakładnik Kazimierz, bez żadnych przeszkód do Polski odjechał.

Bolesław Kędzierzawy pozbywszy się przez śmierć Władysława, wiszącego od lat, nad nim niebezpieczeństwa, podjął raz jeszcze w roku 1167 wspólnie z braćmi wielką na pogańskich Prusaków wyprawę. I ta wyprawa nie przysporzyła mu sławy.

Teraz dopiero najmłodszy syn Krzywoustego Kazimierz doczekał się własnej acz szczupłej bardzo dzielnicy. Ziemię Sandomierską podzielono na trzy części, sam Sandomierz objął Bolesław, niektóre grody Mieszko, reszta zaś dostała się Kazimierzowi, który w tym czasie pojął już był za żonę ruską księżniczkę Grzymisławę.

Po śmierci Władysława (1159), na rządanie cesarza Fryderyka, także synowie jego otrzymali osobne dzielnice. Nie mogąc oprzeć się żądaniom cesarza, książęta zgodzili się oddać synowcom Szląsk. Dwaj starsi, Bolesław i Mieszko, objęli więc na Szląsku rządy, najmłodszy Konrad pozostał w Niemczech w klasztorze. W ten sposób w roku 1167 w granicach państwa Krzywoustego rządzili: Bolesław Kędzierzawy z prawem

zwierzchnictwa, Mieczysław (Stary), Kazimierz, oraz synowie Władysława: Bolesław i Mieszko.

Bolesław Kędzierzawy, oddając synowcom Szląsk, zatrzymał sobie jednak dla bezpieczeństwa niektóre warowne grody, o które w lat dziesięć potem zaczęły się zatargi pomiędzy nim a synowcami. Cesarz Fryderyk wdał się w tę sprawę, a nie mogąc załagodzić jej pokojowo, ruszył z wojskiem na Polskę. Teraz dopiero uląkł się Bolesław Kędzierzawy, okupił się cesarzowi zapłaciwszy 8000 grzywien i pogodził się z synami Władysława.

W tym wypadku, jak w wielu poprzednich, okazał Bolesław Kędzierzawy słabość, którą niektórzy historycy tłumaczą stosunkiem jego do możnowładztwa, które na tron go wyniosło. W rzeczywistości, z chwilą, kiedy dostojnicy państwa orzeczeniem swojem Władysława tronu pozbawiwszy i na banicyę skazawszy, władzę zwierzchniczą, nie z mocy testamentu Krzywoustego, ale z własnej woli elekcyi Bolesławowi oddali, z tą chwilą nie wola księcia zwierzchniczego, ale możnowładztwa stała się w Polsce prawem. Żadna wyprawa wojenna udać się nie mogła wbrew woli możnych panów, którzy znów z każdej takiej wyprawy, bezpośrednich dla siebie żądali korzyści.

Możnowładcy spróbowawszy już raz z wielkiem powodzeniem i z wielką dla swego w państwie stanowiska korzyścią, rokoszu przeciwko Władysławowi, zapragnęli znów wyzyskać na swoją korzyść oczywiste upośledzenie najmłodszego z książąt, Kazimierza, ażeby wciągnąwszy go w rokosz, mieć później powolnego księcia. Sprzykrzywszy sobie panowanie Kędzierzawego, dwaj potężni magnaci: Świętosław, syn skrzywdzonego ongi przez Władysława, Piotra Włostowica i Jaxa z Miechowa, stanęli na czele rokoszu z zamiarem obalenia Bolesława i wyniesienia Kazimierza na księstwo krakowskie. Kazimierz jednak, jakkolwiek tak długo przez braci od udziału w ojcowskiem dzie-

dzictwie usuwany, oparł się namowom i zniweczył zapędy możnowładzców.

Umierając w roku 1173 oddał Bolesław Kędzierzawy pierwotną swą mazowiecką dzielnicę jedynemu synowi Leszkowi, dzielnicę krakowską wraz z zwierzchnictwem objął brat jego Mieszko, podczas gdy Kazimierzowi dostała się reszta dzielnicy sandomierskiej.

MIECZYSŁAW STARY.
1173—1202.

KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY.
1177—1194.

Wstępując na tron krakowski Mieszko, liczył już z górą lat pięćdziesiąt i pamiętał jeszcze dobrze czasy ojcowskiej potęgi. W nim, jak ongi w najstarszym bracie Władysławie, żył duch Krzywoustego, a jakkolwiek dalekim był od zamiaru pozbawienia braci i synowców tronu, jednakże nie myślał zadowalać się rolą Bolesława Kędzierzawego i zgoła inaczej pojmował przysługujące mu z mocy senioratu prawa. Rozumiejąc się księciem całej Polski, objeżdżał też często i inne dzielnice, lub udzielnych książąt na narady do Krakowa spraszał.

Przeszkodą w skupieniu potęgi było dla niego możnowładztwo, które od chwili pozbawienia tronu Władysława, a za słabych rządów Kędzierzawego, stale władzę swą rozszerzając, drżało o zdobyte wpływy i znaczenie. Wprawdzie żadne prawa i żadne przywileje wpływów i znaczenia możnowładców nie poręczały, ale za Bolesława Kędzierzawego, poręką im była słabość księcia i jego od możnowładztwa zależność. Ażeby się takiej zawisłości ustrzedz i potęgę możnowładców złamać, postanowił Mieszko przedewszystkiem wzbogacić przez Bolesława wyczerpany skarb

książęcy, a zarazem podkopać olbrzymie fortuny magnatów. Obsadził więc urzęda ludźmi wiernymi sobie, a karząc najdrobniejsze przewinienia karami pieniężnemi i zmniejszając nieustannie wartość pieniędzy, podniósł w krótkim czasie skarb książęcy, ale też i zraził sobie tak dalece możnowładztwo, że zaczęło ono myśleć o wypędzeniu Mieczysława z kraju.

Na czele opozycyi przeciwko rządom Mieczysława, stał biskup krakowski Gedeon, czyli Getko, potomek możnej rodziny magnackiej ze Szląska. Biskup zaczął od śmiałego ostrzeżenia.

Czuł już naonczas biskup krakowski, że po za nim stoi całe możnowładztwo, które dobrze zrozumiało dążność Mieszka do samowładzy. Mając z dwóch żon sześciu synów i pięć córek, Mieszko tak zręcznie wejść umiał w powinowactwo z ościennymi dworami, że byle mu czas pozostawiono, z pewnością byłby wszystkie zamysły spełnił, a nawet królewską zdobył koronę. Wszakże w liczbie swych zięciów miał nawet rodzonego siostrzeńca, potężnego Barbarossy, Fryderyka, syna księcia Lotaryngii. Widocznie Cystersi, przez Mieszka do Polski sprowadzeni i bogato uposażeni, doprowadzili do skutku to małżeństwo.

Kiedy Mieszko w ten sposób zwolna ale konsekwentnie zdążał do wytkniętego celu, zaniepokojeni biskupi i dostojnicy nie zasypiali sprawy i złączyli się celem pozbawienia go tronu. W roku 1177, a czwartym Mieszkowego panowania, kiedy książę wyjechał na uroczystość św. Wojciecha do Gniezna, dojrzał w Krakowie zawiązany przez biskupa Gedeona spisek. Sprzysiężeni panowie udali się do Kazimierza, ofiarując mu tron krakowski. Po krótkiem wahaniu Kazimierz zgodził się. Bez krwi rozlewu i z największą łatwością odbyła się detronizacya Mieczysława. Całe rycerstwo wyruszyło na spotkanie nowego księcia, sprawa Mieszka odrazu była przegrana.

Równocześnie z detronizacyą Mieszka w Krako-

wie wybuchł rokosz także w dziedzicznej jego wielkopolskiej dzielnicy. Na czele rokoszu stanął własny najstarszy syn Mieszka Odo, zazdrosny o przyrodnich braci, którym ojciec panowanie po sobie pozostawić obiecywał. Zewsząd bez oporu prawie wygnany, uszedł Mieszko wraz z trzema synami za granicę, a łatwe zwycięztwo stało się dalszym szczeblem do przyszłego wpływu możnowładztwa w Polsce.

Kazimierz objąwszy rządy w Krakowie, uporządkował przedewszystkiem stosunki wszystkich zwierzchnictwu jego podległych dzielnic. Syn Mieszka, Odo, który przyczynił się do obalenia ojcowskiej potęgi, otrzymał Wielkopolskę z wyjątkiem Gniezna, przyłączonego wraz z okręgiem do księstwa krakowskiego. Syna Bolesława Kędzierzawego, Leszka, zatwierdził Kazimierz w posiadaniu Mazowsza i Kujaw, dodawszy mu jako opiekuna wojewodą Zyrosława. Najtrudniej przedstawiały się sprawy na Szląsku, gdzie spór pomiędzy synami Władysława, Bolesławem Wysokim, jego bratem Mieczysławem Płątonogim i powróconym z Niemiec najmłodszym bratem Konradem, doprowadził do wypędzenia Bolesława, Kazimierz ujął się za wypędzonym i po krwawej walce zmusił braci do zgody.

Zająwszy się przedewszystkiem usunięciem niesprawiedliwości i ucisku wprowadzonego przez Mieczysława Starego, położył tamę nadużyciom urzędników, pohamował zuchwalstwo możnych i wprowadził ład w stosunek państwa do poddanych. Czując się nieprawym dzierżycielem krakowskiej korony i praw zwierzchniczych, za pośrednictwem życzliwych mu biskupów wyjednał sobie aprobatę apostolskiej stolicy.

Z pierwszych lat rządów Kazimierza skorzystali biskupi i możnowładcy, żeby utrwalić nabyte zwyczajem prawa za pomocą legalnych przywilejów i zabezpieczyć się na przyszłość od autokratycznych zachcianek książąt. Dotąd przywileje takie były w Polsce rzadkie, niektóre tylko dobra magnackie miały przy-

wilej sądownictwa. Więcej już przywilejów nabyły w czasie, który od śmierci Krzywoustego upłynął, klasztory. Dawny w Polsce i bogato uposażony zakon Benedyktynów nie kusił się wprawdzie o nowe przywileje, ale wyprzedzał go w popularności i znaczeniu za czasów Mieszka do Polski sprowadzony zakon Cystersów. Cystersi osiadając w niedostępnych puszczach i lasach, ciężką pracą przemieniali nieużytki w obfity plon dające pola, a sami w ubóstwie trwając, zebranymi bogactwami obdzielali ubogich. Za Kazimierza siedm już klasztorów posiadali w Polsce Cystersi. Obok Cystersów i inne zakony nabywały cenne w Polsce przywileje. Kościół w pierwszej linii domagał się zniesienia tak uciążliwego za rządów Mieszka, obowiązku klasztorów do dostarczania podwód, a dalej zniesienia przeciwnego ustawom kościelnym prawa, mocą którego skarb książęcy zabierał po śmierci biskupów cały ich ruchomy majątek.

Dla uregulowania nowych praw i przywilejów duchownego i świeckiego możnowładztwa, zebrał się więc w Łęczycy wielki zjazd magnatów pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Zdzisława. W zjeździe udział wzięli wszyscy książęta, możni panowie świeccy i siedmiu biskupów, a uchwały zjazdu moc prawa dla wszystkich dzielnic otrzymały. Wszystkie uchwały zresztą z góry poddane były pod opiekę władzy kościelnej. Ktokolwiek — opiewała uchwała — biednym chłopom gwałtem zboże zabiera, niech będzie wyklęty, ktokolwiek kogo do dania podwód przymusza, z wyjątkiem wypadku gdzie prowincyi najazd nieprzyjacielski zagraża, niech będzie wyklęty, kto mienie po zmarłym biskupie zabiera, niech będzie wyklęty i t. d. Rozumie się, że po zatwierdzeniu przez Kazimierza tych cennych dla kościoła przywilejów, stolica apostolska nie wahała się z udzieleniem jego rządom aprobaty. W roku 1181 przybyłe w tym celu do Rzymu poselstwo polskie, doznało też ze strony papieża Ale-

ksandra III jaknajżyczliwszego przyjęcia; papież potwierdził łęczyckie uchwały i zniósłszy ustanowioną przez Bolesława Krzywoustego zasadę senioratu, uznał Kazimierza monarchą.

Wypędzony Mieczysław nie ustawał tymczasem w zabiegach około odzyskania tronu. Udał się wprost do Kazimierza z propozycyą rezygnacyi prawa senioratu w zamian za oddanie mu napowrót dziedzicznej dzielnicy. Kazimierz okazywał nawet skłonność do tego na rzecz starszego brata ustępstwa, sprzeciwili się jednak Mieszkowym zamysłom możnowładcy, którym w pamięci tkwiły doznane za jego rządów prześladowania. Mimo to udało się Mieszkowi znienacka zająć Gniezno, zkąd natychmiast rozpoczął intrygi celem odzyskania senioratu.

Kazimierz tymczasem umocniwszy rządy swoje na wewnątrz, zwrócił uwagę na zewnętrzne swej monarchii stosunki. Osadza na książęcym tronie wołyńskim syna Mścisława, Romana Monomachowicza, który uznaje za to Kazimierza panem i zostaje jego lennikiem.

Mieszko tymczasem bynajmniej nie myślał o rezygnacyi. Widząc nienawiść polskich panów ku sobie, jął szukać pomocy u cesarza Fryderyka, którego siostrzeniec był mu zięciem. Po długich zabiegach udało mu się uzyskać przyrzeczenie pomocy. W roku 1184, podczas uroczystości Zielonych Świąt, powziął cesarz Fryderyk postanowienie wyruszyć do Polski, przywrócić Mieczysławowi tron, a tem samem wzmocnić wpływ cesarstwa na książąt polskich. Na czele armii niemieckiej stanął syn cesarza, późniejszy cesarz Henryk VI. Ledwie jednak wojsko niemieckie doszło z Moguncyi do Halli, Kazimierz, odgadując właściwe cesarza Fryderyka zamiary, wysłał posłów, którzy ceną uznania zwierzchniczej władzy niemieckiej, dla Polski pokój z cesarzem Fryderykiem okupili a armię jego do powrotu skłonili. Za to formalne ra-

czej, aniżeli rzeczywiste zwierzchnictwo władzy cesarza, zdobył Kazimierz pełne ze strony Niemiec bezpieczeństwo i zniweczył na razie zamiary Mieczysława.

Po takiem ubezpieczeniu się ze strony Niemiec, zwrócił Kazimierz znów uwagę na Ruś. Na księstwie halickiem zasiadł od roku 1187 Włodzimierz, syn Jarosława z linii Rościsławiczów, który bardzo często najeżdżał granice Polski. Ażeby napadom tym kres położyć i granice trwale ubezpieczyć, wyruszył Kazimierz na czele licznego wojska (1186) na Halicz, zmusił Włodzimierza do ucieczki, a tron jego oddał Romanowi, którego przedtem na Brześciu osadził. Włodzimierz uciekł do króla węgierskiego Beli III, który pod pozorem dania mu pomocy, wnet na Halicz wyruszył, ale wypędziwszy Romana, księstwo synowi swemu Andrzejowi oddał, Włodzimierza zaś na Węgrzech uwięził. Włodzimierz jednak umknął z więzienia, udał się na dwór Kazimierza Sprawiedliwego, i przebłagawszy gniew jego, wyprosił sobie pomoc przeciwko Węgrom. Otrzymawszy polskie wojska, wyruszył Włodzimierz pod Halicz, głodem zmusił Węgrów do poddania się, a objąwszy napowrót rządy zaprzysiągł, że tak on jak i jego następcy, zwierzchność Polski zawsze uznawać będą. Odtąd datował się też spór Polski z Węgrami o posiadanie Halicza. Bela III, zaraz po pierwszem zdobyciu Halicza, przyjął był tytuł „Galitiae rex“. Na razie jednak, aż do śmierci Włodzimierza, trwał pomiędzy Polską a Węgrami pokój

Wyprawy Kazimierza na Ruś wywołały jednak niezadowolenie części szlachty krakowskiej, która szczególnie na przywrócenie Włodzimierza na tron halicki sarkała, przypominając okrucieństwa na pograniczu polskiem ongi przez niego popełniane. Niezadowolenie kierowało się głównie przeciwko Mikołajowi, wojewodzie krakowskiemu, za któregoto radą, Kazimierz Włodzimierza na tron przywrócił. Nie mogąc obalić wojewody, na którego radach Kazimierz ślepo polegał,

niezadowoleni panowie udali się do Mieczysława, który tylko czekał takiej do powrotu sposobności. Korzystając z chwilowowej nieobecności Kazimierza, przybył Mieczysław potajemnie do Krakowa, zajął przy pomocy niezadowolonych panów miasto, poobsadzał urzędy swoimi zausznikami, i już zabierał się do zajęcia reszty kraju, kiedy zawiadomiony o wypadkach Kazimierz, przybył na czele armii, którą zasiliły jeszcze zastępy ruskich książąt z Halicza i Bełza. Miasto poddało się prawie bez oporu, a własny syn Mieczysława, Bolesław, dostał się do niewoli stryja. Pełen łagodności Kazimierz, nie nadużywał jednak zwycięztwa, i pojmanego Bolesława wnet ojcu odesłał. Ten postępek ujął do tego stopnia Mieczysława, że pojednawszy się z bratem, jak długo Kazimierz żył, o odzyskanie senioratu już się nie kusił.

Mając z tej strony pokój zapewniony, zwrócił Kazimierz uwagę na dziki szczep Jadźwingów, który z siedziby swojej nad Bugiem, trapił polskie pogranicze. Zdobywszy wprzód Drohiczyn, odniósł niebawem świetne nad Jadźwingami zwycięztwo. Jadźwingowie przyrzec musieli haracz i uległość, a przyrzeczenie ubezpieczyć wielką liczbą zakładników.

Po powrocie z tej wyprawy Kazimierz nie długo już cieszył się odniesionem zwycięztwem. W roku 1194, podczas uczty na cześć uroczystości św. Floryana, padł nagle bez życia, w chwili kiedy obecnym kapłanom jakieś pytanie o zbawieniu duszy zadawał. Nie bez podstawy jest przypuszczenie, że Kazimierz Sprawiedliwy padł ofiarą otrucia.

Ze śmiercią Kazimierza Sprawiedliwego nastały znów czasy wielkich zamieszek domowych w Polsce. Mieczysław Stary, który czasowo z wdzięczności dla brata za uwolnienie syna swego Bolesława, zaprzestał był starań o zdobycie senioratu, ze śmiercią Kazimierza, tem gorliwiej zabrał się do urzeczywistnienia swych pragnień. Możnowładztwo chciało mieć królem Lesz-

ka syna Kazimierzowego i wystąpiło, wsparte posiłkami ruskiemi, przeciw Mieszkowi, który związawszy się z książętami szląskiemi, zbliżył się ku Krakowowi. Nad rzeką Mozgawą przyszło do walki, która niepomyślnie skończyła się dla Mieszka, a zamysły jego jak przedtem tak i teraz spełzły na niczem. Leszek utrzymał się na tronie.

Ustanowiono rejencyę, w której udział ważny pozornie miała Helena księżna-wdowa, w rzeczywistości jednak rząd sprawowali panowie krakowscy, a przed wszystkimi biskup Pełka i wojewoda Mikołaj.

W trzy lata po bitwie nad Mozgawą, nowe zamieszki na Rusi skłoniły rejencyę do orężnego wystąpienia. W roku 1198 umarł był książe halicki Włodzimierz, syn Jarosława, ostatni potomek rodu Rościsławiczów. Na spuściznę po nim rzucili się wszyscy ruscy kniaziowie, a w ich liczbie Roman Włodzimirski, który jedyny pospieszył był małoletniemu Leszkowi na pamoc przeciw zjednoczonej sile Mieszka i szląskich książąt.

Przez wdzięczność przeto osadza Leszek na tronie halickim Romana, który złożył Leszkowi hołd i przyrzekł płacić daninę.

Nie na dobre jednak wyszła Polsce ta dla Romana przychylność. Nasyciwszy zemstę we krwi nieprzyjaznych sobie bojarów, Roman wnet zabrał się do rozszerzenia swej potęgi. Podbił i upokorzył Kijów, pobił Jadźwingów, upokorzył Litwę, zajął całą Ruś południową, a w ten sposób siły swoje wzmocniwszy nietylko o dotrzymaniu obowiązków hołdowniczych wobec księstwa krakowskiego nie myślał, ale niepomny na wyświadczone usługi, częstogęsto granice polskie najeżdżał i łupił, a nawet do zagarnięcia nadgranicznych krajów się zabierał.

Mieczysław Stary tymczasem rozpoczął, nie orężem już, jeno podstępem ponowne o odzyskanie senioratu, starania. Słał więc do księżnej-wdowy listy z za-

pewnieniem przyjaźni, i z propozycyą pokojowego załatwienia długotrwałej wojny domowej. Przyrzekał, że jeżeli mu Leszek senioratu ustąpi on uzna go za syna i dziedzictwo mu zapewni. Zgodziła się na to matka Leszka Helena i w ten sposób u schyłku życia widział Mieszko nadzieję swojego ziszczone i pospieszył do Krakowa, by objąć w posiadanie tron od tak dawna pożądany. Mieszko jednak od pierwszej chwili nie myślał o dotrzymaniu tak uroczyście zaprzysiężonego układu. Ani nie pasował synowca swego na rycerza, ani, mimo ciągłych nastawań, nie uznał go dziedzicem tronu. Przytem rozpoczął jak za pierwszego swego panowania srogi ucisk materyalny, który szczególnie dotkliwie uczuć się dawał duchowieństwu i możnym panom.

Malkontenci skorzystali z wyjazdu Mieszka do Wielkopolski, ażeby podnieść rokosz, zerwać układ i na nowo zaprowadzić rząd rejencyi. Mieszko i tym razem nie kusił się już o odzyskanie władzy siłą oręża, rozpoczął jeno znów rokowania z księżną Heleną zapewniając, że tylko krótkość czasu nie pozwoliła mu na dotrzymanie warunków układu. Obiecywał nadto zwrócić synowcom zabraną ziemię kujawską. Pozyskawszy dla siebie także dotychczas nieprzejednanego wroga, wojewodę Mikołaja, za zgodą wszystkich stron powrócił znów Mieszko na tron krakowski. Zwrócił wprawdzie synowcom Kujawy, innych warunków układu jednak jak przedtem, tak i teraz nie dotrzymał i umarł w roku następnym (1202), nie uznawszy Leszka dziedzicem tronu.

NASTĘPCY MIECZYSŁAWA STAREGO
aż do wstąpienia na tron
WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA.
1202—1295.

Ze śmiercią Mieszka nadeszła dla panów krakowskich znów chwila sposobna do rozszerzenia władzy

i przywilejów. Wysłali zatem do syna Kazimierzowego, Leszka, poselstwo, ofiarowując mu osierocony tron, pod warunkiem jednakże wypędzenia wojewody sandomierskiego Goworka, najwierniejszego młodego księcia sługi. Dawna nieprzyjaźń pomiędzy wojewodą sandomierskim a wojewodą krakowskim Mikołajem, podyktowała panom krakowskim ten warunek. Jakkolwiek Goworek, nie chcąc pozbawiać Leszka tronu, dobrowolnie ofiarował się pójść na wygnanie, Leszek warunku nie przyjął i poselstwo z odmowną wróciło odpowiedzią. Doznawszy z tej strony zawodu, panowie krakowscy rozglądnęli się za innym księciem, któryby woli ich większą okazać chciał powolność. Zwrócili się więc przez poselstwo do syna Mieszkowego, Władysława Laskonogiego, który w spuściźnie po ojcu wziął był wielkopolską dzielnicę, nazywając go uprawnionym dziedzicem krakowskiego tronu. Ostrożny Władysław, nie chcąc z góry narażać się na niepewną walkę, oświadczył, że wprawdzie dziedzictwo przyjmuje, ale tylko pod warunkiem formalnego ze strony Leszka zezwolenia. W istocie udało mu się, mimo protestu ze strony brata Leszka, Konrada mazowieckiego, zezwolenie to otrzymać, poczem już bez zwłoki przybył do Krakowa i spuściznę po ojcu wśród powszechnej radości przyjął.

Władysław Laskonogi objął rządy w czasie najgoretrzej walki kościoła w Polsce o niezawisłość i władzę w państwie. Zarówno jak świeccy panowie i duchowieństwo czyniło usiłowania o wyswobodzenie się z pod dotychczasowej od państwa zależności, a biskupi przyczyniwszy się do powołania Władysława na tron krakowski, spodziewali się wielkiej ze strony księcia powolności. Już pierwsze kroki Władysława jednak zawiodły ich nadzieje. Wstępując w ślady ojca, nowy książę rozdawał prebendy według upodobania, mianował dygnitarzy kościelnych, z wielką surowością ściągał od duchowieństwa podatki i daniny, pociągał księ-

ży przed sąd świecki, a często gęsto nawet wtrącał do więzienia, męczył i karał. Kiedy wreszcie Władysław zwyczajem ojca ściągnął dla swego skarbu spadek po zmarłym biskupie, walka pomiędzy nim a arcybiskupem stała się już jawną i po licznych ze strony arcybiskupa upomnieniach, zakończyła się w r. 1206 rzuceniem na Władysława Laskonogiego klątwy kościelnej. Obawiając się zemsty księcia, uciekł arcybiskup z Poznania, a książę nie troszcząc się o klątwę, wykonywał dotychczasowym trybem rządy, bardziej jeszcze duchowieństwo uciskając. Utwierdzał go w tem biskup poznański, który wierny swemu dziedzicznemu księciu klątwę za nic sobie ważył i nie wahał się nawet w obecności wyklętego mszę świętą odprawiać. W Krakowie jednakże inaczej się na tę rzecz zapatrywano. Wkrótce po ucieczce arcybiskupa magnaci krakowscy, ulegając wpływom biskupa Pełki, wypowiedzieli Władysławowi posłuszeństwo, wysłali poselstwo do Leszka do Sandomierza, a kiedy tenże do Krakowa przybył, na tron krakowski go wynieśli (1206). Władysław Laskonogi widząc sprawę swoją straconą, co prędzej do wiernej sobie Wielkopolski uciekł.

Objąwszy rządy Leszek Biały, zarówno jak ongi Mieszko, wyprosił sobie zatwierdzenie ze strony apostolskiej stolicy, a zawdzięczając tron przeważnie wpływowi biskupów, we wszystkiem woli kościoła się poddawał. Za zezwoleniem też stolicy apostolskiej przedsięwziął Leszek krok wielkiej doniosłości. Obalając bowiem zupełnie, płynącą z testamentu Bolesława Krzywoustego, zasadę senioratu, postanowił w roku 1210, że tron krakowski najwyższe ma w jego rodzinie być dziedziczny, a w pierwszej linii przejść na jego najstarszego syna. Bratu zaś młodszemu, Konradowi, oddał Mazowsze i Kujawy, również w dziedziczne posiadanie. W ten sposób umocnił wprawdzie Leszek swoje i swoich potomków w Krakowie panowanie, ale z drugiej strony zerwał jedno-

litość państwa i utwierdził zupełną prawie poszczególnych dzielnic niezawisłość.

Główną uwagę zwracał Leszek Biały na stosunki z Rusią, a to zarówno z konieczności politycznej jak i ze względu na węzły pokrewieństwa, łączące go z ruskimi kniaziami. Żona Leszka, Grzymisława, była bowiem córką Aleksandra, kniazia bełskiego, a kniaź halicki Roman był mu bliskim krewnym. Roman dostawszy się przy pomocy polskiej na tron halicki, stał się wnet postrachem poddanych sobie bojarów. Mszcząc się dawnych krzywd, bez litości więził ich, męczył i mordował, a posiadłości i skarby grabił. W roku 1202 zdobył Kijów, a oswobodziwszy i Stambuł od najazdu Połowców, pełen chwały powrócił do Kijowa.

Rosnąca potęga Romana stawała się mimo zaprzysiężonego przez tegoż układu, coraz dla granic polskich groźniejszą, tembardziej, że Roman i granic Polski nie oszczędzał. Wypowiedziano mu więc wojnę i podczas niej w bitwie pod Zawichostem Roman życie utracił.

Po jego śmierci liczni kniaziowie ruscy spór o bogatą spuściznę rozpoczęli. Wdowa po Romanie udała się w tej potrzebie do Węgier, do króla Andrzeja, z błagalną prośbą, by dopomógł synom Romana, Danielowi i Wasilce, do utrzymania się na tronie. Tak więc kiedy Ruryk ze swoimi hufcami przekroczył granice Romanowego państwa (1206), zastał już stolicę przez Węgrów zajętą i unikając walki, musiał na razie cofnąć się. Obawiając się jednak, by Polacy wspólnie z Rurykiem i kniaziami ruskimi nie uderzyli na Halicz, król Andrzej doprowadził do skutku ugodę, mocą której Włodzimierz pozostał jako dziedzictwo dzieciom Romana, syn zaś Wszewołoda, Jarosław, otrzymać miał Halicz. Bojarowie jednak nie dopuścili do tego i zanim Jarosław przybyć zdołał, na tron halicki wynieśli potomka Olegowiczów, Włodzimierza Igorowicza. Nowy książę zagarnąć chciał i Włodzi-

mierz, wskutek czego wdowa po Romanie wraz z dziećmi uciekła z miasta i schroniła się do Krakowa pod opiekę Leszka. Leszek wzywał wprawdzie króla Węgier Andrzeja do wspólnej na Ruś wyprawy, nie otrzymawszy jednak przychylnej na to wezwanie odpowiedzi, nie myślał na razie o daniu wdowie Romana pomocy. Włodzimierz Igorowicz tymczasem osadził brata swego Świętosława jako księcia na Włodzimierzu, drugiego brata Romana na Świnogradzie. Sam zaś do roku 1209 panował spokojnie w Haliczu.

W roku 1209 wybuchły jednak między braćmi spory; Roman przywoławszy na pomoc Węgrów, wypędził brata z Halicza i sam zasiadł na tronie jego. Wtedy ujął się Leszek praw synów Romana, ruszył z wojskiem na Włodzimierz, zdobył miasto i oddał je pod panowanie kniazia bełskiego Aleksandra, który znów ziemię Brzeską odstąpił jednemu z synów Romana, Wasilce. Niedługo jednak trwał spokój na Rusi, Węgrzy, którzy zachowali zwierzchniczą władze nad Haliczem, wywierali tam ucisk tak srogi, że Halicza-nie wreszcie skupili przeciwko nim siły, a wypędziwszy ich, wprowadzili znów na tron Igorowiczów. Włodzimirz objął Halicz a Światosław, który powrócił był z Polski, Przemyśl. Srogie rządy Igorowiczów sprawiły jednak, że bojarowie wnet sami udali się o pomoc do króla Węgier Andrzeja, który połączywszy się z Leszkiem, pobił zjednoczone wojska kniaziów, na tronie zaś halickim osadził (1212) syna Romana Daniela. Ale i teraz nie zapanował jeszcze spokój. Ciągłe zabiegi pomiędzy kniaziami wywoływały kilkakrotnie to polską, to węgierską interwencyę, przezco zwierzchnictwo i wpływ na Rusi to w tę to w tamtą przechylały się stronę. Wreszcie w roku 1219 przyszedł do skutku układ. Król Andrzej węgierski osadził na tronie halickim syna swego Kolomana, a Leszek zgodził się na to pod warunkiem, że Koloman poślubi córkę jego Salomeę. Jakkolwiek Koloman liczył

naonczas dopiero lat sześć, Salomea zaś lat trzy, małżeństwo zostało dokonane i pokój zawarty. W dokumencie, odnoszącym się do tego małżeństwa, nazywa Leszek córkę swoją „Halitiae regina“. Za zgodą Węgier ziemia przemyska oderwaną została od księztwa halickiego i przeszła pod panowanie Leszka, co stało się znów zarzewiem nowej walki pomiędzy Węgrami a Polską. Kiedy bowiem po kilku latach spokoju Węgrzy wbrew zaprzysiężonemu układowi, zajęli Przemyśl, Leszek oburzony tem wiarołomstwem powołał przeciw własnemu zięciowi na pomoc kniazia Mścisława z Nowogrodu, który też Węgrow z Halicza wypędził, a na tronie osadził syna Romana, Daniela, którego z córką swoją Anną ożenił. Kiedy jednak Daniel poparty przez Mścisława zabrał na nowo graniczne okręgi, które Leszek w czasie walki z Węgrami zagarnął, tenże zwrócił się znów przeciwko niemu i zmusił do ucieczki do Mścisława. Mścisław zebrawszy olbrzymią potęgę, ruszył na Halicz i (w roku 1219) pobiwszy na głowę Leszka, wypędził z Halicza Kolomana i wraz z żoną uwiózł go do niewoli. W roku 1221 przyszedł do skutku układ pomiędzy Mścisławem a królem węgierskim Andrzejem; młodszy syn Andrzeja ożenił się z córką Mścisława i otrzymał Przemyśl, Mścisław zaś uznany został księciem na Haliczu. Później (1227) Mścisław odstąpił zięciowi swojemu panowanie na Haliczu, sobie zaś zatrzymał tylko wschodnią (podolską) część kraju. W ten sposób walki Leszka z Rusinami zakończyły się utratą dla Polski zwierzchnictwa, a nawet wszelkiego na sprawy ruskie wpływu.

W czasie tych walk Leszka Białego przeciwko Rusinom i Węgrom, wygnany z Krakowa i wyklęty przez kościół Władysław Laskonogi, ciężkie w Wielkopolsce przechodził chwile. Zaraz po jego do Wielkopolski powrocie, zbuntował się przeciwko niemu synowiec jego, Władysław Odonicz, zdobył Kalisz i za-

garnął całą kaliską ziemię. Władysław Laskonogi w ciężkiej z kościołem walce, z trudnością tylko utrzymać się mógł w Poznaniu. Na skargę arcybiskupa, papież Inocenty III nietylko potwierdził klątwę, ale rozciągnął ją też na biskupa poznańskiego, który w obecności wyklętego mszę świętą odprawiał; w liście zaś własnoręcznym wezwał Laskonogiego do posłuszeństwa i pokuty. Zdaje się, że energiczne wystąpienie papieża nie pozostało bez skutku, bo Władysław zaprzestał ucisku duchowieństwa, a w dwa lata później, w roku 1209, widzimy go już w dobrej z arcybiskupem zgodzie.

W roku 1216 Władysław Odonicz poraz wtóry stanął do walki przeciwko stryjowi, a przez tegoż pobity, uciekł do krewnego swego Henryka I, księcia wrocławskiego. Henryk nie odmówił mu pomocy i zmusił Laskonogiego do oddania Władysławowi Odoniczowi ziemi kaliskiej (1216) Ale już w roku 1223 Władysław Odonicz zerwał zawarty pokój i uzyskawszy pomoc szwagra swego, księcia na Pomorzu, zajął zamek Uście a następnie, pobiwszy w roku 1227 wuja swego na głowę, zdobył Poznań i liczne grody. Władysław Laskonogi udał się w tej porze do Leszka i do księcia wrocławskiego o pomoc, którą też otrzymał. Chcąc uniknąć bitwy, Leszek i Henryk, zaprosili księcia pomorskiego do Gonzawy, celem pokojowych układów. Ci jednakże, zamiast stawić się na wezwanie wspólnie z Odoniczem, z nienacka ich opadli. Henryk uratował życie przez poświęcenie jednego ze swoich rycerzy, Leszek zaś koło Marcinkowa przez prześladowców swoich na śmierć zarąbany został.

W następnym roku odniósł wprawdzie Władysław Laskonogi nad synowcem swoim zwycięstwo, a nawet wziął go do niewoli, ale już w roku 1227 Odonicz zbiegłszy z więzienia, zajął całą Wielkopolskę i stryja z granic kraju wypędził. Władysław Lasko-

nogi umarł bezdzietny w r. 1231, nie odzyskawszy już Wielkopolski.

Rządy Leszka Białego zaznaczyły się wielkiem zwycięstwem kościoła nad państwem. Kiedy Władysław Laskonogi straciwszy panowanie w Krakowie schronił się do swej wielkopolskiej dzielnicy i tu znów walkę z duchowieństwem rozpoczął, arcybiskup gnieźnieński Kietlicz, przybywszy jako delegat papiezki do Poznania, po powtórnem Laskonogiego wyklęciu, wreszcie do znacznych na rzecz kościoła ustępstw go przymusił. W ten sposób Władysław Laskonogi, Leszek Biały, Konrad mazowiecki i Kazimierz opolski, wystawili w r. 1210 przywilej nadzwyczajnej dla kościoła katolickiego w Polsce doniosłości. Przywilejem tym przyznaną została kościołowi zupełna samodzielność, uwolnienie od ciężarów publicznych i prawo sądownictwa nad poddanymi w obrębie kościelnych posiadłości. Przywilej tego rodzaju doprowadził z czasem do zupełnego przeobrażenia stosunków wewnętrznych piastowskiej monarchii.

Leszek Biały pozostawił wdowę Grzymisławę z dwojgiem dzieci, syn jego Bolesław, później Wstydliwym zwany, liczył naonczas siedmnaście miesięcy. Na pierwszy plan wysunęła się teraz kwestya opieki nad małoletnim księciem. Pretensye do opieki miał w pierwszym rzędzie brat Leszka, Konrad Mazowiecki, który też w istocie opiekę objął, chociaż właściwie rządy sprawowała Grzymisława. Ale gwałtowny charakter Konrada i niepohamowana jego chciwość nie wróżyły opiece trwałości. Ogołocony ze środków materyalnych książę mazowiecki nie cofał się nawet przed rabunkiem. Mając przytem liczne potomstwo, dążył Konrad mazowiecki do zagarnięcia księstw synowca swego, wysuwając naprzód zasadę senioratu przez stolicę apostolską na korzyść Kazimierza Sprawiedliwego zniesioną. Nie mógł też Konrad podobać się możnowładztwu, zaznaczywszy się już we własnej ma-

zowieckiej dzielnicy jako bezwzględny autokrata. Wnet też wybuchły pomiędzy Konradem a Grzymisławą gwałtowne spory, które tak się zaostrzyły, że Grzymisława udała się do księcia szląskiego, Henryka Brodatego o pomoc, ofiarując mu opiekę nad małoletnim Bolesławem i objęcie rządów w Krakowie. Grzymisławie szło przedewszystkiem o zachowanie dla syna dziedzicznej w rodzie Kazimierzowiczów, sandomierskiej dzielnicy; żeby ten cel osiągnąć bez wahania się gotową była ustąpić Henrykowi panowanie w Krakowie. W ten sposób bez trudów i zabiegów potomek najstarszej linii piastowskiej zasiadł na tronie krakowskim (1228).

Charakter Henryka Brodatego najzupełnie usprawiedliwił zaufanie Grzymisławy. Z pomiędzy książąt ówczesnych był on jedynym, który umiał zadowalać się tem co posiadał, nie pragnąc nigdy krzywdy sąsiadów.

Ale usunięty z opieki i rządów, Konrad nie dawał za wygranę. W tym samym jeszcze roku przyszło pomiędzy nim a Henrykiem do wojny. Henryk oszańcował się w Skale pod Krakowem, i tu też odniósł świetne nad Konradem zwycięztwo; syn Konrada, Przemysław, poległ w tej bitwie. W drugiej bitwie pod Międzybrzeżem również na głowę pobity, Konrad wycofać się musiał z kraju, Henryk zaś objął panowanie w Krakowie. Ale Konrad pobity w otwartej walce, uciekł się do podstępu. Z początkiem roku 1229 zwołał Henryk do Opatowic zjazd rycerstwa krakowskiego. Podczas nabożeństwa, na którem znajdował się Henryk z całem rycerstwem, książę mazowiecki wpadł do kościoła, porwał Henryka i osadziwszy go jako jeńca na zamku płockim, bez przeszkody już objął panowanie w Krakowie, a prawdopodobnie zajął też sandomierską dzielnicę. Syn Henryka Brodatego, również Henryk, postanowił siłą broni wydobyć ojca z niewoli od dzikiego księcia mazowieckiego, ale matka jego Jadwiga, udała się do Konrada i zapośredniczyła pokój,

przyczem postanowiono, by obaj synowie Konrada poślubili wnuczki Henryka Brodatego. Henryk pod przymusem złożył przysięgę, że zrzeka się praw do panowania w Krakowie i uwolniony z więzienia, powrócił do opuszczonej niedawno szląskiej dzielnicy. W następnym już jednak (1230) roku, zwolniony przez papieża Grzegorza IX ze złożonej przysięgi, na nowo objął panowanie w Krakowie. Oczywiście nie obeszło się przytem bez walki z Konradem, ale współczesne źródła nic o tem nie podają. Wiemy tylko, że w roku 1232 odbył się zjazd Henryka Brodatego z Konradem mazowieckim, przy którym to zjeździe Konrad i jego synowie, oraz niektórzy panowie sandomierscy złożyli przysięgę, że Grzymisławy i syna jej nigdy i w żaden sposób krzywdzić nie będą.

Po zawarciu zgody z Konradem, ważne wypadki powołały Henryka Brodatego do Wielkopolski. Władysław Laskonogi umierając w srogim na synowca swego Odonicza gniewie, zapisał był Henrykowi w testamencie zagarniętą przez Odonicza wielkopolską dzielnicę. Będąc jednak w ciągłej z księciem mazowieckim wojnie, Henryk nie mógł z zapisu korzystać, tembardziej, że poza Odoniczem stał teść tegoż, potężny książę pomorski Świętopełk. Niespodziewanie jednak okoliczności tak się złożyły, że zapis Laskonogiego mógł wejść w życie. Odonicz, którego współczesne źródła przedstawiają jako chciwego i przewrotnego księcia, zraził był sobie całe wielkopolskie możnowładztwo. Przez jakiś czas zdołał jeszcze utrzymać się przy rządach przy pomocy kościoła, dla którego nie szczędził dobrodziejstw i nadzwyczajnych przywilejów, ale kiedy te przywileje przybrały nieznane pod owe czasy w Polsce rozmiary, panowie podnieśli w roku 1233 rokosz, pozbawili Odonicza tronu i wybrali Henryka Brodatego jego następcą. Tak więc na mocy testamentu zarówno jak z wolnego wyboru na księcia wielkopolskiego powołany, Henryk jeszcze

w tym samym roku do Wielkopolski na wyprawę wojenną wyruszył. Uśmiechała mu się myśl olbrzymiej potęgi, do panowania od Karpat aż do granic Pomorza. Wyprawa jednak nie powiodła się i zakończyła się układem, w którym Henryk Brodaty i syn jego pod grozą klątwy kościelnej zobowiązali się nie naruszać nigdy ziem wielkopolskich i zrzekli się wszelkiego do rządów w Wielkopolsce prawa.

Zanim jeszcze do tej wojny przyszło, Bolesław Wstydliwy, czy też Grzymisława w jego imieniu, zażądała od Konrada zwrotu dziedzicznej sandomierskiej dzielnicy. Podstępny książę mazowiecki zaprosił Grzymisławę z synem, pod pozorem układu, na zjazd, porwał ich i osadził na zamku w Sieciechowie. Ale opat tamtejszego klasztoru dopomógł im do ucieczki, miasta Sandomierz i Zawichost stanęły w obronie dziedzicznego księcia przeciw znienawidzonemu Konradowi tak, że Bolesław przy pomocy Henryku Brodatego w jesieni roku 1233 był już w posiadaniu całej sandomierskiej dzielnicy. Ale że Konrad nie ustawał w zabiegach, aby utracone panowanie odzyskać, Grzymisława udała się do papieża Grzegorza IX. z prośbą o opiekę nad sierotą przeciwko chciwemu stryjowi. Papież prośby jej wysłuchał, a kiedy opieka władz kościelnych nie zdołała powstrzymać Konrada od nowych gwałtów, skłonił Henryka Brodatego do nowej przeciwko niemu wyprawy. Wojna wypaść musiała dla Henryka korzystnie, skoro na wiosnę roku 1234 odbył się we wsi Luchano nad Wartą zjazd, na którym Konrad Bolesława księciem sandomierskim uznać musiał. Za udzieloną pomoc otrzymał Henryk cząstkę sandomierskiej ziemi.

Urósłszy w znaczenie i potęgę Henryk Brodaty, w tym samym jeszcze roku (1234) postanowił powtórnie pokusić się o wyznaczoną mu w testamencie Laskonogiego wielkopolską dzielnicę. Z łatwością zawojował całą prawie Wielkopolskę, poczem za pośrednic-

twem przychylnego Odoniczowi duchowieństwa, a przedewszystkiem arcybiskupa Pełki, przyszedł do skutku układ, mocą którego ziemie po prawym brzegu Warty należeć miały do Odonicza, po lewym do Henryka Nadto zgodził się Odonicz, by synowiec Henryka, Borzywój, objął w posiadanie Śrem i ziemię śremską.

Nowy, znaczny wzrost Henrykowej potęgi rozbudził też na nowo chciwość i zazdrość Konrada. Między nim a Henrykiem przyszło znów do wojny, po której jednak na wiosnę r. 1235 nastąpił już stanowczy pokój. W następnym roku urzeczywistniony też został dawniejszy układ: wnuczki Henryka Brodatego uroczyście zaręczone zostały z synami Konrada, który podzielił swe posiadłości, oddając starszemu synowi Bolesławowi Mazowsze, a młodszemu Kazimierzowi Kujawy. Tak zakończył się długotrwały spór pomiędzy Henrykiem Brodatym a Konradem mazowieckim.

Prowadził jeszcze potem Henryk z Odoniczem o posiadłości wielkopolskie spór zacięty i długotrwały, którego szczegóły nie są dokładnie znane, ale w posiadaniu Wielkopolski utrzymał się już aż do śmierci i synowi ją w spadku przekazał.

Będąc opiekunem wdowy po Kazimierzu opolskim, Wioli i jej małoletnich synów, zarządzał Henryk także i ziemią opolską tak, ze zjednoczył był w swoim ręku panowanie nad większą częścią ziem polskich. Henryk Brodaty umarł w sędziwym wieku dnia 19 marca roku 1238.

Przed śmiercią popadł Henryk Brodaty w spór z duchowieństwem, który niezałatwiony pozostawił synowi. Kiedy Odonicz kościół coraz to nowemi przywilejami darzył, Henryk Brodaty trzymał się wobec żądań duchowieństwa ciągle opornie. Od wielu lat mianowicie starało się duchowieństwo o uwolnienie poddanych z dóbr duchownych, od wszelkich danin i służb wobec książąt. Począwszy od Leszka Białego, wszyscy książęta z kolei dali się do tego ustępstwa

skłonić, tylko Władysław Laskonogi i Henryk Brodaty oparli się żądaniu kościoła. Wskutek tego wybuchł w roku 1236 pomiędzy Henrykiem a kapitułą wrocławską spór, który oparł się o stolicę apostolską. Na skargę kanoników wrocławskich, papież Grzegorz IX nakazał bliższe sprawy zbadanie i zagroził Henrykowi na wypadek oporu, kościelnemi karami. Tymczasem nadeszła do Rzymu druga jeszcze skarga ze strony arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki, z powodu że Henryk, w czasie wojny, poddanym dóbr kościelnych wielkie wyrządziwszy szkody, od wynagrodzenia ich stanowczo się usuwał. Przez legata papiezkiego wyklęty, założył Henryk apelacyę do Rzymu i uzyskał od przychylnej mu komisyi duchownej, uwolnienie od klątwy. Arcybiskup Pełka pospieszył osobiście do Rzymu, by winę Henryka udowodnić i orzeczenie komisyi obalić, ale w trakcie tej sprawy nadeszła już do Rzymu wiadomość o śmierci Henryka. Papież Grzegorz IX wysłał więc do syna jego i następcy, Henryka Pobożnego list z żądaniem, by krzywdy przez ojca kościołowi wyrządzone naprawił; w przeciwnym razie zwłoki Henryka z poświęconego miejsca miałyby być wyrzucone.

Napad Tatarów. Panowanie Henryka Pobożnego zaznaczyło się straszną klęską, która na ziemie polskie spadła: napadem hord mongolskich czyli tatarskich. Z najdalszego wschodu górnej Azyi wyszła wędrówka ludów barbarzyńskich, które rozlewając się coraz to dalej i dalej, przez szereg wieków zagrażały cywilizacyi i kulturze wschodnio-europejskich krajów, a czasowo stawały się nawet postrachem Zachodu. Wschód Azyi zamieszkiwały od niepamiętnych czasów ruchliwe szczepy tatarskie, które sposobem koczowniczym wraz ze swemi trzodami z miejsca na miejsce się przenosiły. Tatarzy trudnili się wyłącznie prawie chowem bydła. Wzrostu niskiego, o szerokich plecach, spłaszczonych nosach i silnie wystających kościach twarzowych, życiem koczowniczem zahartowani, zo-

stawali Tatarzy w bezustannej walce z sąsiedniemi ludami, a i pomiędzy ich własnymi szczepami nigdy nie było pokoju. Wskutek tej wewnętrznej niezgody przez długie wieki sąsiedztwo ich nie było dla Europy groźnem. Dopiero z początkiem XIII stulecia, potomek potężnego rodu mongolskiego, Temudżin, pobiwszy liczne inne szczepy tatarskie, uznany został nieograniczonym władcą i pod nazwiskiem Dżingischana zapanował nad wielką potęgą. Podbiwszy licznych sąsiadów w Azyi, rzucili się tatarzy pod jego dowództwem na stepy nad Wołgą, zwyciężyli i wyparli ztamtąd Połowców i stali się postrachem Rusi. Książęta ruscy złączywszy się z wygnanymi z swoich siedzib Połowcami, ruszyli na spotkanie ze strasznym wrogiem. Nad rzeką Kalką silnie oszańcowane, broniły się wojska ruskie przez kilka dni przemocy; wreszcie ofiarowali książęta najezdzcom bogaty okup, ale kiedy książęta ruscy ufni w świętość układu, obrony szańców zaniechali, Tatarzy rzucili się na nich, dwóch książąt w okropny sposób zamordowali, a uciekające wojska do szczętu prawie wybili.

Dżingischan umarł w dwa lata później, ale następcy jego nie zaprzestali napadów na Europę. W roku 1237 wnuk Dżingischana, Batu, ruszył na czele olbrzymiej armii ze stepów nad morzem Kaspijskiem ku Zachodowi. Przekroczywszy Wołgę, zdołał w najkrótszym czasie rozbić siły książąt ruskich i w zwycięzkim pochodzie Ruś całą zalawszy, zniszczył cały szereg miast, wyciął mieszkańców i pędził przed sobą tysiące niewolników: mężczyzn, kobiet i dzieci.

W trzy lata później, w r. 1240, hordy tatarskie wyparłszy znów Połowców rzuciły się na południowo-zachodnią Ruś i w zwycięskim pochodzie dotarły aż pod Kijów, a zniszczywszy do szczętu starą Rusi stolicę, zajęły Włodzimierz, Halicz i Kamieniec i w styczniu roku 1241 stanęły na granicach Polski i Węgier.

Niebywały strach padł na Europę. Na Węgrzech, w Czechach i w Polsce gotowano się do odporu.

Bolesław Wstydliwy, książę sandomierski, zebrał żołnierzy najemnych i rycerstwo polskie i pod Opolem (pomiędzy Sandomierzem a Lublinem) stawił czoło najezdcom, ale napróżno. Przed taktyką i przemocą tatarską pierzchły polskie zastępy, książę sam z rodziną uchodził do Krakowa. Tymczasem Mongołowie poszli na Sandomierz. Dnia 13 lutego, w środę popielcową, zdobyli i zniszczyli miasto, wycinając w pień mieszkańców i moc ludu okolicznego, który się tu schronił, poczem wzdłuż północnego brzegu Wisły ruszyli w ziemię krakowską. Na wiadomość o tym pochodzie zebrała się szlachta krakowska pod dowództwem swojego wojewody Włodzimierza i ruszono pod Połaniec, gdzie pod wsią Wielkiem Turskiem doszło do dwóch bitew. W pierwszej nasi byli zwycięzcami, w drugiej zostali pobici, ale z tak ciężkiemi dla Tatarów stratami, że musieli ci ostatni cofnąć się pod Sieciechów, gdzie oczekiwali dalszych posiłków. Skoro te nadeszły, Tatarzy pod wodzą Batu-chana podzielili się na dwa oddziały, z których jeden podążył ku Łęczycy i Kujawom, a drugi silniejszy podążył pod opuszczony naonczas Kraków. W obronie Krakowa stanęło rycerstwo polskie, któremu pomagał Bolesław Wstydliwy. W drugiej połowie marca doszło do bitwy pod Chmielnikiem, gdzie polacy ponieśli straszną klęskę. Batu-chan spaliwszy miasto oblegał jeszcze przez pewien czas klasztor św. Andrzeja, ale nic nie uczyniwszy, ruszył na Szląsk, gdzie pod Lignicą, oczekiwał nań Henryk Pobożny. Tu też starły się oba wojska. Rycerstwo chrześciańskie srogą z początku zgotowało hordom klęskę, ale w końcu zwyciężyli Tatarzy. Książę Henryk Pobożny i wielu znamienitych rycerzy zginęło śmiercią bohaterską dnia 9 kwietnia 1246 r. Spaliwszy miasta szląskie, udali się Mongołowie na Morawy i do Węgier. W Węgrzech pobili króla Belę

w strasznej bitwie nad rzeką Sajo, na Morawach ponieśli klęskę pod Ołomuńcem. Osłabieni temi ciężkiemi stratami nie mieli jednak już ochoty zapuszczać się w głąb krajów europejskich, i po roku powrócili kilkoma szlakami południowymi, część przez Ruś, do swoich siedzib na wschodzie.

Tak skończył się pierwszy napad Tatarów, po którym pozostały opustoszone wsie i miasta i kraj cały w ciężkiej niedoli i żałobie.

Srogie spustoszenie i wyludnienie kraju przez napady mongolskie musiało wywołać stanowczy przełom w stosunkach społecznych. Ci co u steru rządów stali, mieli sposobność przekonać się, że braku miast warownych nie może zastąpić osobista odwaga i bohaterstwo okazane na polu walki. Trzeba więc było nietylko zaludnić tę ziemię wyplenioną, ale zarazem obmyśleć na przyszłość środki skutecznej obrony. W epoce Bolesławowskiej zasilano ludność jeńcami, których poddostatkiem każda zwycięzka wyprawa dostarczała. Obecnie jednak minęły czasy wojenne, Polska rozbita na atomy, mogła zaledwie z trudnością własną ludność przed jasyrem uchronić. Świeży napad mongolski dowiódł, że i do tego nie zawsze posiadaliśmy siły dostateczne. Pozostawał więc tylko jeden środek, sprowadzenie tej ludności z zagranicy i osadzenie jej na roli pod warunkami dla osadników korzystnymi. Oczywiście, że stosunek tego osadnika, dobrowolnie przychodzącego do kraju, względem pana, dającego mu ziemię, musiał być zupełnie inny niż niewolnika, w jasyr uprowadzonego i pozbawionego wszelkich praw. Osadnictwo XIII w. polega na obopólnej umowie i na przyjęciu prawa niemieckiego, które przybysze z sobą przynosili. Zwyczajnie działo się tak, że przedsiębiorca otrzymywał od księcia lub pana wogóle obszar ziemi, odpowiadający liczbie osadników, rozmierzał go starannie, przeznaczał każdemu część jedną, inną oddawał na wspólne pastwiska i sprowadziwszy ludzi,

doglądał budowy. W zamian za to zostawał on zwierzchnikiem, wójtem, sołtysem jak zwykle mawiano, nowej osady, otrzymywał pewne dochody, był jednak obowiązany odbywać służbę wojskową dobrze uzbrojony i na dobrym koniu. Osadnicy nie podlegali zresztą zwyczajowemu prawu polskiemu, mieli prawo własne pisane, magdeburskiem, chełmińskiem, wogóle niemieckiem zwane, które osadzie takiej zapewniało samorząd wewnętrzny i własną władzę sędziowską. Władzę tę wykonywał sołtys, po miastach wójt z ławnikami (scabini). Wójt był zależnym wprost od księcia. Administracyę miejską sprawowała rada miejska, członkowie jej zwali się konsulami (consules, Rathmanne).

Kolonizacya niemiecka stworzyła nowy żywioł społeczny w Polsce, żywioł miejski, który był ogniwem łączącym szlachtę z ludem. Powstają warowne miasta, gdzie się skupia handel, gdzie podnosi się dobrobyt, gdzie znajduje schronienie ludność wiejska, gdzie budzi się poczucie samodzielności politycznej, wyrastającej na gruncie autonomicznym.

Stosunki na Szląsku. Śmierć Henryka Pobożnego w bitwie pod Lignicą, wywołała nowe pomiędzy książętami polskimi zamieszki. Szczególnie na Szląsku po podziale dziedzictwa pomiędzy trzech braci Bolesława, Henryka i Mieczysława, weszła wojna domowa na porządek dzienny. Najprzód wybuchł spór pomiędzy Bolesławem, a niedopuszczonym do spadku bratem Konradem, w trakcie którego obaj przeciwnicy szukali pomocy u spokrewnionych z nimi książąt niemieckich. Konrad przez brata pobity uszedł do Wielkopolski i szukał pomocy u synów Władysława Odonicza. Ci ujęli się za Konradem, ruszyli z wojskiem na Szląsk i wprowadzili zbiegłego księcia w posiadanie obwarowanego Bytomia, Bolesław zaś dostał się do niewoli wielkopolskich książąt. Ażeby utrwalić związek, poślubił Konrad Salomeę, siostrę książąt wielkopolskich.

W roku 1250 widzimy znów Konrada w walce z drugim bratem, Henrykiem, księciem na Wrocławiu. Walka zakończyła się ostatecznie zwycięztwem Konrada i pokojem, w którym Konrad zyskał panowanie nad Głogowem. Ale walki pomiędzy braćmi odnawiały się mimoto bezustannie jeszcze przez cały szereg lat. Przytem tak Konrad jak i Bolesław zawikłali się w zatargi z kościołem, co też niemało przyczyniło się do osłabienia ich potęgi.

W r. 1273 umarł Konrad, książę głogowski, i pozostawił trzech synów, Henryka, Przemysława i Konrada, którzy rozdzielili pomiędzy sobą ojcowskie dziedzictwo, rozdrabniając jeszcze bardziej i tak już niewielką potęgę.

W trzy lata później, w r. 1276, wybuchła znów wojna pomiędzy Bolesławem a synowcem jego Henrykiem IV, który po śmierci ojca, Henryka III objął był panowanie nad Wrocławiem. Ale za pośrednictwem króla czeskiego Ottokara, nastąpiła zgoda, a Henryk użyczył Ottokarowi pomocy przeciw Rudolfowi Habsburgowi.

Część książąt polskich użyczyła Ottokarowi także żądanej pomocy, ale kiedy król czeski w bitwie na polu morawskiem zginął, Henryk wrocławski połączył się wnet z cesarzem, zaco przy zawarciu z Czechami pokoju, uzyskał hrabstwo kłodzkie. Henryk odłączył się w następstwie zupełnie od związku państwowego z innymi książętami piastowskimi i wszedł w tem ściślejszy stosunek z państwem niemieckiem. Z pomiędzy książąt szląskich był on naonczas najpotężniejszym, zważywszy że po śmierci Bolesława lignickiego (1278) i jego dziedzictwo rozdzieliło się pomiędzy dwóch synów. W samym dolnym Szląsku panowało naonczas równocześnie sześciu książąt, każdy u siebie bezsilny, a pomiędzy sobą w ciągłych sporach i walkach. Tymczasem kolonizacya niemiecka, protegowana przez na wpół zniemczonych książąt, robiła ciągłe postępy,

a oderwane od reszty dzielnic piastowskich drobne szląskie państewka, nie miały dość siły, by oprzeć się popieranej przez własnych książąt germanizacyi kraju.

Stosunki w innych dzielnicach. Tak samo jak Szląsk i inne dzielnice potężnego ongi państwa coraz bardziej się rozdrabniały. Po śmierci Konrada mazowieckiego (1247), połączone dotychczas Mazowsze i Kujawy uległy również podziałowi. Mazowsze otrzymał starszy syn Konrada, Ziemowit, Kujawy drugi syn Kazimierz. Od Ziemowita datuje się cały szereg książąt mazowieckich, którzy rozradzając się, coraz to drobniejszemi zadawalniać się musieli dzielnicami. Po śmierci Kazimierza w r. 1278 także Kujawy uległy podziałowi: Leszek Czarny otrzymał księstwo sieradzkie, Ziemomysł księstwo inowrocławskie w następstwie podzielone pomiędzy jego trzech synów: Władysława Łokietka, Kazimierza i Ziemowita.

W Krakowie, po śmierci Henryka Pobożnego, panowanie objął Bolesław Wstydliwy. Przyłączywszy ziemię krakowską do dziedzicznej swej sandomierskiej dzielnicy, był on jedynym jeszcze potężniejszym z książąt piastowskich. Ciężkie były początki jego panowania. W roku 1243 objąwszy rządy w Krakowie, stanąć musiał odrazu do walki z Konradem mazowieckim, który ze śmiercią Henryka Pobożnego podjął na nowo starania o zdobycie krakowskiej dzielnicy. Po trzech latach krwawych walk dopiero ze śmiercią Konrada w roku 1247 utrwaliło się panowanie Bolesława Wstydliwego. Ledwie jednak zdołał Bolesław podźwignąć cokolwiek kraj z nędzy i spustoszenia, jakie pozostały po pierwszym napadzie tatarskim, i zabrać się do obwarowania zamków, kiedy drugi najazd tatarski (w r. 1259) obrócił w niwecz całą pracę i pogrążył znów kraj w straszne nieszczęścia. Z Tatarami przybyły na spustoszenie Polski tym razem i hufce ruskie, prowadzone przez synów księcia halickiego Daniela. Mongołowie uderzyli naprzód na Litwę,

a papież Aleksander IV dowiedziawszy się o tem wezwał zakon niemiecki do połączenia się z ościennymi książętami przeciw pogaństwu, ale połączenie się nie przyszło do skutku, a napad Tatarów w roku 1259, jakkolwiek przewidywany, zastał Polskę nieprzygotowaną. Sandomierz został zdobyty, ziemia sandomierska doszczętnie zniszczoną, ludność opuszczała wsie i grody kryjąc się po lasach. Liczba ofiar była jeszcze większą niż podczas pierwszego napadu. Cała Małopolska wyludniła się i opustoszała.

Ledwie przeszedł napad tatarski, przyszło znów Bolesławowi stawić czoło najazdom Jadźwingów i Litwinów, a i książęta haliccy nie ustawali w najazdach i zagarnęli nawet ziemię lubelską. Umierając bezdzietny w roku 1279, powołał Bolesław Wstydliwy na następcę swego Leszka Czarnego, dzielnicowego księcia sieradzkiego. Zatwierdzony przez szlachtę Leszek Czarny, zjednoczył pod swojem panowaniem ziemie: krakowską, sandomierską i sieradzką. Panowanie swoje rozpoczął od świetnego zwycięztwa nad księciem ruskim Lwem Daniłowiczem, który wezwawszy na pomoc Tatarów, Jadźwingów i Litwinów, najechał ziemię sandomierską. Niestety wewnętrzne rozterki zamąciły wnet pokój kraju. Z niewiadomego powodu, rzekomo podejrzywając go o sprowadzanie Litwinów, Leszek Czarny zwabiwszy podstępnie do zamku swego biskupa krakowskiego, Pawła z Przemankowa, uwięził go i w kajdanach na brudnym wozie do więzienia odesłał. Taki postępek oburzył przeciwko niemu całe duchowieństwo. Z nakazu papieża Marcina IV został Leszek (w roku 1283) wyklęty, a kraj cały interdyktem obłożony. Wprawdzie wkrótce ukorzył się hardy książę, ale pomiędzy nim a biskupem krakowskim pozostała nieprzyjaźń, która wnet stała się Leszkowi groźną. Za namową biskupa panowie krakowscy, którzy oddawna krzywem okiem patrzyli na sympatye niemieckie Leszka, obiawiające się w coraz to nowych

dla kolonistów niemieckich przywilejach, podnieśli przeciwko niemu rokosz (1285) i powołali na tron Konrada księcia mazowieckiego, a stryjecznego Leszka brata. W pierwszej chwili opuszczony przez wszystkich Leszek, uciekł na Węgry, ale już po kilku miesiącach przy pomocy Węgrów pobił nieprzyjaciół i odzyskał chwilowo postradaną władzę.

W następnym roku (1287) po raz trzeci zwaliły się na Polskę hordy tatarskie. Leszek sam umknął na Węgry, a Tatarzy spustoszyli jego dzielnice i zabrali ze sobą w jasyr do 30,000 kobiet.

W wrześniu roku 1288 umarł Leszek bezpotomnie.

Kwestya następstwa nie łatwą była teraz do rozwiązania. Najstarszy brat Leszka, Ziemomysł, któremu należałoby się było dziedzictwo, zmarł w roku 1287. Po nim pozostali trzej nieletni synowie: Leszek, Przemysław i Kazimierz, nad którymi opiekę wykonywała matka Salomea.

Wielkopolska. Wielkopolska, która w początkach doby historycznej była kolebką państwa piastowskiego, miała na schyłku XIII wieku wznowić ideę monarchiczną i rozpocząć trudne dzieło odrodzenia Polski. Niemało zapewne przyczyniło się do tego stronnictwo kościoła; Wielkopolska, jako siedziba arcybiskupa gnieznieńskiego, zwierzchnika bezpośredniego wszystkich dycezyj polskich, musiała dążyć do wznowienia i utrzymania tej jedności państwowej, która była poniekąd podstawą jedności kościelnej. Podczas gdy możnowładztwo małopolskie, samolubną kierując się polityką, przywłaszczyło sobie zwolna prawo rozrządzania tronem, duchowieństwo polskie, wierne swojej misyi chrześcijańskiej, narodowej i cywilizacyjnej, zmierzało wprawdzie, do wywalczenia sobie niezawisłości, ale pamiętało zarazem i o tych co potrzebowali opieki i obrony przeciw naduzyciom władzy świeckiej. Oczywiście, że działanie to natrafiło na opozycyę i wywołało walkę,

która na gruncie wielkopolskim za czasów Laskonogiego prowadzona, skończyła się zwycięztwem kościoła. Ale nielepszym był i Odonicz, uległy wprawdzie pozornie kościołowi lecz awanturniczy i niespokojny z usposobienia.

Po śmierci Odonicza (1239) synowie jego, Przemysław I i Bolesław Pobożny, podzielili się Wielkopolską w ten sposób, że pierwszy otrzymał księztwo kaliskie, drugi poznańskie. Książęta, niezadowoleni jednak z tego podziału, już w dwa lata później zmieniają granice. Mimo tego, spory pomiędzy braćmi nie ustają, aż wreszcie w 1250 r. Przemysław, z nieznanego bliżej powodu, wtrąca pojmanego brata do więzienia i, zabrawszy wszystkie jego kraje, więzi go przez lat trzy. W 1253 roku wreszcie odzyskuje Bolesław, jak się zdaje za pośrednictwem książąt kościoła, wolność i w obecności zgromadzonej szlachty i biskupów zawiera z bratem nowy układ. Odtąd zapanował między braćmi spokój. W 1257 roku umarł Przemysław, a Bolesław, będąc opiekunem małoletniego synowca swego, Przemysława II, objął rządy nad całą Wielkopolską. Jako opiekun Przemysława II zażądał Bolesław od Kazimierza, księcia kujawskiego, zwrotu zabranej jeszcze przed dziesięciu laty kasztelanii łędzkiej, a spotkawszy się z odmową, najechał Kujawy i zmusił Kazimierza do ustąpienia z połowy zagrabionych posiadłości. Ale już w rok później (1259) uderzył Kazimierz na Kujawy, a chociaż przez Bolesława pobity, przy układach pokojowych pojmał zdradziecko kilku panów wielkopolskich, najechał i spustoszył dobra Wolimirza biskupa kujawskiego, który, uciekając do Krakowa, rzucił klątwę na wiecznie niespokojnego Kazimierza, a kraj jego interdyktem obłożył. Ciągłe napady Kazimierza, skłoniły wreszcie kilku książąt do wspólnej przeciwko niemu wyprawy. Złączone hufce zdobyły Łęczycę i zmusiły Kazimierza do układu, w którym zobowiązał się do zwrotu wszy-

stkich zagrabionych zamków i ziem. Za zwrotem zabranych dóbr biskupich uwolnił się wreszcie Kazimierz od klątwy, a kraj od interdyktu.

Ze śmiercią księcia kujawskiego Kazimierza i następstwem jego trzech synów, rozdrobnienie kraju tak było wielkie, że równocześnie widzimy w Polsce czternastu potomków Bolesława Krzywoustego na dzielnicowych księztwach. Bezustanne spory i wojny pomiędzy książętami i ciągle zmieniający się podział krajów, osłabił Polskę tak, że wydawać się musiała sąsiadom zdobyczą równie łatwą jak pożądaną.

Nadanie krzyżakom ziemi chełmińskiej. Z walk wewnętcznych pomiędzy książętami polskimi najwięcej i najzręczniej korzystać umiał zakon krzyżacki. Kiedy trapiony najazdami pogańskich prusaków, Konrad, książę na Mazowszu, szukał przeciwko nim sprzymierzeńców, nie udał się nawet do brata rodzonego Leszka, księcia krakowskiego, ani do innych książąt polskich, ale wprost do czychających na taką sposobność krzyżaków. W 1226 roku wysłał Konrad do wielkiego mistrza krzyżackiego, Hermana von Salza, poselstwo z prośbą o pomoc, przyrzekając w zamian nadanie zakonowi ziemi chełmińskiej. Herman von Salza skwapliwie chwycił się tej sposobności do ugruntowania władzy terytoryalnej zakonu. Konrad mazowiecki nie miał bynajmniej zamiaru zrzeczenia się praw książęcych do ziemi chełmińskiej i z pewnością o niczem innem nie myślał, jak o zwykłej pod owe czasy dotacyi z zachowaniem zwierzchnictwa książęcego. Ale wielki mistrz krzyżacki inne i daleko idące żywił zamiary, które, zanim jeszcze nadanie ziemi chełmińskiej faktycznie nastąpiło, z wielką przezornością w czyn wprowadzać zaczął. Już w marcu 1226 roku wyprosił sobie mistrz krzyżacki od cesarza Fryderyka II dokument, w którym cesarz zezwala na zdobycie Prus, zatwierdza „darowiznę“ Konrada i tak rozległe nadaje prawa że z całego dokumentu wyraźnie prze-

bija zamiar założenia terytoryalnego panowania najzupełniej od książąt polskich niezawisłego. W 1228 r. wysłał mistrz krzyżacki celem zawarcia ugody z księciem Konradem poselstwo, które, przybywszy do Polski, nie zastało Konrada w domu i udało się w ślad za nim do Bejc, gdzie Konrad, książę mazowiecki, nadaje zakonowi ziemię chełmińską i wieś Orłów, a to z przyzwoleniem swoich spadkobierców.

Niektórzy niemieccy historycy upatrują w tym dokumencie zupełne zrzeczenie się Konrada z praw książęcych do ziemi chełmińskiej; zwalcza tę tendencyjną opinię nawet Röpell, który dosłownie pisze: „Z tego dokumentu w żaden sposób nie wynika, jakoby Konrad zrzekł się był praw zwierzchniczych do ziemi chełmińskiej. Wszystkie przywileje i prawa wyliczone w tym dokumencie, nadawane bywały w owym czasie nawet klasztorom i kościołom, a żaden z użytych wyrazów lub formułek nie oznacza rezygnacyi z praw zwierzchniczych. Nie ma też mowy o dokumencie cesarza Fryderyka II, co przecież bardzo byłoby ważnem, gdyby szło o zupełne oderwanie ziemi chełmińskiej od polskiej, a według powszechnej reguły prawnej, przy wszystkich nadaniach rezerwowane zostają wszelkie prawa, których się wyraźnie nie nadało“.

Walki Pomorza z zakonem. Już podczas walk Władysława Odonicza z Henrykiem Brodatym, rozszerzyło Pomorze granice swoje na koszt zwierzchniczej ongi Polski. Później, margrabiowie brandenburscy, wyparłszy Pomorzan z zabranych Polsce krajów, coraz to częściej Polskę najeżdżać zaczęli i uszczuplali jej granice.

W tym samym czasie zakon krzyżacki, korzystając z wewnętrznych zamieszek w Polsce, konsekwentnie dążył do ugruntowania swojej władzy w Prusach. Tylko wewnętrznemi waśniami zajęci książęta polscy nie zwracali prawie uwagi na groźny rozwój potęgi

niemieckiej tuż u granic Polski. Kiedy zakon osiedlił się w Prusach, na Pomorzu panował potężny i wojowniczy książę Świętopełk obok trzech braci, nad którymi wykonywał władzę zwierzchniczą. Cierpiąc wiele przez napady dzikich Prusaków, Świętopełk chętnie i niejednokrotnie dopomagał zakonowi w walkach przeciwko nim. Nie długo jednak trwał ten dobry sąsiedzki stosunek. Widząc wzrastającą niemiecką potęgę, przezorny książę zmienił politykę i od 1240 roku widzimy go w ciągłej z zakonem walce. Świętopełk wszedł w stosunki z uciskanymi przez zakon Prusakami, a nawet, narzuciwszy się na pośrednika, w ich imieniu skargi do Rzymu zanosił. Korzystając z powstania Prusaków przeciwko niemieckiemu panowaniu, książę pomorski jawnie się z nimi połączył i idąc od zwycięztwa do zwycięztwa, liczne zamki odebrać im już zdołał. Gdyby książęta polscy poszli byli wtedy za głosem rozsądnej polityki, potęga niemiecka zostałaby była bezpowrotnie złamaną. Niestety stało się inaczej. Świętopełk kilkakrotnie narażał się był w sporach pogranicznych książętom polskim, z powodu czego popełniono niesłychanej doniosłości błąd polityczny. Wszyscy ci książęta połączyli się z zakonem, wpadli na Pomorze i pustosząc kraj, dotarli aż do Gdańska. Naciśnięty równocześnie przez własnych braci, którzy się przeciwko niemu zbuntowali, Świętopełk (w r. 1243) zawrzeć musiał pokój, zobowiązać się, że nigdy więcej z Prusakami łączyć się nie będzie i dać zakładnika w osobie własnego syna Mszczuga. Polscy książęta, żadnej jak się zdaje, z tej wyprawy nie odnieśli korzyści. Mimo zawartego pokoju, w r. 1255 przyszło znów do wojny pomiędzy Świętopełkiem a książętami polskimi, z powodu, że syn Świętopełka Mszczug, zdradą zdobył zamek nakielski. Przez rok niemal cały ciągnęła się wojna, która wreszcie zakończyła się uroczystą zgodą tak, że Świętopełk sam wprowadził załogę polską na zamek.

Wpływ zakonu rósł tymczasem w Prusach z roku na rok, idea chrześciańska tryumfowała, germanizacya czyniła szybkie postępy i tak na granicach Polski urosło silne państwo niemieckie.

Wspólny i groźny nieprzyjaciel urósł tymczasem zakonowi i Polsce. Mindowe, książę litewski, najechał w r. 1260 przy pomocy pogańskich Prusaków Mazowsze i spustoszywszy kraj ogniem i mieczem, tysiące jeńców w niewolę uprowadził. W dwa lata później powtórzył się najazd przy pomocy hufców ruskich. Odtąd najazdy Litwinów i innych pogan powtarzały się prawie corocznie, a książęta w ciągłej ze sobą walce, nie mogli się wrogom opędzić.

Kwestya następstwa po Leszku Czarnym spowodowała niesłychane w Krakowie zamieszanie. Starania Władysława Łokietka o zdobycie panowania nad Krakowem i Sandomierzem spełzły na niczem. Powołany przez elekcyę możnowładców na tron krakowski Bolesław mazowiecki, musiał ustąpić z Krakowa wskutek niechęci mieszczaństwa, które wezwało Henryka IV, księcia wrocławskiego, sprzyjającego stanowczo Niemcom i uznającego zwierzchnictwo cesarza Rudolfa I. Henryk IV pośpieszył natychmiast do Krakowa i uzyskawszy poparcie jednej części szlachty, stał się wnet panem kraju. Bolesław, książę na Mazowszu i Władysław Łokietek wyruszyli przeciwko niemu i pobiwszy wojsko szląskie pod Siewierzem (r. 1289) zajęli Kraków. Ale mieszczanie krakowscy w nocy otworzyli Niemcom bramy, Władysław Łokietek w przebraniu opuścić musiał miasto, a Henryk IV utrzymał się w Krakowie. Gdyby nie śmierć Henryka IV, w kilka miesięcy po objęciu panowania (23 czerwca 1290), ziemia krakowska doznałaby była losu Szląska.

Henryk IV, umierając bezdzietnie, pozostawił Wrocław Henrykowi księciu głogowskiemu, Kraków zaś i Sandomierz Przemysławowi wielkopolskiemu.

W ten sposób dokonać się znów miało połączenie Wielkopolski z Małopolską. W istocie, Przemysław przyjął dziedzictwo i szybko przybył do Krakowa, ale z jednej strony stanął mu oporem Władysław Łokietek, z drugiej nowy, potężny i zupełnie niespodziewany współzawodnik.

Szlachta małopolska widząc kraj trapiony ciągłymi najazdami czuła potrzebę silnego panowania. Gryfina, wdowa po Leszku czarnym, połączyła się z szlachtą i ofiarowała koronę krewnemu swemu królowi czeskiemu Wacławowi. Wacław przyjął tron a już 17 stycznia 1291 złożyli mu książęta w Ołomuńcu hołd. Tylko Władysław Łokietek, który zdołał utrzymać się w Sandomierzu, wystąpił przeciw Wacławowi, bezustannie najeżdżał posiadłości zwolenników króla, aż król Wacław w sierpniu 1292 osobiście przybył do Krakowa. Na wieść o przybyciu króla czeskiego, Władysław Łokietek zamknął się w zamku sieradzkim, ale oblężony przez wojska królewskie musiał się poddać, wraz z bratem, zrzec się uroczyście wszelkich pretensyj i złożyć hołd Wacławowi. Mimoto nie zaprzestał Łokietek swoich na ziemię krakowską najazdów.

Ważne zmiany zaszły tymczasem w Wielkopolsce. Książę pomorski Mszczug, szczery przyjaciel i sojusznik wielkopolskiego księcia, umierając ustanowił Przemysława swoim następcą. Ten wzrost potęgi poddał Przemysławowi myśl koronowania się królem całej Polski. Plan Przemysława znalazł aprobatę całego duchowieństwa i zezwolił wreszcie na jego wykonanie papież. Dnia 26 lipca 1295 koronował się Przemysław w katedrze gnieźnieńskiej królem całej Polski i księciem Pomorza; protest założony przez króla Wacława do kuryi rzymskiej pozostał bez skutku. Przemysław rozpoczął teraz rokowania z książętami i możnowładztwem ażeby wspólnemi siłami położyć koniec panowaniu czeskiemu w Krakowie. Przedwczesna śmierć po-

łożyła kres zamysłom dzielnego króla. Dnia 6 czerwca 1296 zamordowany został Przemysław w Rogoźnie, jak jedni twierdzą z inicyatywy zazdrosnych o jego powodzenie margrabiów brandenburskich, jak utrzymują drudzy, przez morderców nasłanych przez niezadowoloną szlachtę wielkopolską, mianowicie Nałęczów i Zarembów.

Po śmierci Przemysława, który pozostawił małoletnią córkę, szlachta wielkopolska uznała księciem swoim Władysława Łokietka, przeciw któremu jednak z pretensyami do Wielkopolski wystąpił Henryk książę na Głogowie, podczas gdy Leszek, syn Ziemomysła, uznał się księciem Pomorza. Łokietek utrzymał się wprawdzie przy Pomorzu, z Henrykiem zawrzeć jednakże musiał układ, którym odstąpił mu część kraju i syna jego spadkobiercą mianował.

Koronacya Wacława Po tem przymusowem ustępstwie wysunęła się znów myśl zjednoczenia trapionego wewnętrznemi rozterkami i obcymi najazdami kraju, pod jednem, silnem panowaniem. Na pierwszy plan wysunął się teraz reprezentant niemczyzny, król czeski Wacław, panujący na razie w Krakowie. Myśl podjęta przez zmarłego przedwcześnie Przemysława, zapuściła w całej Polsce głębokie korzenie, wszyscy odtąd czuli potrzebę zjednoczenia, chociażby za pośrednictwem obcego Polsce księcia. Szlachta wielkopolska wysłała do króla czeskiego do Pragi poselstwo, ofiarując mu wraz z ręką córki Przemysława panowanie nad całą Wielkopolską. A kiedy w roku 1300 król Wacław przybył na czele licznej armii do Polski, bez zbytnich trudności poddały mu się wszystkie dzielnice, a arcybiskup gnieźnieński Piotr, koronował go uroczyście królem całej Polski; jedno tylko Mazowsze broniło swej samodzielności. Po półtorawiekowym rozdziale, znalazła się znów Polska pod jednem panowaniem, które, jakkolwiek silne i sprawiedliwe, jednakże było obce.

Zawiedziony w nadziejach swoich Łokietek, jakkolwiek dawniej z kościołem w ciągłej niezgodzie, udał się do Rzymu, ażeby przed tron apostolski zanieść skargę na Wacława. Papież Bonifacy VIII, z licznych powodów niechętny Wacławowi, przyjął Łokietka nader życzliwie, tembardziej, że właśnie wówczas Wacław wbrew woli papieża, syna swego królem Węgier koronował. Z listu Bonifacego VIII do Wacława widać, iż udało się Łokietkowi ze sprawy swojej z Wacławem czeskim zrobić sprawę powszechną, europejską. Rzeczywiście łączyła się ona ściśle z całą obecną polityką Stolicy apostolskiej, która, popierając w Węgrzech, przeciw młodemu Wacławowi, Karola Roberta Andegaweńczyka, widziała w naszym Władysławie pożądanego dla siebie sprzymierzeńca przeciw czeskim aspiracyom w Polsce.

Kiedy więc z jednej strony cesarz Albrecht I, działający w porozumieniu z papieżem, popierał w Węgrzech Karola Roberta i rozrywał tak siły czeskie, wkroczył Łokietek z garstką Węgrów do Polski (w r. 1304) zajął Małopolskę, a kiedy Wacław (21 czerwca 1305) umarł, zgromadził około siebie wszystkie niezadowolone z czeskich rządów żywioły, a że następca króla Wacława, Wacław IV, został w następnym roku w Ołomuńcu zamordowany, przed niedawnym jeszcze tułaczem, otworzyła się nagle droga do królewskiej potęgi.

TRZECI OKRES:

od zjednoczenia Polski za Władysława Łokietka aż do połączenia z Litwą.

(1306—1386).

WŁADYSŁAW ŁOKIETEK.

1306—1339.

Panowanie w Krakowie Wacława czeskiego miało, o ile się zdaje, raczej charakter obcego najazdu aniżeli zwykłej zmiany panującego domu. To też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że szlachta powracającego Łokietka jako reprezentanta narodowej idei, jako prawdziwego zbawcę, najlepiej przywitała. Ale szlachta nie była już naonczas w Krakowie wszechmocną, gdyż obok niej wyrósł do znacznej potęgi żywioł drugi: niemieckie przeważnie mieszczaństwo, które z niechęcią patrzyło na powrót rodzimego księcia i ciągle jeszcze łudziło się nadzieją, że rządy jego nie będą trwałe. Obok mieszczaństwa, na którego czele stał potężny wójt Albert, największe trudności stawiał piastowskiemu księciu Jan Muskata, biskup krakowski, niemiec z urodzenia i już jako taki nieprzyjaciel Łokietka. Nie mając jednak na razie siły do podjęcia z Łokietkiem walki, mieszczaństwo i biskup otworzyli mu bramy miasta za cenę nadzwyczaj-

nych przywilejów i w nadziei, że panowanie jego nie potrwa długo.

Niedługo też pozostać mógł Łokietek w Krakowie, gdyż uregulowanie spraw pomorskich wymagało koniecznie jego obecności. W listopadzie roku 1306 stanął Łokietek na czele armii u granic Pomorza, gdzie samowładnie prawie rządziła protegowana przez czeskie rządy rodzina Szwenców, zagrażając oderwaniem Pomorza od Polski. Szlachta pomorska stanęła po stronie Łokietka i towarzyszyła mu do Gdańska, dokąd przybył 27 grudnia, a rozglądnąwszy się w stosunkach, odebrał, nie bez trudności rządy możnej rodzinie, i nawet syna Piotra Szwency, wojewody Pomorza, uwięził. Zanim jednak zdołał uporządkować stanowczo stosunki, musiał już wracać do Krakowa, zkąd doszły go niepokojące wieści.

Sprawa Muskaty. Biskup Muskata, który pozornie do nowego księcia się przyłączył, rozpoczął zaraz po jego wyjeździe wichrzenia, które groziły Łokietkowi utratą Krakowa. Długotrwały spór Łokietka z biskupem Muskatą rozpoczął się wprawdzie od sprawy prywatnej, wnet jednak przybrał wybitnie polityczny charakter. Byłby może Łokietek uległ w sporze z niemieckim biskupem, gdyby po stronie jego nie stanął był zacny arcybiskup gnieźnieński, Jakób Świnka. Okoliczność, że arcybiskup poparł Łokietka, odjęła sprawie charakter zatargu z kościołem, jaki nadać jej pragnął Muskata i uczyniła z niej sprawę prywatną biskupa przeciwko księciu. Muskata, chociaż opornie i po długiem wahaniu, zgodził się w końcu na podpisanie umowy, która zapewniała zupełny księciu tryumf, a na zabezpieczenie tej umowy oddał Łokietkowi w zastaw rozległe posiadłości. Fakt ten zaszedł w roku 1309, nie załatwił jeszcze jednak ostatecznie sprawy, która toczyła się przed legatami papiezkimi z małemi przerwami aż do roku 1318 i zakończyła wreszcie zupełnem zwycięstwem Łokietka.

Wśród tych sporów z biskupem Muskatą, wybuchł w roku 1311 w Krakowie bunt mieszczaństwa, który groźne przybierał rozmiary. Niemieckie mieszczaństwo krakowskie, które niechętnie tylko otworzyło bramy miasta polskiemu księciu, ani na chwilę nie straciło nadziei pozbycia się go przy dobrej sposobności. Łudzili się oni zawsze nadzieją powrotu niemieckich rządów, a wraz z nimi powrotu własnego wpływu na sprawy publiczne. Wskutek sprawy księcia z biskupem i cała niemiecka część duchowieństwa zwróciła się przeciwko niemu, chwila więc wydała się jak najbardziej do buntu stosowna. Na czele krakowskiego mieszczaństwa stał na onczas wpływowy i ambitny wójt Albert. Za jego inicyatywą i po porozumieniu się z duchowieństwem, przystąpiło mieszczaństwo do buntu. Wysłano do Bolesława księcia opolskiego, poselstwo z wezwaniem, by przybył do Krakowa i objął rządy kraju. Niespodziewanie stanął Bolesław u bram miasta i witany przez niemieckie mieszczaństwo, wszedł do Krakowa. Ale niedługo było jego panowania. Na obronny zamek, dokąd się cofnął Władysław Łokietek, ściągnęły wnet posiłki z całej okolicy; Bolesław oblężony otworzyć musiał bramy miasta i wraz z wójtem Albertem umykać do Opola. Srogie kary spotkały sprzysiężonych, a prawa mieszczaństwa, szczególnie co do wolnej elekcyi wójtów, zostały ścieśnione. To zwycięstwo nad wewnętrznym nieprzyjacielem, umożliwiło dopiero księciu zjednoczenie państwa i ugruntowanie jego potęgi.

Sprawa Pomorza. Wspomnieliśmy już o pierwszej wyprawie Łokietka na Pomorze, zaraz po objęciu przez niego rządu w Krakowie. Ledwie, że Łokietek powrócił do Krakowa, poskromiona przez niego rodzina Szwenców, znów podniosła głowy. Szwencowie zawezwali na pomoc Waldemara, margrabiego brandenburskiego, który w roku 1308 wkroczył na Pomorze i obległ Gdańsk. Załoga polska pod dowództwem

Bogusza i kasztelana Wojciecha, broniła się wprawdzie dzielnie, ale widziała, że przemocy potężnego nieprzyjaciela nie podoła. Wtedy przeor zakonu Dominikanów w Gdańsku zaczął przedstawiać wodzom polskim, że gdy Łokietek pomocy udzielić im nie może, najlepiej będzie przywołać Krzyżaków, którzy przecież z Polską w przyjaznych zostają stosunkach. Boguszowi podobała się ta rada, nie chcąc jednak brać na siebie odpowiedzialności za krok tak ważny i w skutkach swoich doniosły, zdał dowództwo Wojciechowi, a sam przekradłszy się przez straże brandenburskie, podążył do Krakowa,

Tu zastał Łokietka w naprężonych z biskupem stosunkach i zaniepokojonego zachowaniem się mieszczaństwa. O wyprawie na Pomorze nie mogło być mowy i książę dał Boguszowi jak najszersze do działania pełnomocnictwo. Skutek był oczywiście taki, że Bogusz powróciwszy do Gdańska, zawezwał Krzyżaków na pomoc, którzy z radością propozycyę tę przyjęli. Zawarto z nimi natychmiast układ tej treści, że zakon obejmuje na siebie obronę jednej połowy zamku gdańskiego za stosownem ze strony księcia wynagrodzeniem.

Na mocy tego układu, przybył z posiłkami Komtur Günter z Schwarcburga i Brandenburczycy, pobici w kilku spotkaniach, zaniechali oblężenia.

Teraz dopiero otworzyło się wolne pole dla intryg i gwałtów krzyżackich. Opanowali Gdańsk i miasto Tczewo, a ludność w pień wycięli. Łokietek oburzony tem wszystkiem, zażądał zwrotu Pomorza, ale Krzyżacy oświadczyli, że gotowi są kraj oddać, jeżeli im książę zapłaci koszta obrony zamku gdańskiego, które obliczyli na niesłychaną sumę 100,000 grzywien! Łokietek, oburzony do żywego tą bezczelnością zakonu, zerwał oczywiście układy i stanął z najezdnikami do walki. Ale walka była nierówna. Wobec Polski, zaledwie co tylko połączonej i osłabionej długotrwającem

rozbiciem, stało państwo krzyżackie, potężne silną organizacyą i mające za sobą całą zachodnią Europę, którą zakon łudził dotąd jeszcze cywilizacyjną i chrześcijańską misyą swoją przeciw północnemu pogaństwu.

O wojnie zatem nie było mowy, ale był wyższy trybunał, któremu podlegali, a przynajmniej podlegać byli powinni krzyżacy, tak jak i cały świat chrześciański, była Stolica apostolska, był dalej w sprawach świeckich cesarz niemiecki. Ale cesarz Henryk VII, przekupiony przez zakon, nie wahał się potwierdzić dokonanej grabieży. Łokietek wytoczył zatem krzyżakom proces przed Stolicę apostolską i odtąd walka z wiarołomnym zakonem staje się głównym celem jego życia.

W roku 1311 podejmuje wprawdzie Łokietek próbę ugody z zakonem i w tym celu widzimy go na zjeździe z wielkim mistrzem Karolem z Trewiru w okolicy Włocławka. Rokowania jednak spełzły na niczem i zakończyły się ledwie uregulowaniem drobniejszych sporów granicznych. Z żelazną konsekwencyą prowadzi Łokietek dalej walkę z żywiołem niemieckim i popiera innych, którzy się do tej walki zrywają. W roku 1315 przyszedł z pomocą Erykowi królowi duńskiemu, który szukał sprzymierzeńców do walki przeciw margrabiemu brandenburskiemu Waldemarowi, z którego to winy Pomorze dostało się w posiadanie krzyżaków. Po wybuchu wojny, wziął Łokietek na siebie zadanie niepokojenia wschodnich granic brandenburskich, czego się też do końca życia trzymał.

Koronacya Łokietka. Przytem nie zaniedbywał Łokietek wielkiego celu, utrwalenia jedności Polski przez koronacyę na króla, a pod wpływem groźnej potęgi niemieckiej, myśl ta rychło weszła w krew i życie całej Polski. Widzimy więc Łokietka to na Kujawach, gdzie godząc zwaśnionych braci książęcych i porządkując ich z zakonem sprawy, umacnia własny swój wpływ i znaczenie, to znów w gorliwych stara-

niach około pozyskania biskupów, zawsze skłonnych do pomagania wrogom zakonu. Po zagrabieniu Pomorza większa część mieszkańców, wskutek właściwego podziału dyecezyalnego, pozostała i nadal pod wpływem biskupów polskich. Zakon patrzał na to niechętnie i odkupując od biskupów polskich raz na zawsze należne dziesięciny, dążył do umniejszenia ich wpływu. Władysław Łokietek stanął temu na przeszkodzie, co wywołało takie między stronami rozgoryczenie, że biskupi, jak twierdzi Długosz, nałożyli nawet na zakon kary kościelne. Zakon odwołał się do papieża, który też na jego korzyść zatarg rozstrzygnął; biskupi jednak tem silniej połączyli się teraz z Łokietkiem

Wyrazem jaśnie określonych dążeń Łokietka i całego polskiego narodu była prośba, wystosowana do Stolicy apostolskiej przez duchowieństwo, szlachtę i mieszczaństwo, o nadanie księciu korony królewskiej, ażeby tem łatwiej zdołał kraj zjednoczyć i od obcych najezdców obronić. W prośbie tej nazwano Łokietka — między innymi tytułami — także „księciem i dziedzicem Pomorza“, była więc ona zarazem protestem przeciwko krzyżackiemu zaborowi. Na prośby co do koronacyi Łokietka królem Polski, odpowiedział papież Jan XXII. na razie wymijająco, ze względu na roszczenia do korony polskiej, Jana Luksemburskiego, króla czeskiego. Król czeski bowiem, dowiedziawszy się o misyi Gerwarda, wysłał do papieża posłów z przedstawieniem, iż jemu, jako potomkowi Przemyślidów, należy się korona polska, a uznanie Łokietka królem, uważaćby musiał jako naruszenie praw własnych. Nagłą tę dbałość o urojone i dawno poniechane prawa, przypisuje Długosz również podszeptom zakonu, który obawiał się wzrostu Władysławowej potęgi. W piśmie, które przywiózł Gerward, uznał papież (w r. 1319) słuszne żądania duchowieństwa, szlachty i mieszczaństwa, oświadczył nawet gotowość uwzglę-

dnienia prośby, zastrzegł sobie jednak poprzednio zbadanie czeskiej pretensyi. Ustnie natomiast i poufnie oświadczył papież, że niema nic przeciw koronacyi Łokietka. Wielki także sukces osiągnął biskup Gerward wysłany w poselstwie do Rzymu co do sprawy pomorskiej, bo w piśmie do Łokietka dał mu papież tytuł „księcia i dziedzica Pomorza“ i ustanowił sąd dla rozpatrzenia tej sprawy. Już sam skład sądu uważać pozwalał sprawę za przesądzoną na korzyść Łokietka, sąd bowiem tworzyli sami mężowie, którym zależało na utrzymaniu Pomorza pod polskim panowaniem. Łokietek uradowany łaską papiezką, wyznaczył koronacyę na dzień 20 stycznia 1320 roku, a jako miejsce dla dokonania koronacyjnego aktu, wybrał Kraków. Uroczystość koronacyjna odbyła się w oznaczonym dniu z wielkim przepychem. W katedrze krakowskiej włożył arcybiskup gnieźnieński, Janisław, koronę królewską na skroń Władysława Łokietka i jego małżonki Jadwigi. Władysław Łokietek spełnił swą wielką historyczną misyę, pod berłem królewskim zjednoczona Polska stanęła znów w rzędzie potężnych państw europejskich i nabyła siły do dalszych zapasów z napierającą na nią krzyżacką potęgą.

Walka o Pomorze. Z żadnej strony przeciw koronacyi Łokietka nie podniesiono protestu, papież zaś pospieszył z uznaniem nowego króla. Osiągnąwszy w ten sposób cel długich i wytrwałych zabiegów, Władysław Łokietek zapragnął dodać swojej koronie nowego blasku przez odzyskanie utraconego Pomorza. Wiemy już, że papież wyznaczył był sąd złożony z arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego i opata Mikołaja z Mogilna, celem rozpatrzenia skargi Łokietka przeciwko zakonowi, i że sąd ten jak najkorzystniej dla słusznych Łokietka pretensyi był usposobiony. Tenże sam sąd rozpatrzyć miał również skargę przeciw zakonowi, wniesioną przez biskupa kujawskiego Gerwarda z powodu zagrabienia dóbr je-

go biskupstwa. Zaraz po koronacyi zawezwali sędziowie tak króla polskiego jak i mistrza prowincyi pruskiej i komturów jemu podległych, a w drugiej sprawie biskupa Gerwarda i oskarżonych o grabież Johanitów z Lubyczowa, do stawienia się przed sądem. Kurator założył protest do Stolicy apostolskiej i na termin się nie stawił, Johanici zaś wysłali na wyznaczony na dzień 26 marca 1320 r. do Brześcia termin, zastępcę, który zażądał dłuższej zwłoki, tłómacząc się, że nie posiada jeszcze dostatecznej informacyi.

Po licznych jeszcze przewlekaniach ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy ze strony zakonu, który wiedział z góry, że sprawa jego, jako niesłuszna, upaść musi — zawezwano wreszcie strony na dzień 9 lutego 1321, do Inowrocławia, celem wysłuchania wyroku. Wyrok — przeciwko któremu zastępca zakonu z miejsca zaprotestował — skazywał zakon na zwrot Pomorza, dalej na zapłacenie 30,000 grzywien za użytkowanie kraju, wreszcie na zapłacenie kosztów procesu. W sierpniu 1321 r. zawezwali sędziowie biskupów pruskich, żeby pod grozą interdyktu, skłonili ministrów zakonu do poddania się wyrokowi, ale ten krok jak i wiele następnych pozostał bez skutku. Niemniej niewykonalnym okazał się wyrok przeciwko Johanitom, skazujący ich na zwrot dóbr biskupich, a sprawa zakończyła się dopiero w kilka lat później na mocy ugody zawartej pomiędzy Johanitami a następcą biskupa Gerwarda

Władysław Łokietek tymczasem zbierał siły wewnątrz kraju i szukał sprzymierzeńców na zewnątrz, ażeby podjąć walkę przeciw możnemu nieprzyjacielowi. Dopuściwszy szlachtę i duchowieństwo do udziału w radzie, wzmocnił swoją pozycyę i uchylił wszelkie niezadowolenie, uległością zaś wobec papieża, zapewnił sobie na zawsze pomoc Stolicy apostolskiej. Najbardziej zaś wzmogła się Władysławowa potęga, kiedy wydawszy córkę swoją Elżbietę za możnego króla

Węgier, Karola Roberta, miał w każdym wypadku pomoc węgierską do swej dyspozycyi. Zwrócił też Łokietek uwagę na Litwę, a małżeństwo królewicza Kazimierza z córką wielkiego księcia litewskiego, Gedymina, Aldoną, dało mu nowego sprzymierzeńca. Zakon również przygotowując się do nieuniknionej wojny, złączył się z Czechami i książętami na Szląsku i Mazowszu, którzy z zazdrością patrzyli na wzrastającą potęgę Łokietka.

Ale wojna wydawała się królowi jeszcze nie na czasie. Chcąc uzyskać wprowadzenie w czyn uzyskanego przeciw zakonowi wyroku, wysłał znów w roku 1322 biskupa Gerwarda z poselstwem do Rzymu, a interwencya jego sprawiła, że wielki mistrz zakonu powołany został do stawienia się osobiście przed papieżem. Kiedy jednak, w jesieni r. 1323, wielki mistrz jawił się w Rzymie, papież niespodziewanie zmienił cały na sprawę pogląd, żalił się, że Łokietek fałszywie go poinformował, uznał wyrok sądu za niesprawiedliwy i oddał rozstrzygnięcie sprawy w ręce biskupa Samlandzkiego, największego krzyżaków przyjaciela. Teraz jasnem już było dla Łokietka, że spór z zakonem ciągnący się od kilkunastu lat, tylko orężem rozstrzygnięty być może. Łokietek wsparty litewskiemi posiłkami rozpoczął wojnę najazdem na Brandenburgię w r. 1326. Krzyżacy schronili się do obronnych zamków, a złączone wojska, splądrowawszy wsie i miasta wróciły do kraju. Zaledwie jednak nieprzyjaciel opuścił granice, rycerze wypadli z zamków i wkroczywszy na Kujawy nietylko kraj spustoszyli i tysiące ludzi pomordowali, ale nie pomnąc, że walczą pod znakiem krzyża, nawet liczne kościoły i klasztory zrabowali i spalili.

Wśród ciągłych walk i najazdów, nadeszła w zimie roku 1328, wiadomość, że król Jan czeski wybiera się na wojnę krzyżową przeciw Litwie. Łokietek wobec wielkiej potęgi czeskiej, pozostać musiał bezczyn-

nym i przyjąć nawet zawieszenie broni. W roku 1329 wyprawa krzyżowa przyszła do skutku, wojska czeskie wspólnie z krzyżakami dotarły aż pod twierdzę Miedniki. Łokietek tymczasem widząc ziemię chełmińską bez wszelkiej obrony i chcąc oczywiście przez tę dywersyę dopomódz Giedyminowi. na czele 6,000 ludzi najechał ją, co w istocie skłoniło króla Jana do natychmiastowego z Litwy powrotu. Chcąc zemścić się za napad i opierając się na tem, że książęta brandenburscy, od których wszakże zakon Pomorze otrzymał, przez nadanie czeskich królów w posiadanie tego kraju przyszli, wystawił król Jan dnia 21 marca w Toruniu dokument, w którym w swojem i swoich następców imieniu, Pomorze na wieczne czasy zakonowi w posiadanie oddał. Dokument ten, jakkolwiek na fikcyjnym tylko prawie oparty, posiadał jednak o tyle wagę, o ile angażował potęgę czeską w obronie zakonu przeciw królowi polskiemu. Następnie Czesi z krzyżakami rozlali się po kraju, zdobyli Płock i Dobrzyń, poczem król Jan zdobytą ziemię dobrzyńską zakonowi podarował. Takie prowadzenie wojny, a szczególnie sojusz z królem czeskim, rozzuchwalił bardziej jeszcze zakon krzyżacki. Najazd szedł za najazdem. Przy jednym z takich najazdów krzyżacy wpadli do Włocławka, spalili katedrę, zrabowali biskupa posiadłości i wymordowali mnóstwo ludzi. Biskup uratował życie uchodząc do Brześcia, skąd rzucił klątwę kościelną na zakon. Krzyżacy nie troszcząc się o klątwę, raz po razu najeżdżali ziemię kujawską i jakby na urągowisko biskupowi, zagrozili śmiercią każdemu, ktoby się odważył odbudować budynki w dobrach biskupich przez nich spalone.

Łokietek długo wahał się z walną wyprawą przeciwko zakonowi, którego siły wszakże nie mógł lekceważyć. Ze strony dzielnicowych książąt polskich niewielkiej spodziewać się mógł pomocy, a na Zachodzie zagrażał mu margrabia brandenburski Ludwik. Celem

zjednania sobie sprzymierzeńca, wysłał więc Łokietek syna Kazimierza na dwór zięcia swego Karola, króla Węgier. Kazimierz wywiązał się znakomicie z misyi i przywiózł zapewnienie pomocy węgierskiej. Rozpoczęła się wojna jesienią roku 1330. Krzyżacy zostali wprawdzie wyparci z wielu pozycyi ale do zupełnego ich pogromu nie doszło skutkiem tego, że obie strony były wycieńczone, a połączonym wojskom polsko węgierskim dokuczał brak żywności. Zawarto więc dnia 17 października roku 1330 rozejm do św. Trójcy. Zagrabione kujawskiemu księciu zamki Wyszegrad i Bydgoszcz, wydane zostały królowi, a co do Dobrzynia i Pomorza wydać mieli wyrok królowie Czech i Węgier. Po tym układzie powrócił Łokietek do Krakowa, wojsko zaś posiłkowe węgierskie odeszło do domu. Rozejm ten jednak nie przerwał dalszych zbrojeń.

Wierny układowi Łokietek, zwołał hufce swoje dopiero na dzień św. Trójcy, kiedy krzyżacy, niepomni układów, rozejm zerwali i na czele wielkiej potęgi w granice Polski wpadli. Zajęli Gniezno, Łęczyce, Sieradz, Konin, Pyzdry, Uniejów, Spicymierz, Wartę, Szadek, Kłock, Żnin, Nakło i wiele innych miast i grodów.

Zamiar krzyżaków sięgał bardzo daleko, szło im o to, by podbiwszy Wielkopolskę, połączyć się ze znajdującym się podówczas na Szląsku królem czeskim i przy jego pomocy zająć całą Polskę. Pomoc jednak króla czeskiego opóźniała się, krzyżacy tymczasem przez dwa z górą miesiące pustoszyli kraj gorzej aniżeli kiedykolwiek poganie. Kiedy część krzyżaków z bogatym łupem powracała do domu, znacząc szlak powrotu krwią i pożogą, druga ich część, pod dowództwem mistrza prowincyonalnego, Ottona z Luttenberga, pokusiła się o zdobycie głównej twierdzy kujawskiej, Brześcia. Łokietek, który w pewnem oddaleniu ciągnął za powracającem wojskiem krzyżackiem, zwrócił się teraz

przeciwko tej części armii i dnia 27 września, pod Płowcami zmusił ją do bitwy. Z obu stron walczono z straszną zapalczywością. Od rana do późnego wieczora trwała bitwa, w której zwycięstwo zostało po stronie polskiej, jakkolwiek osiągnięte korzyści nie szły z niem w parze. Dopiero we dwa dni po bitwie pod Płowcami zjawił się na czele armii król Jan czeski, z synem swoim Karolem, margrabią morawskim, w Wrocławiu. Obliczenie zatem zawiodło krzyżaków i Polska wielkiemu uszła niebezpieczeństwu. Zdobywszy Głogów, król czeski spiesznie podążył do Wielkopolski i obległ Poznań. Łokietek osłabiony, ledwie co ukończywszy wojnę z zakonem, wysłał do niego posłów i uzyskał zawieszenie broni do św. Marcina. Równocześnie odnowiono układ, mocą którego królowie Czech i Węgier wspólnie rozstrzygnąć mieli spór Polski z zakonem o posiadanie Pomorza i ziemi dobrzyńskiej. Król czeski odstąpił od oblężenia i pociągnął na Morawy, gdzie odbył zjazd z królem węgierskim. Porozumienie i teraz nie przyszło do skutku, a widmo wojny z zakonem znów stanęło u granic Polski.

W istocie, z początkiem wiosny rozpoczęli krzyżacy przygotowania do nowej przeciwko Polsce wyprawy. Przed Wielkanocą ruszyły wojska krzyżackie ku ziemi kujawskiej a w Wielki tydzień rozpoczęło się oblężenie Brześcia, który po trzech dniach został zdobyty. Krzyżacy zostawiwszy w mieście załogę, ruszyli na Inowrocław, który się poddał, stamtąd do Gniewkowa, gdzie znajdował się Kazimierz, książę kujawski, który za zapewnieniem wolnego odwrotu oddał im zamek i wnet stali się panami całego kraju.

Raz jeszcze musiał Łokietek dobyć oręża. Otrzymawszy posiłki węgierskie, stanął na czele armii i wraz z synem ruszył w lecie 1332 r. ku ziemi chełmińskiej. Ale kiedy straszna walka zdawała się już nieuniknioną wdał się w sprawę legat papieski, Piotr z Alwernii i inni duchowni, którzy stosownie do wyrażonego przez

papieża życzenia, zapośredniczyli pokój. Na razie postanowiono pozostawić istniejący stan rzeczy, w przyszłości zaś spór — jakto już dawniej postanowionem było — rozstrzygnąć miał wyrok królów Czech i Węgier. Po tym układzie obustronne wojska powróciły do domów.

Nie dożył rozstrzygnięcia sporu bohaterski Władysław Łokietek, który wyzionął ducha w pierwszych dniach marca 1333 r., otrzymawszy wprzód absolucyę grzechów, od umyślnie do tego przez papieża umocowanego spowiednika Helyasa. Przy łożu umierającego stał syn Kazimierz i wierna drużyna towarzyszy broni i uczestników sławy. Zwłoki jego pochowane w katedrze krakowskiej, po lewej stronie chóru.

KAZIMIERZ III WIELKI.

1333—1370.

Syn Łokietka Kazimierz, wychowujący się na dworze szwagra, Karola Roberta, nie posiadał wprawdzie rycerskich cnót ojca, ale miał za to, nad nim wyższość, jaką daje wykształcenie i idąca z niem w parze bystrość umysłu. To też wstępując na tron, zupełnie inne przyniósł z sobą wyobrażenia i zasady polityczne. Spostrzegł on, że losy państw i narodów rozstrzygają się obecnie więcej na drodze dyplomatycznej niż na polu bitew, że miejsce dawnych rycerskich zapasów i gwałtownych ruchów, obejmujących niemal całą ludzkość, zajęła chłodna i na obliczeniu oparta polityka dynastyczna, która wtedy tylko chwytała za oręż, kiedy zasób sił, skrzętnie zgromadzonych, niewątpliwie zapewniał jej zwycięstwo. Zebrać te siły i przygotować Polskę do walki w przyszłości, takie było zadanie młodego monarchy. Na razie cel ten nie dał się dopiąć bez pewnych ofiar, bez zerwania z tradycyą ojcowską. Zerwanie to nie było gwałtowne, nie doty-

czyło ludzi, lecz ogólnych zasad politycznych. Już w sześć tygodni po zgonie Władysława, stanął układ o zawieszenie broni z krzyżakami w Toruniu, który teraz wśród uroczystości koronacyjnych w Krakowie obustronnie ratyfikowano. Nowy mistrz zakonu Luter, książę brunszwicki, znany z pokojowego swego usposobienia, chętnie podał rękę do zgody, a obecność jego w stolicy polskiej, przy koronacyi Kazimierza, była także dowodem pewnej zmiany w polityce krzyżackiej. Zawieszenie broni miało trwać do 15 maja następnego roku, a w tym czasie miały się toczyć układy o pokój za pośrednictwem królów węgierskiego i czeskiego. Bezpośrednio po tym pierwszym akcie politycznym udał się Kazimierz do Wielkopolski, gdzie w sposób surowy i stanowczy powściągnął nadużycia i rozboje i zawarł również zawieszenie broni z margrabią magdenburskim Ludwikiem. Widocznem było teraz, że zrywa on z wojenną polityką ojca i przerzuca się całkiem na drogę dyplomatycznych układów, które w tej chwili krytycznej o wiele większe dla Polski przedstawiały korzyści. Jakoż nie długo trzeba było czekać na zmianę stosunków politycznych.

Dnia 2 kwietnia 1335 r. umarł Henryk, książę karyncki, zostawiając jedyną córkę Małgorzatę, z przydomkiem Maulatsch, poślubioną Janowi Henrykowi, synowi króla czeskiego, Jana. O spadek po Henryku rozpoczęła się teraz zawzięta walka pomiędzy domem luksemburskim z jednej, a cesarzem Ludwikiem IV i Habsburgami z drugiej strony. Dla obu stron walczących nie było rzeczą obojętną, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Polska i ściśle z nią sprzymierzone Węgry, jakoż cesarz Ludwik IV nie szczędził zabiegów, aby pozyskać sobie Kazimierza, a Kazimierz nie miał znowu powodu bronić praw najzawziętszego nieprzyjaciela Polski, Jana luksemburskiego.

Wśród takich okoliczności przeto przyszło do

skutku przymierze pomiędzy królem polskim a cesarzem i synem jego, margrabią brandenburskim, w Frankfurcie dnia 16 maja 1335, w celu wzmocnienia zaś węzłów, łączących oba dwory, postanowiono zarazem, że starsza córka Kazimierza, Elżbieta, wyjdzie za mąż za trzeciego syna cesarza: Ludwika.

Zjazd trenczyński. Kongres wyszehradzki roku 1335. Skutek tych układów był łatwy do przewidzenia. Król czeski, przerażony koalicyą państw ościennych, użył wszelkich środków, aby Kazimierza od ścisłych związków z Wittelsbachami odciągnąć. Zawarł z królem polskim zawieszenie broni w Sandomierzu, następnie zaś postarał się o pośrednictwo Karola Roberta, szwagra Kazimierzowego, i tu znalazł pomoc bardzo skuteczną. Dla dworu węgierskiego bowiem nie były miłe owe ścisłe stosunki Kazimierza z cesarzem, a wcale już niepożądanem małżeństwo córki królewskiej z księciem Ludwikiem. Kazimierz nie miał dotąd męzkiego potomka, można się było zatem spodziewać, że po jego śmierci korona polska przypadnie jednemu z książąt węgierskich, synowi ukochanej przez Kazimierza siostry, Elżbiety. Tymczasem małżeństwo córki Kazimierza z cesarzewiczem mogło łatwo plany te pokrzyżować. Z tego powodu podjął się król węgierski chętnie roli pośrednika pomiędzy królem czeskim a Polską, a że i Kazimierzowi chodziło o pozbycie się uroszczeń Jana, więc zgodził się na pośrednictwo szwagra i wysłał posłów swoich do Trenczyna w celu układów z królem czeskim. Traktaty poszły, o ile się zdaje, dość gładko. Ułożono, że Jan zrzeknie się pretensyi do Polski, z wyjątkiem tych księztw szląskich, które już złożyły hołd koronie czeskiej, jakoteż księztwa płockiego, i że otrzyma nadto 20,000 kóp groszy pragskich, jako odszkodowanie za owe rzekome prawa do korony polskiej. Te punkta przedugodne miały być zatwierdzone przez króla Kazimierza.

Nie poprzestał na tem Karol Robert, lecz zawarł nadto ścisłe przymierze z Janem i zaprosił obu monarchów, tak króla czeskiego jak i polskiego na kongres do Wyszehradu, gdzie zarazem miała być traktowana także sprawa pokoju pomiędzy Polską a zakonem.

W listopadzie r. 1335 zjechali się rzeczywiscie trzej monarchowie w Wyszehradzie, otoczeni licznym orszakiem książąt i panów.

Podczas kongresu, który upływał wśród zabaw, biesiad i turniejów, odbywały się też i układy dyplomatyczne, które, w gruncie rzeczy, nie były niczem innem jak tylko potwierdzeniem ugody trenczyńskiej. Kazimierz wypłacił królowi czeskiemu 20.000 kóp groszy pragskich (około $1^1/_2$ miliona złp.) i uzyskał natomiast od niego zrzeczenie się wszelkich praw do korony polskiej. Odtąd przestał też Jan używać tytułu króla polskiego. Uciążliwszym o wiele był dla Polski drugi warunek t. j. odstąpienie Szląska i księstwa płockiego. Wiedział o tem Kazimierz, że Szląsk, przez niedbałość ostatnich książąt piastowskich i przez niechęci książąt szląskich do Polski, raz od korony oderwane, mogło być odzyskane tylko przez długą i krwawą wojnę i dlatego z trudnoscią mu przyszło pogodzić się z myślą odstąpienia Szląska. Skończyło się na razie na ustnem tylko przyrzeczeniu z jego strony i dopiero w r. 1338, na usilne naleganie króla Karola Roberta i wobec zawikłań z zakonem, wystawił Kazimierz w tymże samym Wyszehradzie dokument, w którym zrzekł się wszelkich pretensyj do Szląska, w zamian za co cesarz Karol IV, syn Jana, ożeniwszy się w roku 1353 z Anną, dziedziczką Szląska i księstwa płockiego, z rzekł się wszelkich praw do tego ostatniego.

Drugą sprawą, zajmującą żywo kongres wyszehradzki, był pokój pomiędzy Polską a krzyżakami, przyczem królowie węgierski i czeski przyjęli na siebie rolę pośredników. Po długich naradach, przyczem

król czeski występował jako orędownik zakonu, wydali sędziowie wyrok następującej treści: Krzyżacy mają zwrócić Polsce ziemię kujawską i dobrzyńską, król Kazimierz zaś daruje zakonowi, jako wieczystą jałmużnę Pomorze i zrzecze się wszelkich praw do tej prowincyi, jakoteż do ziemi chełmińskiej i michałowskiej. Ugoda ta miała być potwierdzona przez papieża, przez króla węgierskiego, jako najbliższego krewnego Kazimierza, i przez stany polskie. Warunki były niewątpliwie ciężkie i musiały obudzić szczególnie wielkie niezadowolenie w narodzie polskim, który słusznie całkiem widział w zakonie krzyżackim, najzawziętszego swego wroga. Niechętnym był też ugodzie takiej i dwór węgierski i tem tłumaczy się dalsze postępowanie w tej sprawie Kazimierza, który dokumentu zrzeczenia się Pomorza nie wydaje i w latach następnych pod rozmaitymi pozorami zwleka ostateczne zawarcie pokoju z zakonem, próbując przez ten czas innych środków do odzyskania zagrabionej bezprawnie ziemi pomorskiej.

Konieczność nakazywała jednak na razie przyjąć w milczeniu uchwały kongresu, bo innej drogi nie było. Utrata Szląska, który rzeczywiście był już w posiadaniu Czech i odstąpienie Pomorza, opanowanego przez krzyżaków, równoważyły cokolwiek inne korzyści. Pozbyła się mianowicie Polska natrętnego i niebezpiecznego pretendenta czeskiego, który był duszą całej polityki, skierowanej ku zgnębieniu i rozszarpaniu monarchii piastowskiej, zyskiwała przez to swobodę ruchów na zewnątrz i możność wewnętrznego skonsolidowania się, odbierała wreszcie ziemię, świeżo zagrabione, słowem wychodziła z trudnego nader położenia na drogę nowego, pokojowego rozwoju, z widokami powetowania krzywd doznanych w przyszłości.

Wyrok warszawski. Tymczasem sprawa nie była jeszcze skończona, bo, jakkolwiek król przyjął warunki pokoju z zakonem, to brakowało potwierdzenia in-

nych stron przy tem interesowanych, przedewszystkiem papieża i stanów polskich. Pierwszym, który się na warunki wyszehradzkie nie zgodził był, rezydujący podówczas w Awinionie, papież Benedykt XII, przez legata swego, bawiącego dłuższy czas w Polsce, Galharda z Chartres, dobrze o stosunkach polsko-krzyżackich poinformowany. Papież zoprotestował przeciw warunkom wyszehradzkiego pokoju, a równocześnie legat jego w Polsce przypomniał Kazimierzowi wyrok inowrocławski z 1321 r. i podsunął myśl oddania całego sporu z zakonem ponownie pod sąd Stolicy apostolskiej. Kazimierz nie wahał się długo. Trwając w zasadzie przy warunkach wyszehradzkich i przedłużając za pośrednictwem Jana czeskiego od czasu do czasu zawieszenie broni z krzyżakami, doczekał się wreszcie chwili, gdy wyznaczeni przez papieża sędziowie: Galhard z Chartres i Piotr Gervais, powołali przed swój trybunał obie poważnione strony. Sąd odbywał się w Warszawie dnia 4 lutego 1339 r. i wziął obrót łatwy do przewidzenia. Zastępcy zakonu zaprotestowali na wstępie przeciw kompetencyi sądu i założyli apelacyą od papieża źle poinformowanego do lepiej poinformować się mającego. Mimo to sędziowie wysłuchali oskarżenia pełnomocników królewskich, którym przewodził Jarosław Bogorya, archidyakon krakowski, następnie w ciągu lata zawezwali przed swój trybunał 126 świadków i po tych wszystkich przygotowaniach, ogłosili dnia 25 września w kościele św. Jana wyrok, skazujący zakon na zwrot ziemi chełmińskiej, pomorskiej, michałowskiej, dobrzyńskiej i Kujaw, jakoteż na zapłacenie Polsce sumy 194,500 grzywien srebra tytułem wynagrodzenia za wyrządzone szkody. Oprócz tego mieli krzyżacy ponieść koszta procesu w kwocie 1,600 grzywien. Oczywiście, że przeciw temu wyrokowi zaprotestowali natychmiast wysłannicy zakonu i rzecz stanęła znowu tak, jak przedtem, t. j. że Polska miała możność z orężem w rę-

ku krzywd swoich na krzyżakach dochodzić. Jedyną korzyścią procesu, który króla zresztą na znaczne naraził koszta, było moralne wrażenie, ale o to nie troszczył się ani zakon, ani jego przyjaciele. Przeciwnie, sami sprzymierzeńcy Kazimierza, jak gdyby chcieli wyzyskać trudne jego położenie, teraz właśnie z dawnemi zaczęli występować pretensyami.

Zaledwie Kazimierz, naciskany przez Karola Roberta, zrzekł się wszelkich praw do Szląska, wystąpili kuzyni węgierscy z projektem uregulowania następstwa w Polsce, w razie bezpotomnego zejścia króla. Nadspodziewanie dopomogła im do tego śmierć pierwszej żony Kazimierza, Anny, która pozostawiła Kazimierzowi dwie córki Elżbietę i Kunegundę, obie zaręczone. To przypomniało kwestyę następstwa po królu, niemającym męzkich potomków. Czynił w tym względzie już dawno zabiegi dwór węgierski i jeżeli mamy wierzyć opowiadaniu Janka z Czarnkowa, pozyskał jeszcze na kongresie wyszehradzkim hojnemi darami najzaufańszych doradców królewskich dla swoich zamiarów. Przykład Szląska i Mazowsza, które przejęły bądź zupełnie bądź częściowo zwierzchnictwo czeskiej korony, musiał w Kazimierzu budzić poważne obawy co do przyszłości państwa polskiego, w razie, gdyby na tronie polskim zasiedli potomkowie Władysława II lub dzielnicowi książęta mazowieccy. Przeciwnie, dynastya andegaweńska, posiadająca znaczną potęgę i rozległe stosunki, dawała rękojmię, że i całość granic i niezawisłość Polski zachować potrafi. To też nienamyślając się długo, w lipcu 1339 roku zjechał on do Wyszehradu i zawarł tam układ z Karolem Robertem, w którym przyznał następstwo w Polsce na wypadek bezpotomnej śmierci swojej, Ludwikowi, synowi króla węgierskiego a swemu siostrzeńcowi. Ludwik ze swojej strony zobowiązał się: oderwane od państwa polskiego prowincye, szczególnie Pomorze, odzyskać, urzędy i godności w Polsce tylko krajowca-

mi obsadzać, przywileje i prawa szlachty i duchowieństwa szanować i nowych podatków nie nakładać. Był to pierwszy układ o koronę, rodzaj pierwszych paktów konwentów, bo jakkolwiek ugodę zawierali panujący pomiędzy sobą, to już sama istota warunków wskazuje, że podstawą ich było także porozumienie pomiędzy nowym elektem a szlachtą i duchowieństwem polskiem.

Zajęcie Rusi Czerwonej w 1340 roku. W samą porę ścieśnił Kazimierz węzły łączące Polskę z Węgrami, bo zanim rok upłynął od czasu wyszehradzkiej ugody, już okazały się zbawienne skutki owego porozumienia, zbliżającego tak bardzo oba państwa sąsiednie do siebie.

Tuż u granic węgiersko-polskich powstało w XIII wieku potężne państwo ruskie pod Danielem, synem tego Romana, który zginął pod Zawichostem. W połowie XIII w., podobnie jak w Polsce, następuje i na Rusi epoka zakładania miast i grodów warownych. Miały one służyć do obrony krajów, tak srodze nawiedzonych najazdem barbarzyńców, miały się stać ogniskami nowego życia i kiełkującej zaledwie cywilizacyi. Powstaje zatem Chełm, zbudowany przez Daniela i przeznaczony, jako odleglejszy i bezpieczniejszy, na stolicę ruskiego państwa, powstaje około 1250 roku Lwów, założony przez Lwa, syna Danielowego, który po ożenieniu się swojem z Konstancyą, siostrą Św. Kunegundy, władał dzielnicą przemyską i był współrządcą ojca. Miasta te zaludniały się głównie obcymi przybyszami. Pokojowy ten rozwój Rusi przerywały od czasu do czasu najazdy tatarskie i srogie ukazy hanów, którzy upatrując w warownych grodach ruskich niebezpieczeństwo dla siebie, bez litości burzyć je kazali. Niekorzystnie wpływały także częste zmiany panujących i podziały państwa. Po śmierci Lwa, w 1301 r., objął rządy nad Rusią Jerzy I, syn Daniela. Panował on lat 14 i zostawił państwo dwom synom

swoim, z których jeden, Andrzej, rządził w Włodzimierzu, drugi, Lew II, w Haliczu, siostra ich Marya wyszła za Trojdena, księcia mazowieckiego. Kiedy więc w 1324 r. obaj ci książęta, Andrzej i Lew II, równocześnie prawie pomarli, skończyła się na nich dynastya Romanowiczów. Jako najbliższy spadkobierca pozostał syn owej Maryi i Trojdena, Bolesław mazowiecki i jego też zgodnie powołali bojarzy ruscy na tron. Bolesław, przejęty początkowo obyczajami ruskiemi, przyjmuje obrządek wschodni, a wraz z nim i imię Jerzego II, pod którem panuje do 1340 roku, t. j. umiera bezpośrednio po straszliwym napadzie hord tatarskich na Polskę i Węgry. Po śmierci Jerzego II Ruś, pozbawiona prawowitego władcy, staje się jabłkiem niezgody dla sąsiadów i rozmaitych pretendentów, spokrewnionych z domem Romanowiczów.

Z pomiędzy tych kandydatów do spuścizny ruskiej najpotężniejszymi byli niezawodnie królowie węgierski i polski. Pretensye Węgrów do Rusi datowały się jeszcze od XIII w. i królowie węgierscy używali od tego czasu stale tytułu „Reges Galiciae et Lodimiae", Kazimierz znowu jako krewny ostatniego księcia i szwagier jego miał niewątpliwie ważne prawa do spadku. Umówiono się przeto w Wyszehradzie co do wspólnego działania w sprawie ruskiej i kiedy tylko nadeszła wiadomość o zgonie Jerzego, wyruszyły natychmiast wojska polskie i węgierskie na Ruś. Wyprawa Kazimierza — bo o Węgrach nie mamy bliższych szczegółów — była tak szybka, że już w kilka tygodni po śmierci Jerzego II, t. j. przy końcu kwietnia wojska polskie stanęły pod murami Lwowa. Miasto nie opierało się długo. Po krótkiem oblężeniu otwarły się bramy stolicy ruskiej, a Kazimierz zabrawszy zakładników i skarby książęce, spalił zamek i powrócił natychmiast do Polski. Owoce tej pierwszej wyprawy stanowiły jedynie skarby. W każdym razie atoli zyskała Polska przezto podstawę do dal-

szego działania w raz wytkniętym kierunku, a król Kazimierz nie spuścił już odtąd z oka sprawy ruskiej. W czerwcu roku 1340 widzimy go powtórnie na czele licznego wojska pod Lwowem. Bojarowie ruscy, za słabi, aby się oprzeć takiej potędze, uznają zwierzchnictwo polskie, a Kazimierz zobowiązuje się natomiast szanować wiarę ich i prawa. W tej chwili jednak wystąpił trzeci pretendent do spuścizny ruskiej, han tatarski Uzbek. Tatarzy uważali dotąd Ruś jako kraj podległy sobie; pobierali oni dań od książąt ruskich, mięszali się w spory wewnętrzne i wogóle czuwali nad tem, aby Ruś nie dostała się pod wpływ państw sąsiednich. Sojusz węgiersko-polski więc i wyprawy Kazimierza, zagrażały bezpośrednio najżywotniejszym interesom hordy kipczackiej, odbierały jej znaczną część dochodów i odtrącały ku stepom czarnomorskim. Ażeby temu przeszkodzić, należało wytężyć wszystkie siły, odświeżyć w Polsce i Węgrzech pamięć najazdu Batu hana i w ten sposób odstraszyć te państwa od mięszania się w sprawy ruskie. Jakoż rzeczywiście w drugiej połowie r. 1340 padł wielki strach na kraje polskie i węgierskie. Tatarzy, połączywszy się z niezadowolonymi: bojarami ruskimi Dymitrem Detkiem i Danielem z Ostrowa, wyruszyli na północ. Tłumy pogańskie niszcząc i paląc wszystko, dotarły aż do brzegów Wisły. Tu jednak stawił im czoło na czele licznego wojska król Kazimierz i niedopuścił do przejścia rzeki. Po daremnem oblężeniu Lublina, powróciły hordy do domu po to, aby w latach następnych, t. j. w r. 1341 i 1342 nowymi napadami nawiedzić Polskę. Dopiero nieznane nam bliżej układy króla Kazimierza z hanem tatarskim i wyprawy Ludwika węgierskiego przeciw Tatarom podjęte, uśmierzyły te zapędy pogańskie i po r. 1344 zawiaduje już Rusią bojar Dymitr Detko, jako starosta polsko-węgierski.

Drugie małżeństwo Kazimierza Wielkiego. — Pokój

kaliski w r. 1343. Zajęcie Rusi i zawikłania, jakie z tego powodu wyniknęły, nie mogły pozostać bez wpływu na całą zewnętrzną politykę Kazimierza Wielkiego, szczególniej na stosunek jego do zakonu niemieckiego. Widzimy obecnie zabiegi jakie czyni zakon w Awinionie, celem pozyskania aprobaty papiezkiej na wyrok wyszehradzki, a pomagają mu do tego biskupi zakonowi podlegli, którzy krzyżaków w obronę wzięli. Na skutek owych zabiegów, wyrok warszawski stracił wszelkie znaczenie, a Kazimierz Wielki musiał szukać innych dróg, aby swój spór z zakonem, o ile możności, z korzyścią dla Polski załatwić. Na pierwszem miejscu nastręczało się królowi pośrednictwo Luksemburgów, którzy w tym czasie właśnie szczególniejszą dla niego zdawali się okazywać przyjaźń.

Jakoś wkrótce po owych wyprawach ruskich Kazimierza Wielkiego, Luksemburgowie zawarli z nim ścisłe przymierze i wyszukali mu narzeczoną, Adelajdę, córkę landgrafa heskiego, którą Kazimierz rzeczywiście w październiku r. 1341 w Poznaniu poślubił.

Wszystkie te czułości nie przeszkodziły jednak Luksemburgom pamiętać dobrze o własnych swoich interesach. Rozpościerali się więc i umacniali coraz lepiej na Szląsku, pilnowali swego lennika mazowieckiego, aby przypadkiem nie poddał się Polsce, a Karol morawski, wiecznie potrzebujący pieniędzy, pożyczył od króla Kazimierza, lub za jego poręczeniem, znaczniejsze sumy i nie spieszył się wcale z oddaniem.

Kazimierz Wielki był zanadto bystrym politykiem, aby wierzyć wszystkim tym zapewnieniom czeskiej przyjaźni, sądził jednak, że łącząc się ściśle z Luksemburgami, odciągnie ich od przymierza z zakonem i użyje jako pośredników w kwestyi krzyżackiej. Jakoż rzeczywiście jeździł Karol morawski do Torunia w roli pośrednika, zastał jednak wielkiego mistrza na łożu śmiertelnem i był obecnym przy jego zgonie.

Wybór następcy, którym został Ludolf König, odroczył znowu na pewien czas rozpoczęte już układy, tymczasem umarł także i papież Benedykt XII, a na Stolicy apostolskiej zasiadł Piotr de Rosiér, dawny nauczyciel Karola luksemburskiego, pod imieniem Klemensa VI. Zdawało się, że wpływ Luksemburgów w Awinionie, potężniejszy teraz, przyspieszy korzystne dla Polski rozwiązanie kwestyi krzyżackiej. W istocie Klemens VI popierał dość energicznie dzieło pokoju, przez poprzednika swego rozpoczęte, i upominał zakon do ustępstw i umiarkowania. Ale krzyżacy, stojąc upornie na gruncie wyszehradzkiej ugody, żądali koniecznie, aby nietylko król Kazimierz Wielki lecz także i domniemany następca jego Ludwik węgierski, zrzekł się uroczyście i wyraźnie wszelkich praw do Pomorza. Na tem utknęła akcya pokojowa i nastąpiło pewne naprężenie stosunków. Zdawało się na chwilę, że Kazimierz Wielki gotuje się do wojny z zakonem. Prawdopodobnie, że te przygotowania wojenne Kazimierza Wielkiego z jednej strony, a upomnienia papiezkie i neutralność Luksemburgów z drugiej, wywarły wpływ pewien na krzyżaków do tego stopnia, że wreszcie odstąpili od pierwotnego żądania swego co do Ludwika węgierskiego i zadowolnili się aktem rezygnacyi, wydanym przez najbliższych krewnych królewskich, t. j. książąt mazowieckich i kujawskich, jakoteż księcia Bogusława pomorskiego. Teraz nie stało już nic na przeszkodzie zawarciu upragnionego ze stron obu pokoju. Właściwe dokumenty pokojowe ułożono i spisano w Kaliszu, gdzie odbywały się negocyacye, wzajemna wymiana tych pism i uroczyste zaprzysiężenie warunków odbyło się dnia 23 lipca r. 1343 na łące koło wsi Wierzblina, położonej pomiędzy Murzynowem a Inowrocławiem. Dokumentów takich było kilka: w jednym z nich nadawał Kazimierz Wielki zakonowi ziemię pomorską, chełmińską i michałowską jako wieczystą jałmużnę, w in-

nych udzielał amnestyi tym, którzy się wielkiemu mistrzowi poddali, przyrzekał że poganom z zakonem wojującym pomocy dawać nie będzie, że jeńców w niewolę zabranych wypuści. W zamian za to mieli krzyżacy zwrócić ziemię kujawską i dobrzyńską i zapłacić 10,000 grzywien odszkodowania.

Jakkolwiek pokój kaliski, chociaż niekorzystny, miał dla Polski to wielkie znaczenie, że rozwiązywał ręce Kazimierzowi Wielkiemu i dawał mu możność wewnętrznej organizacyi państwa i zajęcia się sprawą ruską. Zrzekając się Pomorza i połączenia z morzem Bałtyckiem, otwierał Kazimierz Wielki Polsce nowe drogi handlowe na południowym wschodzie, wskazywał jej misyę cywilizacyjną w krajach, trapionych przez wschodnie barbarzyństwo i zakładał fundamenty tej wielkiej budowy, która w epoce Jagiellońskiej świetnością swoją prześcignęła może najśmielsze jego marzenia.

Wojna czeska. Odetchnął swobodniej Kazimierz Wielki, pozbywszy się niebezpiecznego wroga od północy i całą uwagę zwrócił teraz na Zachód na swego od niedawna „serdecznego“ przyjaciela, Jana, króla czeskiego i jego syna Karola. Jan czeski, chcąc się umocnić w posiadaniu Szląska, czynił zabiegi około papieża Klemensa VI, który po długich wahaniach ustanawia w końcu arcybiskupstwo w Pradze (1343), ale przez to praw metropolity gnieźnieńskiego na Szląsku nie naruszył i w tajnym artykule tylko przyrzekł w czasie odpowiednim biskupstwo wrocławskie poddać arcybiskupowi pragskiemu. Ponieważ atoli potrzebował w tej chwili pomocy czeskiej przeciw cesarzowi Ludwikowi IV, przekazał przeto dziesiątą część dochodów z biskupstw czeskich i wrocławskiego na przeciąg dwóch lat królowi czeskiemu. Przeciw temu naruszeniu praw kościoła i państwa polskiego, zaprotestował Kazimierz Wielki w Awinionie, nie oszczędzając już Luksemburgów, a zarazem

najechał pograniczną Wschowę i miasto to wraz z okręgiem przyłączył do Polski. Podnieśli na to wielki krzyk książęta szląscy, ufni w opiekę czeską, ale Kazimierz nie zważał już na to, owszem wtargnął w głąb kraju, obległ Stynawę i przestraszył tak dalece Szlązaków, że o odebraniu Wschowy myśleć przestali. Król Jan nie ruszył się wcale na obronę swoich wnuków, bo miał ważne po temu powody. W Niemczech rozstrzygała się właśnie wtedy walka o koronę cesarską.

Ludwik IV, w ciągłych będący zatargach ze Stolicą apostolską, wyklęty przez papieża, nie mógł wreszcie podołać zawziętym wrogom swoim Luksemburgom. W roku 1344 na zgromadzeniu książąt niemieckich mówiono już głośno o detronizacyi Ludwika i o wyniesieniu na tron cesarski Karola luksemburskiego. W takim stanie rzeczy, stanowisko Polski i przyjaźń z Kazimierzem Wielkim nie mogło być obojętne dla króla czeskiego. Trzeba było zatem oszczędzać dawnego przyjaciela. Ale ten przyjaciel nie był tyle naiwnym, aby się łudzić pozornemi ustępstwami Czech, owszem przenikając zamiary Jana, przerzucił się nagle do obozu cesarkiego, przyrzekł wydać młodszą córkę swoją, Kunegundę, za syna Ludwika i co ważniejsza, pociągnął za sobą także Bolka Świdnickiego, Henryka księcia na Jaworze a w końcu i Ludwika węgierskiego. Tak staraniem Kazimierza Wielkiego powstała nagle potężna, przeciw Luksemburgom koalicya, a kiedy Karol luksemburski powracał z wyprawy na Litwę przez Polskę, król kazał go w Kaliszu uwięzić. Krok ten, do którego Kazimierz Wielki był zupełnie uprawniony, wywołał oczywiście wojnę, która trwała do roku 1346, a zakończyła się pokojem, w którym Czesi zrzekli się pretensyj swoich do Wschowy, i miasto to wraz z okręgiem pozostało przy Polsce.

Praca ustawodawcza.

Statut wiślicki w roku 1347. — Sąd najwyższy w Krakowie. Bezpośrednio po opisanych dopiero wypadkach zaszły ważne bardzo zmiany w Czechach i Niemczech. Jan czeski zginął w roku 1346 w bitwie pod Crecy, gdzie walczył, jakkolwiek zupełnie ociemniały, w szeregach francuzkich przeciw Anglikom, syn jego Karol został obrany cesarzem niemieckim, a Ludwik IV, po trzydziestokilkoletniem panowaniu, zakończył burzliwy swój żywot w r. 1347, ustępując miejcca wzrastającym coraz więcej w potęgę Luksemburgom. Wypadki te nie były bez znaczenia dla Polski, pozbywała się ona bowiem nareszcie najniebezpieczniejszego i najzawziętszego wroga swego, odzyskiwała przezto swobodę ruchów i mogła się zwrócić ku pilniejszym zadaniom. W rok niespełna po śmierci Jana czeskiego, Kazimierz robi pierwszy krok stanowczy na polu tak ważnem jak uregulowanie stosunków prawnych, obejmujących całe życie społecznego narodu.

Nie była Polska do tego czasu bez ustaw. Słyszymy o nich już za czasów Bolesława Chrobrego, wiemy że późniejsi panujący wydawali ustawy pisemne pod nazwą dekretów, edyktów, konstytucyj lub statutów, ale przygodne te rozporządzenia stosowały się tylko do poszczególnych wypadków i nie były powszechnie znane. Gorzej jeszcze działo się w epoce następującej po śmierci Krzywoustego, gdy wskutek podziału państwa, w każdej dzielnicy prawie powstawały nowe przywileje, nowe ustawy i wyrabiała się odrębna nieraz praktyka sądowa. Władysław Łokietek, zajęty bezustannemi niemal wojnami, nie miał czasu na zreformowanie tych opłakanych stosunków. Nie ulegało zaś wątpliwości, że Polska, jakkolwiek zostająca pod berłem jednego monarchy, tak długo nie będzie państwem jednolitem, dokąd różnice, jakie powstały

w czasie podziałów, nie będą usunięte, dokąd jednakowe urządzenia nie zleją w jedną organiczną całość różnorodnych prowincyonalizmów i zaściankowych zwyczajów. W pierwszym rzędzie było powołane do tego prawodawstwo. Z chaosu owych ustaw okolicznościowych, z praw rozmaitych przechowywanych tradycyonalnie, ale wcale dotąd nie spisanych, należało stworzyć księgę ustaw, obejmujących wszystkie stosunki społeczne i obowiązujących w całem państwie. Nie była to praca łatwa. Kiedy zaczęto zbierać, spisywać i systematycznie układać owe zabytki prawodawcze dawnych czasów? Nie wiemy. Prawdopodobnie przygotowywano materyały przez czas dłuższy, a ważną i pomyślną była ta okoliczność, że król znalazł do wielkiego dzieła swego zdolnych pomocników. Jednym z nich był Jarosław Bogorya Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński, wyćwiczony w szkole prawa w Bononii, niegdyś rektor tamtejszych scholarów, drugim siostrzeniec jego, Jan czyli Janusz Strzelecki, zwany Suchywilk, pochodzący z Sandomierskiego, z rodziny Grzymalitów, późniejszy kanclerz ruski i także arcybiskup gnieźnieński.

Przygotowawszy tak wszystko, zwołał król w lutym roku 1347 najpierw wiec Wielkopolan do Piotrkowa, gdzie uchwalono statut wielkopolski. Ztamtąd bezpośrednio, wstępując tylko do Łowicza do arcybiskupa, podążył Kazimierz Wielki do Wiślicy na wiec Małopolan i tu dnia 11 marca, w niedzielę środopostną, przyjęto statut małopolski, a zarazem zatwierdzono i opatrzono pieczęcią i datą także uchwalony już statut wielkopolski. Oba statuty wspólne na obie prowincye otrzymały ostateczną redakcyę dopiero w roku 1368. Ustawodawstwo to obejmowało jednak tylko jedną, prawda że najliczniejszą część ludności; była obok tego i inna, mniej liczna wprawdzie, ale zamożna i wpływowa ludność, rządząca się t. zw. prawem niemieckiem lub magdeburskiem.

Wiadomo, że kolonizacya niemiecka i prawo magdeburskie rozpowszechniło się w Polsce po napadach mongolskich w XIII w., i że stworzyło całą grupę wsi i miast, wyjętych z pod prawa polskiego, posiadających samorząd gminny i własne sądy, które sprawowali po miastach ławnicy a po wsiach sołtysi.

Powstała skutkiem tego odrębna klasa ludzi, stojąca pomiędzy szlachtą a mieszczaninem i kmieciem. Byli to sołtysi, zamożni, mający znajomość prawa i gospodarstwa rolnego, a obowiązani do służby wojennej. Wykonywali oni zarazem władzę sądową w osadach na prawie niemieckiem lokowanych. Zdarzało się jednak często, że wyroki takich sołtysów bez sądów ławniczych napotykały na opozycyę stron spierających się, że okazywała się potrzeba apelacyi do jakiejś wyższej władzy, któraby zdołała niejasne postanowienie prawa opatrzyć stosownym komentarzem i motywa wyroku uzasadnić. Prawa niemieckie nie były bowiem także dokładnie spisane i ułożone, nie były nadto wszystkim znane. Otóż w takich wątpliwych wypadkach odwoływano się u nas zwyczajnie do Magdeburga lub Halli, co pociągało za sobą znaczne koszta, bo trzeba było i podróż daleką odprawić i od wyroku wysoką taksę zapłacić. Nadto podobne szukanie sprawiedliwości u obcych trybunałów uwłaczało powadze królewskiej, która w państwie, podległem sobie, najwyższą władzę sądową dzierżyć powinna. Obok tego była jeszcze jedna niegodność. Zdarzały się wypadki, że sołtys, czyli sędzia, sam stawał jako oskarżony, w takim razie podlegał on t zw. sądom leńskim czyli dworskim. Sądy takie sprawowali, stosownie do zależności sołtysa, albo sędziowie przez księcia ustanowieni, albo tacy, których do tego zwierzchnik bezpośredni sołtysa powołał. Sołtys popadał zatem w zawisłość nietylko od księcia ale także i od osób prywatnych lub instytucyi duchownych, z któremi zawarł ugodę przy zakładaniu osady.

Ażeby tym wszystkim niedogodnościom koniec położyć, kazał Kazimierz Wielki spisać prawa magdeburskie, ustanowił w r. 1361 dla miast, na prawie niemieckiem założonych, sąd nadworny powszechny (judicium nostrum generale) na zamku krakowskim i zniósł razem praktykowane dotąd apelacye do Magdeburga i Halli, Przeprowadzenie tej myśli nie było łatwe, głównie dla opozycyi duchowieństwa, które nie chciało pozwolić na to, aby także osadnicy z dóbr kościelnych przed tym sądem królewskim stawać byli obowiązani. W końcu udało się jednak arcybiskupowi Jarosławowi i tę przeszkodę usunąć na synodzie kaliskim w roku 1357, poczem uradowany król wydał wielki przywilej swobód dla arcybiskupstwa gnieznieńskiego i wprost już do organizacyi sądu najwyższego przystąpił. Kierowała Kazimierzem Wielkiem w tej sprawie także myśl inna — ogólniejszego dla państwa znaczenia. Pragnął on bowiem wpływową klasę sołtysów wyjąć z pod bezpośredniego zwierzchnictwa ich panów, poddać pod jurysdykcyę sądu królewskiego i pozyskać przezto zupełnie dla siebie. W ten sposób powstałby był z mieszczaństwa i sołtysów żywioł, na którym władza monarsza mogła się oprzeć skutecznie, z którego pomocą byłaby w stanie stawić czoło opozycyi możnowładztwa i szlachty, niezadowolonych z twardego może na razie, lecz w skutkach swoich zbawiennego regimentu królewskiego. Niestety rychła śmierć Kazimierza Wielkiego przeszkodziła wykonaniu tych zamiarów. Gdy brakło żelaznej jego ręki, poczęły natychmiast potężniejsze zakony wyłamywać się z pod jurysdykcyi sądu nadwornego i ustanawiać u siebie własne sądy leńskie, a za ich przykładem poszli także inni, tak, że instytucya Kazimierzowska właściwe swoje straciła znaczenie.

Wojny litewsko-ruskie. Wśród tych prac ustawodawczych nie spuszczał Kazimierz Wielki ani na chwilę z oka sprawy ruskiej. Wyprawy w roku 1340 po-

djęte, a przerwane napadami Tatarów, nie przyniosły spodziewanych owoców, panowanie polski nad Rusią nie było wcale utwierdzone, a jakkolwiek w roku 1345 Sanok i Żmigród są już w rękach Kazimierza Wielkiego, to z drugiej strony od Wołynia zagraża tym nabytkom potęga litewska, Polsce zawistna a gotowa nawet do przymierza z Tatarami. Kazimierz Wielki, oceniając trafnie trudność położenia, pragnie ubezpieczyć się na wszystkie strony, aby tem swobodniej potem siły swoje na Ruś skierować. W roku 1348 zawiera więc w Namysłowie przymierze z cesarzem Karolem IV, w którem Karol przyrzeka dopomódz królowi polskiemu radą i orężem do odzyskania ziem polskich, zagarniętych przez zakon niemiecki i margrabiów magdeburskich. W zamian za to otrzymał cesarz nietylko obietnicę pomocy polskiej na wypadek wojny, ale zarazem i umorzenie wszelkich długów, jakie u Kazimierza Wielkiego zaciągnął. Jakkolwiek układ ten miał więcej teoretyczne niż praktytne znaczenie, to musiał jednak zrobić pewne wrażenie tak na krzyżakach jak i na Brandenburczykach i odwieść ich, przynajmniej na razie od wszelkich na Polskę zamachów. Zapewniwszy się tak od północy i od zachodu i zawarłszy traktat z wielkiem mistrzem o uregulowanie granic, zwrócił się Kazimierz Wielki na Ruś, gdzie tymczasem znaczne zaszły zmiany. Lubart, zięć Andrzeja Włodzimierskiego, zabrawszy po śmierci teścia swego Bełz i Chełm, rozpostarł teraz panowanie swoje na całą ziemię wołyńską i zagrażał już bezpośrednio dzierżawom czerwono-ruskim, zostającym pod wątpliwą władzą węgiersko polskich namiestników. W roku 1349 więc wyruszył Kazimierz Wielki na Ruś, wyparł Litwinów, zdobył Włodzimierz i cały kraj aż do górnego biegu Styru i z radością donosił papieżowi, że obszar tych nabytków jest tak wielkim, że może się tam pomieścić siedm biskupstw i jedno arcybiskupstwo. Ale utrzymanie tych zdobyczy było trudniejsze niż ich

pozyskanie. Zaledwie opuścił Kazimierz Wielki Lwów, kiedy hordy litewskie spadły jak szarańcza na kraje ruskie, zajęły Włodzimierz, spaliły ze szczętem Lwów, zagnały się aż w granice Polski i uprowadziły stamtąd niezliczoną ilość jeńców. Takiego napadu nie można było puścić bezkarnie, inaczej bowiem kraje ruskie na zawsze były stracone. Zrozumiał to Kazimierz Wielki. Zebrał potrzebne na wojnę pieniądze, udał się jeszcze o pomoc do Ludwika węgierskiego i zyskuje takową na mocy dokumentu, wydanego w Budzie w roku 1350, gdzie król Ludwik odstępuje Kazimierzowi Wielkiemu Ruś jako dożywocie i zastrzega sobie prawo wykupna za 100.000 czerw. złotych w razie, gdyby król polski miał syna. Inaczej, po bezpotomnej śmierci Kazimierza Wielkiego, przypada tak Ruś jak i Polska Ludwikowi lub jego bratu Stefanowi. Obwarowawszy się w ten sposób, wyruszył Ludwik dopiero na wyprawę ruską razem z Kazimierzem Wielkim. Wojna skończyła się pokojem w którym Kazimierz Wielki zatrzymywał ziemię lwowską i halicką, Litwini zaś pozostali w posiadaniu Włodzimierza, Łucka, Bełzu, Chełma i Brześcia. W Krzemieńcu miał rządzić tymczasowo Jerzy Narymuntowicz, wnuk Gedymina.

Uregulowanie stosunków mazowieckich. Tymczasem już podczas tej wojny z Litwą musiał Kazimierz Wielki zwrócić uwagę na północ, mianowicie na Mazowsze. Dzielnica mazowiecka od chwili przeniesienia stolicy państwa do Krakowa, za czasów Bolesława Krzywoustego, a jeszcze bardziej od śmierci tego monarchy, szła drogą odrębnego rozwoju i traciła zwolna związek organiczny z państwem polskiem. W obec zawichrzeń panujących w państwie polskiem, wobec upadku idei państwowej na południu a wzrostu potęgi krzyżackiej na północy, popadają książęta mazowieccy o tyle w zawisłość od zakonu, że stają się wiernymi jego sprzymierzeńcami i wcale prawie nie poczuwają się do solidarności

z Polską, występującą do śmiertelnej walki z najazdem teutońskim. Raz tylko w roku 1329 połączył się Wacław, książe płocki, z Władysławem Łokietkiem przeciw krzyżakom, ale musiał za to złożyć hołd królowi czeskiemu, sprzymierzeńcowi zakonu. Położenie to, przypominające smutny los pogranicznego Szląska, nie uszło baczniej uwagi Kazimierza Wielkiego. Musiał on niewątpliwie z książętami mazowieckimi bliższe nawiązać stosunki, kiedy syn Wacława płockiego, Bolesław III, wziął udział w wyprawie na Ruś i zginął tam w roku 1351, nie zostawiając męzkiego potomka. O spuściznę po nim ubiegał się mąż siostry, Bolesław, Henryk, książe żegański, i uzyskał rzeczywiście od Karola IV, jako zwierzchnika tej dzielnicy mazowieckiej, księstwo płockie w lenno. Obok tego jednak zgłosili się z prawami swymi do spadku bracia stryjeczni Bolesława III, Kazimierz i Ziemowit III, który widząc, że Karol IV wbrew zwyczajom polskim przyznał prawo dziedzictwa linii żeńskiej, zwrócili się do Kazimierza Wielkiego. Kazimierz Wielki pochwycił z radością tę sposobność pozyskania Mazowsza: uznano więc zasadę, że krajami polskimi tylko król polski rozporządzać może, unieważniono ów stosunek lenniczy książąt płockich do korony czeskiej jako siłą wymuszony i postanowiono, że książęta mazowieccy, jako lennnicy korony polskiej, wchodzą w posiadanie osieroconego księstwa płockiego. Na razie jednak dotyczył ten stosunek lenny tylko Płocka.

Zmiana tak ważna, podnosząca potęgę Polski, a usuwająca z granic jej ostatki wpływów czeskich, narażała oczywiście Kazimierza Wielkiego na zerwanie stosunków przyjaznych z Karolem IV. Ale Kazimierz Wielki znał żanadto dobrze swego „przyjaciela," aby się obawiać jakichkolwiek z tego powodu zawikłań. Wiedział on, że Karol IV w najgorszym razie będzie żądał tylko jakiegoś wynagrodzenia za bezpodstawne swoje do Mazowsza pretensye. Jakoż nie

omylił się wcale, a nie chcąc dopuścić Karola do jakichś większych roszczeń, oddaje mu księztwo świednickie, w zamian za zrzeczenie się wszelkiej pretensyi do Mazowsza. Karol przystaje, a Mazowsze wchodzi w skład krajów do Polski należących. Więcej kłopotów i trosk sprawiały królowi stosunki w Wielkopolsce. Prastara ta kolebka nieograniczonej monarchii piastowskiej, opuszczona przez Władysława Hermana i jego następców, przechodzi dziwne koleje. W epoce wojen domowych trzyma się stale Zbigniewa, który tam, szczególniej w starożytnej Kruszwicy, znajduje pomoc i poparcie, jest następnie schronieniem i podstawą działania dla Mieszka Starego, reprezentanta monarchicznej tradycyi piastowskiej, zajmuje wobec Małopolski, będącej siedzibą butnego i skłonnego do opozycyi możnowładztwa, stanowisko konserwatywne i widzi na schyłku XIII i na początku XIV w. poraz ostatni blask korony piastowskiej. Odtąd już nietylko stolica, państwa ale i uroczystości koronacyjne przenoszą się stale do małopolskiego Krakowa, podczas gdy Wielkopolska staje się prowincyą podlegającą władzy namiestnika królewskiego, czyli t. zw. starosty generalnego. Brak bezpośredniej opieki monarszej wydaje jednak złe owoce. Sąsiedztwo Szląska i monarchii brandenburskiej, gdzie w całej pełni kwitnie niemieckie „Raubritterstwo“ oddziaływa zgubnie na stosunki Wielkopolskie. Na początku XIV w., za panowania czeskiego Wacława, musi być Wielkopolska teatrem gwałtów i rozbojów, kiedy w r. 1302 dnia 27 lutego mieszczanie z Poznania, Kalisza, Gniezna i Pyzdr, zawiązują pierwszą konfederacyę przeciw rozbójnikom i podpalaczom, za pozwoleniem królewskiego komornika, Fryderyka. Podobna konfederacya powstaje w kilka miesięcy później w Głogowie. Za czasów Łokietka nie słyszymy już o podobnych wypadkach; przyczyną tego był prawdopodobnie ów stan wojenny, w jakim Wielkopolska wtedy

się znajdowała, a który dawał dosyć zajęcia wszystkim żywiołom burzliwym i niespokojnym. Nastąpiły potem pierwsze lata panowania Kazimierza Wielkiego. Pokojowa polityka tego króla zmierzała nietylko do zaniechania wojen zewnętrznych, ale także do utrzymania pokoju wewnątrz państwa, bo od tego zawisło ekonomiczne podniesienia kraju i uregulowanie stosunków społecznych. Z niezwykłą też surowością czuwał Kazimierz Wielki nad powściągnięciem i wykorzeniem wszelakich zbrodni. „Tych, co dopuszczali się rozbojów lub kradzieży — pisze Janko z Czarnkowa — chociaż byli nawet szlachtą, kazał ścinać, topić albo głodem morzyć“. Surowość ta nie była jednak dostateczną, aby złe wyrwać z korzeniem. Należało więc stosunki społeczne trwale ująć w takie kluby prawne, aby zbrodnia odtąd ponosiła karę, zbrodniarza rzeczywiście odstraszającą. Statut wielkopolski zawierał takie postanowienia. Gwałt popełniony w sądzie, podczas obecności króla lub starosty wielkopolskiego, miał być karany śmiercią; kto przy arcybiskupie dobył miecza, płacił najwyższą karę zwaną siedemdziesiątą. Kara siedemdziesiąt, stosowana także i w innych wypadkach, nie nowa zresztą, była tak znaczna, że jej nigdy w całości nie ściągano. Dopiero w statucie wielkopolskim kazano ją w czterech wypadkach ściągać w zupełności przez fantowanie (pignoratio) skazanego.

Kongres krakowski w roku 1363. Pracowało małopolskie możnowładztwo nad ustaleniem i rozszerzeniem swoich przywilejów. Sposobności do tego dostarczyły mu zabiegi Ludwika, który nie mając męzkich potomków, obawiał się, aby dynastya andegaweńska nie straciła prawa następstwa w Polsce, gdy następstwo to jemu samemu tylko było przyznane. Z tego powodu skłonił on Kazimierza Wielkiego na zjeździe w Budzie w roku 1355 do rozszerzenia dawniejszej ugody sukcesyjnej. W razie śmierci bezpo-

tomnej Ludwika miał, w myśl tych nowych postanowień, dziedziczyć tron węgierski i polski brat jego Stefan albo syn tegoż Stefana. Jan. Ale prawomocność umowy wymagała zatwierdzenia ze strony szlachty węgierskiej i polskiej. Węgrzy nie stawiali wprawdzie opozycyi, poselstwo polskie zaś, na którego czele stał Jan Leliwczyk, kasztelan wojnicki, syn Spycymira, domagało się w Nowym Sączu, dokąd zjechała matka Ludwika, królowa Elżbieta, nowych ustępstw i przywilejów. Zgodził się na te żądania Ludwik i przyrzekł: 1) nowych podatków i danin nie nakładać, 2) uwolnić szlachtę i duchowieństwo jakoteż poddanych ich od stacyj królewskich, 3) wynagradzać szlachcie szkody, jakieby poniosła w razie wyprawy poza granicami kraju. Pod tymi warunkami przyznała szlachta polska prawo do następstwa po śmierci Kazimierza Wielkiego męzkim potomkom Karola Roberta i Elżbiety Łokietkówny i dokonała tak elekcyi nowej dynastyi, gdy piastowską Kazimierz Wielki od tronu usunąć postanowił. Postanowienie to jego nie wpłynęło jednak w niczem na oziębienie stosunków z Piastami mazowieckimi. Przeciwnie, w tymże samym roku, kiedy po śmierci Kazimierza, księcia warszawskiego, brat jego Ziemowit III całe Mazowsze pod władzą swoją zjednoczył, nie wahał on się ani na chwilę uznać zwierzchnictwo Polski i złożył hołd z księztwa mazowieckiego Kazimierzowi Wielkiemu. W ten sposób powiodło się przezornej polityce króla całą dzielnicę mazowiecką złączyć napowrót z koroną i w razie bezpotomnego zejścia książąt tamtejszych, zapewnić Polsce posiadanie ważnej tej dzielnicy. Jeżeli kiedy, to właśnie w tej chwili zajaśniała mądrość wielkiego monarchy w całym swoim blasku, okazały się wspaniałe owoce rozumnej jego polityki. Kraj materyalnie zniszczony i zewsząd zagrożony uwolnił on od najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół, usunął wreszcie pretensye obcych do dzierżaw pol-

skich, dzierżawy te złączył ściślej ze sobą i zaokrąglił, w zamian za Pomorze i Szląsk pozyskał prowincyę żyzną, niezmiernie ważną pod względem handlowym, bo otwierającą drogę do Czarnego morza, dźwignął państwo całe ekonomicznie, stłumił wreszcie objawy wewnętrznej anarchii i z króla „krakowskiego“ stał się w całym tego słowa znaczeniu królem polskim, którego swoi szanować, z którego potęgą najpotężniejsi monarchowie owego czasu liczyć się musieli.

Blask korony polskiej zajaśniał w całej pełni wówczas dopiero, gdy Karol IV cesarz niemiecki, po licznych z królem polskim zatargach, lękając się potęgi polsko węgierskiej, zawiera z Kazimierzem przymierze, które uświęca związkiem małżeńskim, żeniąc się z wnuczką króla polskiego Elżbietą.

W grudniu roku 1363 zaroił się Kraków od mnóstwa gości książęcych: przybył więc Ludwik węgierski, wspaniałym otoczony dworem, Waldemar IV, król duński, spokrewniony z Bogusławem szczecińskim, wreszcie Piotr cypryjski, obiecujący sobie wiele po tym kongresie najpotężniejszych monarchów europejskich. Wszyscy ci królowie, wraz z gościnnym gospodarzem Kazimierzem Wielkim, wyruszyli następnie na powitanie zbliżającego się cesarza, który przybywał do stolicy polskiej w całym blasku swego majestatu, z licznym orszakiem książąt i panów niemieckich i czeskich. Pierwsze dnie zgromadzenia upłynęły oczywiście na naradach; Ludwik i Karol IV mieli odtąd żyć w przyjaźni ze sobą a wszelkie różnice pomiędzy nimi miał załatwić nowy zjazd książąt w Bernie morawskiem, w lutym roku następnego. Dopiero po tym wstępie pokojowym zaczęły się gody weselne, przeplatane igrzyskami i biesiadami. Książęta obecni na weselu w najlepszem usposobieniu, serdecznie zaprzyjaźnieni i hojnie przez Kazimierza obdarowani, opuścili stolicę polską a dotąd w tradycyi przechowała się pamięć o wspaniałej uczcie u Wie-

rzynka, świadczącej chlubnie o bogactwie mieszczaństwa krakowskiego i o błogich skutkach rządów Kazimierza Wielkiego.

Założenie uniwersytetu krakowskiego w roku 1364. — Ostatnie lata panowania Kazimierza Wielkiego. Praktyczny umysł króla, skierowany ku politycznemu a jeszcze więcej ku ekonomicznemu podniesieniu kraju mógł z zadowoleniem spoglądać na rezultat 30-letniej pracy. Ale budowa jakkolwiek wspaniała, nie była jeszcze wykończona, a kto tak jak Kazimierz Wielki dzieło całego swego żywota obcej miał przekazać pieczy, ten do ostatniej chwili musiał stać na straży najdroższych sercu swojemu interesów. Rozumiał to dobrze Kazimierz Wielki, kiedy mu przyszło zamknąć pracę ustawodawczą i zapewnić Polsce błogie skutki uregulowania stosunków prawnych. Podstawy tego porządku były już położone, chodziło o wykonanie myśli przewodniej, o ludzi, którzyby ustawy te znać i umiejętnie stosować umieli. A w tem właśnie była trudność niemała, bo Polska, oddalona od ognisk oświaty i nie posiadająca szkół wyższych, nie miała też ludzi biegłych w nauce prawa. Staraniem więc Kazimierza było zapewnić narodowi polskiemu swobodny rozwój pod względem materyalnym i moralnym, uczynić go niezawisłym zupełnie od obcych wpływów i obudzić w nim poczucie własnej siły, będące rękojmią wszelkiego postępu. Pod wrażeniem tej przewodniej myśli dojrzał w duszy króla zamiar założenia uniwersytetu w Krakowie. Dnia 12 maja 1364 roku, w dzień Zielonych Świątek, wydał Kazimierz Wielki słynny swój przywilej fundacyjny, w prostych, a jednak wzniosły wyraz wyrażający cel i potrzebę tej pierwszej najwyższej instytucyi naukowej polskiej.

Przywilej powyższy w całej osnowie zatwierdził papież Urban V dnia 13 września i zdawało się, że już wszystkie przeszkody usunięte. Jakoż król, stały

w wykonaniu zamiarów swoich, myślał o wzniesieniu gmachu uniwersyteckiego na Bawole, zanim jednak budowa sięgnęła ponad fundamenta, nie żył już Kazimierz Wielki, a razem z śmiercią jego urywają się wszelkie wiadomości o dalszych losach pierwszego uniwersytetu krakowskiego. Pewnem jest tylko tyle, że uniwersytet ten istniał, bo promowano na nim bakałarzy, których następnie widzimy na wszechnicy pragskiej, bo papież Bonifacy IX, zezwalając w roku 1397 na utworzenie wydziału teologicznego w Krakowie, wspomina wyraźnie o istnieniu uniwersytetu.

Jeszcze sprawa fundacyi uniwersyteckiej nie była stanowczo załatwiona, kiedy król do nowego, także ważnego gotował się kroku, zamierzając ożenić się po raz trzeci z Jadwigą, księżniczką głogowską. Sprawa nie była jednak łatwą, bo żyła jeszcze druga żona Kazimierza Adelajda, i dopiero po długich prośbach ze strony Ludwika węgierskiego i Kazimierza, udało się królowi polskiemu wyjednać u papieża Urbana V pozwolenie na rozwód i na ponowne ożenienie się.

W tym czasie Kazimierz dowiedział się, że Karol IV po śmierci Ludwika margrabiego brandenburskiego, który był ożeniony z królewną Kunegundą, zamierza Brandenburgią i Łużyce przyłączyć do posiadłości luksemburskich i nadać je synowi swemu Wacławowi, kiedy natychmiast zajął pograniczne a do Wielkopolski dawniej należące powiaty nad Notecią. Wprawdzie na krzyk Joanitów, którzy tam znaczne mieli posiadłości i wskutek interwencyi zakonu, nie cały ten obszar pozostał w posiadaniu Polski, w każdym razie jednak odzyskał Kazimierz to, co na początku XIV wieku zagrabił nieprawnie margrabia Waldemar, korzystając z ówczesnych kłopotów Władysława Łokietka. Silne to i energiczne wystąpienie Polski w tych okolicach miało jeszcze i ten skutek doniosły, że sąsiednia szlachta brandenburska, uciskana z jednej strony przez drapieżnych swoich margrabiów, z dru-

giej obawiająca się chciwości krzyżackiej, zaczęła chylić się ku Polsce. Panowie von der Osten, którym margrabia Waldemar nadał w r. 1317 zamki Drezdenko i Santok, Polsce zabrane, przybyli w r. 1365 do Krakowa i uroczyście poddali się Kazimierzowi Wielkiemu, „bo — jak mówili — słuszniej jest podlegać własnemu panu niż obcemu.“

Równolegle z tem odzyskiwaniem ziem utraconych postępowało obwarowanie niepewnych granic tych wielkopolskich kresów. Wznosiły się zatem jeden po drugim zamki w Międzyrzeczu, Wieloniu, Nakle, Bydgoszczy, Złotoryi i Przedczu, jako strażnice od Nowej Marchii i dzierżaw zakonnych, obwarowywała się Polska w stronie najbardziej zagrożonej, bo król czuł widocznie, że chwila odwetu niedaleka. Przygotowania te, skierowane oczywiście przeciw krzyżakom, nie przeszkodziły królowi w wycieczce do Malborga, gdzie go przez trzy dni gościnnie podejmował wielki mistrz Winryk Kniprode. Jaki był cel tych odwiedzin, trudno oznaczyć, to pewna, że w roku następnym, 1366, uderzyli krzyżacy na Litwę, a król Kazimierz Wielki najechał ruskie posiadłości Lubarta. O szczegółach wyprawy tej nie mamy dokładnej wiadomości, musiała być jednak pomyślną, skoro Litwini odstąpili znaczną część Wołynia, kraj po obu brzegach górnego Bugu położony, z miastami: Włodzimierzem, Horodłem, Radnem, Chełmem, Szczebrzeszynem, Łopatynem, Oleskiem i Bełzem.

Tak jak wyprawa wołyńska zamknęła okres wojen ruskich, tak przyniósł rok 1368 ostateczną redakcyę statutu wiślickiego i epilog prac ustawodawczych Kazimierza Wielkiego. Dwudziestoletnia praktyka wykazała liczne różnice w zastosowaniu uchwalonych ustaw, odsłoniła braki i niedostatki, których prawodawcy wiślicccy uniknąć nie zdołali. Obecnie uchwalono w tej samej Wiślicy statut poprawiony i zastosowany do użytku wszystkich ziem polskich, postana-

wiając zatem, aby odtąd każdy sędzia był obowiązany statutów tych pilnie przestrzegać i podług ustaw, tam zawartych, wyroki swoje wydawać. Równocześnie uregulował król osobnym statutem, dla żup wielickich wydanym, stosunki tych, znacznych już na one czasy kopalni, podzielił robotników tam pracujących na klasy, unormował sposób wydobywania soli, uorganizował władzę nadzorczą, a co jest charakterystyczne, zakazał zwiedzania kopalń bez szczególnego zezwolenia królewskiego. Przekraczający ten rozkaz, mieli być karani śmiercią lub konfiskatą majątku.

Tymczasem wśród tych prac ustawodawczych, które miały chlubnie zakończyć wspaniałe dzieło królewskie, zachmurzył się zewsząd horyzont polityczny. Ze wschodu nadeszły nowe wiadomości o nowych napadach Litwy, na zachodzie zaś wystąpiła raz jeszcze, na długie lata, ostatnia, sprawa szląska. Dnia 28 lipca 1368 roku umarł Bolko Świdnicki, a sukcesya po nim miała przejść na dzieci Karola IV z trzeciego małżeństwa, mianowicie na potomstwo księżniczki Anny, bratanki zmarłego. Zanosiło się więc nietylko na przyłączenie ostatniej dzielnicy szląskiej do czeskiego państwa, lecz także na znaczne pomnożenie potęgi Luksemburgów. Oprócz księztwa świdnickiego i jaworskiego bowiem, posiadał Bolko dożywociem dolną Luzacyę, która teraz podobnie jak i jego dzierżawy szląskie, przechodziła na własność Karola IV. Nie mógł na ten wzrost potęgi czeskiej obojętnie patrzeć Kazimierz Wielki szczególniej dla tego, że zmarły książę wypożyczył od niego znaczne sumy pieniędzy, a o zwrocie, jak na teraz, nie było mowy. Nie namyślając się więc długo, rozkazał uregulować granicę od posiadłości Bolkowych w sposób słuszny i dla Polski korzystny, od księcia na Brzegu zażądał zwrotu Byczyny i Kreuzburga, a sam zimową porą w r. 1369 wybrał się do Budy i tam zawarł z królem Ludwikiem przymierze przeciw Karolowi IV, do któ-

rego przystąpił także książę bawarski, Albrecht. Karol IV bawił wtedy we Włoszech i po powrocie znalazł się nagle wobec potężnej, a dla dynastycznych planów jego bardzo groźnej koalicyi. Nie wojenny z natury, a przytem mający dość kłopotów w cesarstwie, pragnął on uniknąć wojny i burzę na swój sposób, dyplomatycznie, zażegnać. Zgłosił się więc najpierw do Ludwika, prosząc go o rękę księżniczki Elżbiety, córki zmarłego Stefana, dla syna swego Wacława, a kiedy ten projekt się nie powiódł, czynił podobne starania o córkę Kazimierza Wielkiego, także bezskutecznie. Nareszcie z wielkim trudem ożenił Wacława z córką księcia bawarskiego, Joanną i zjednał sobie w ten sposób przynajmniej jednego członka koalicyi. Położenie jednakże przez to mało się zmieniło i Karol w największym znajdował się kłopocie, kiedy z Krakowa nadeszła wiadomość o nagłej i ciężkiej chorobie Kazimierza Wielkiego.

Wskutek złamania nogi na polowaniu i wskutek nieprzyjmowania rad udzielanych mu przez lekarzy, dnia 5 listopada zakończył życie ostatni z tej linii Piastowskiej i najgodniejszy następca Wielkiego Bolesława.

LUDWIK I WĘGIERSKI.

1370—1382.

Testament Kazimierza Wielkiego. — Koronacya Ludwika. Na pierwszą wiadomość o ciężkiej chorobie Kazimierza Wielkiego powstało na dworze węgierskim pewne zaniepokojenie. Podeszły wiek króla i powtarzające się objawy gorączki i osłabienia kazały się co chwila spodziewać katastrofy, która wreszcie po długiem oczekiwaniu miała Ludwika do upragnionego doprowadzić celu. Nie czekając na przybycie Ludwika, w dwa dni po śmierci Kazimierza Wielkie-

go, pochowano zwłoki królewskie w chórze kościoła katedralnego po prawej stronie. Żal ogarnął wszystkich bez różnicy stanu i wieku, od duchowieństwa począwszy, a na ostatnim prostaczku skończywszy. Naród czuł swoje osierocenie: z przeszłości początkowo chmurnej, następnie coraz bardziej rozjaśniającej się wstępowała Polska w przyszłość nieznaną i wątpliwą. Traciła monarchę, miłującego szczerze ojczyznę, troskliwego o dobro narodu, dzielącego jego dolę i niedolę, monarchę prawdziwie wielkiego, a przechodziła pod berło króla obcego, którego z krajem i narodem nic nie wiązało oprócz interesu dynastycznej jego polityki. Zaczynała się więc nowa epoka, nie w historyi może, bo ta popłynęła dalej, przygotowanym przez Kazimierza Wielkiego korytem, ale w stosunku narodu do panującego. Miejsce wzajemnego zaufania, zajęło obustronne niedowierzanie; naród obawiał się o swoje przywileje, o całość granic państwa, król drżał o losy swojej dynastycznej polityki. Zawikłania więc były nieuniknione, a pierwszych powodów do tego dostarczył testament Kazimierza Wielkiego,

Zawierał on postanowienia bardzo ważne i dla nowego monarchy wielce nieprzyjemne. Kazimierz, książę szczeciński, wnuk zmarłego, miał otrzymać Kujawy, ziemię Sieradzką i Łęczycką, synowie nieprawego łoża, znaczne wzięli przeznaczone ruchomości królewskie, szczególniej klejnoty, kościoły wreszcie katedralne: gnieźnieński, poznański i krakowski, krzyże złote i bogate naczynia kościelne. Oczywiście, że pierwszy punkt, dotyczący Kazimierza szczecińskiego, był najdrażliwszy i dla tego Władysław opolski zaprotestował jak najenergiczniej przeciw zamierzonej egzekucyi testamentu. Usłuchano go, bo już od góry Lasocinej, drogą z Nowego Sącza prowadzącą, zbliżał się Ludwik, witany uroczyście przez duchowieństwo, mieszczan krakowskich i obecnych dygnitarzy. Naza-

jutrz po przybyciu króla rozpoczęła się na nowo sprawa testamentowa.

Ludwik wszedł w układy z obecnym w Krakowie Kazimierzem i po kilku dniach, przed samą już koronacyą, nadał mu w zamian za zapis dziada, ziemię dobrzyńską, wykupioną poprzednio z rąk krzyżaków, bydgowską, Welatów i Wałcz jako lenne korony polskiej. W ten sposób pozbył się Ludwik niebezpiecznego dla siebie pretendenta, odsuwając go aż na krańce monarchii, ale za to bez względu na całość państwa i niebezpieczeństwa jakie ztąd wyniknąć mogły, zaopatrzył hojnie oddanego sobie duszą i ciałem Władysława opolskiego, obdarowując go ziemią wiechińską, Krzepicami, Olsztynem, Bobolicami, Bolesławiem i Brzeźnicą. Cały ten pas graniczny, przytykający bezpośrednio do opolskiej dzielnicy Władysława a wrzynający się aż po górny bieg Warty w kraje polskie, miał teraz należeć do księcia, którego głównym celem było popieranie dynastycznej polityki Ludwika bez względu na dobro Polski i całość jej granic.

Wśród takich wypadków odbył się w Krakowie dnia 17 listopada 1370 roku, obrzęd koronacyjny, podczas którego Kazimierz szczeciński i Władysław opolski złożyli Ludwikowi hołd, jako lennicy koronni. W dwa dni po tym akcie wyprawił Ludwik wspaniały pogrzeb pochowanemu już przedtem Kazimierzowi Wielkiemu poczem ruszył do Wielkopolski, gdzie zabawiwszy dni kilka w Gnieźnie, odjechał do Węgier, zdając wielkorządztwo w Polsce matce swojej Elżbiecie.

Pierwsze wielkorządztwo królowej Elżbiety. — Przywilej koszycki 1374. Zdawało się, że wybór nie mógł być lepszym. Córka Łokietka, ukochana siostra Kazimierza Wielkiego, kobieta zręczna, znająca Polaków, nadawała się szczególniej do przejściowych rządów w Polsce. Przyszłość omyliła jednak te nadzieje. Elżbieta, pomimo podeszłego wieku swego, lubiła

życie wesołe i lekkie, odwykła od Polski, otaczała się rada Węgrami albo polegała zupełnie na radzie Małopolan, reprezentujących stronnictwo możnowładne, układne wobec dworu i dynastyi, ale pilnujące przedewszystkiem własnych swoich interesów. Może być zresztą, że wśród innych warunków rządy Elżbiety nie byłyby wywołały tak wielkich niepokojów. Położenie obecne atoli było i trudne i niebezpieczne zarazem. Już wypadki przy koronacyi Ludwika zapowiadały zmianę stosunków. Nie zjawił się mianowicie podczas tej uroczystości pierwszy lennik, Ziemowit, książe mazowiecki, a co więcej natychmiast po śmierci Kazimierza Wielkiego, zajął dzielnice mazowieckie, odstąpione poprzednio królowi i przyłączywszy je do swoich dzierżaw, o złożeniu hołdu nowemu monarsze wcale nie myślał. Ruszyli się też wnet i ościenni nieprzyjaciele. Pograniczny starosta brandenburski opanował zdradą zamek sandocki, Litwini, korzystając z nieobecności Aleksandra Koryałowicza, zdobyli i zniszczyli Włodzimierz, a z drugiej strony zawiązali przyjazne stosunki z księciem Ziemowitem, wyłamującym się widocznie z pod zwierzchnictwa polskiego.

W dodatku do tego Elżbieta oddana zupełnie Małopolanom, zapomniała o obowiązkach swoich względem całego państwa tak dalece, że z pogwałceniem oczywistem sprawiedliwości, zaczęła wybitniejszych Wielkopolan prześladować i urzędy wielkopolskie Małopolanom oddawać. Zmiany te wywołały wielkie oburzenie w Wielkopolsce i tak już niezadowolonej z Ludwika. Zaczęły się więc tam na nowo rozboje i gwałty, aż nowy starosta, nielubiany, nie popierany przez szlachtę, nie mogąc sobie dać rady, dobrowolnie z urzędu ustąpił, poczem Elżbieta doświadczeniem nauczona, mianowała jego następcą Ottona Sędziwoja z Szubina, Wielkopolanina.

Kiedy tak Wielkopolska cała wrzała i burzyła się, wydarzył się na drugim końcu państwa wypadek,

który istniejące już niezadowolenie, jeszcze więcej musiał spotęgować. Oto król Ludwik oddał „swoje królestwo ruskie“ w lenno księciu Władysławowi opolskiemu, czyli innymi słowy, oderwał Ruś, przez Kazimierza Wielkiego zdobytą, od państwa polskiego, aby wyposażyć nią człowieka, który był powolnem w ręku jego narzędziem, o interesa polskie nie troszczył się wcale i gotów był na pierwsze skinienie powierzone sobie lenno zwrócić temu, od którego bezpośrednio był zawisłym t. j. królowi węgierskiemu. Samowolny ten krok Ludwika wynikał, co prawda, z niepewnego położenia. Niepokoił go Kazimierz szczeciński, sarkali na nowe rządy Wielkopolanie, a obecnie zjawiał się gość niewołany i nieproszony, który łatwo mógł stać się niebezpiecznym rywalem Ludwika w Polsce. Był to, głośny w dziejach naszych Władysław Biały, książe gnieźnieński, wnuk Ziemomysła, rodzonego brata Łokietka, a więc także jeden z najbliższych krewnych Kazimierza Wielkiego. Biały, sprzedawszy niegdyś Kazimierzowi swoje księztwo gniewkowskie, wyjechał z Polski i przywdział sukienkę zakonną. Ale że był to człowiek charakteru niestałego, więc na wiadomość o śmierci Wielkiego, uciekł z klasztoru i na nic nie oglądając się wyruszył do Gniezna, kazał sobie w Inowrocławiu złożyć przysięgę na wierność, opanował z łatwością Gniewków, podstępem Złotoryę, a wreszcie i Szarlej.

Gwałtowne to i bezprawne postępowanie Władysława, który przecież posiadłości swoje odstąpił był Kazimierzowi Wielkiemu, zniecierpliwiło w końcu Ludwika, polecił zatem staroście wielkopolskiemu Sędziwojowi z Szubina, aby intruza wypędził. Sędziwoj zwołał pospolite ruszenie Wielkopolan i odzyskał Inowrocław, a Biały, znowu zniechęcony, porzucił wszystko i szukał schronienia w Drezdenku u Ulryka von der Osten.

Im bardziej niepokojące wieści o tych wypadkach

nadchodziły do Krakowa i do Budy, tem silniej pragnął Ludwik ustalić przyszłość dynastyi swojej w Polsce. Rzecz była jednak trudna o tyle, że król nie miał męzkich potomków, a ugoda z 1355 roku tylko o męzkich mówiła następcach. Trzeba więc było koniecznie postarać się o zmianę owego postanowienia, co w obecnych stosunkach nie łatwo dało się przeprowadzić. Dwór wziął się do dzieła ostrożnie i z wielką przebiegłością. Na Małopolan, faworyzowanych przez Elżbietę i jej syna, można się było spuścić. Gorzej było w Wielkopolsce, rozgoryczonej ostatniemi wypadkami i prowadzącej podstępną politykę z Władysławem Białym.

Tu trzeba było użyć radykalnych środków, a przedewszystkiem usunąć z drogi tych, co siłą i czystością charakteru, jako też powagą stanowiska swego i popularnością u szlachty zamiarom dynastycznym Ludwika przeszkadzać mogli. Ponieważ do rzędu tych należeli przedewszystkiem Janko z Czarnkowa i Janusz Suchywilk ze Strzelec, przeto ich obu starano się naprzód obezwładnić. Pierwszego zmuszono do usunięcia się od spraw publicznych, a drugiego nie dopuszczono do starania się o nominacyę na biskupstwo gnieznieńskie. I podczas gdy Janko wyjechał z Polski do Czech, a Janusz do Awinionu, spadła na szlachtę jak grom wiadomość o poborze podatku „poradlnym“ zwanego.

Był to podatek bardzo dawny i powszechnie w Polsce praktykowany, ale za Kazimierza Wielkiego wyszedł z użycia i nie ma śladów, aby go za tego króla wybierano. Prawo mimo to jednak nie ustało, a Ludwik, opierając się na niem, zażądał po 12 groszy z łanu i po jednej mierzycy żyta i owsa, tak z dóbr szlacheckich jak i duchownych.

Można sobie łatwo wyobrazić jakie oburzenie powstało w kraju z tego powodu, Ale król, który tylko czekał na to, oświadczył poufnie, że gotów jest do układów w razie, jeżeli życzenia jego, co do następ-

stwa w Polsce, będą uwzględnione i w tym celu zaprosił panów świeckich i duchownych, jakoteż przedstawicieli miast głównych do Koszyc we wrześniu 1373 roku. Tu po długich targach zgodzono się wreszcie na żądanie Ludwika i przyznano prawo następstwa dwom starszym córkom królewskim Katarzynie i Maryi, za co król zmniejszył „poradlne“ z 12 na 2 grosze, a miastom potwierdził dotychczasowe wolności i przywileje. Natychmiast też złożono hołd królewnom.

Jakkolwiekbądź zdawało się w drugiej połowie 1373 r., że sprawa polska jest zupełnie uregulowana i Ludwik mógł oddawać się słodkim marzeniom, że każdej z trzech córek zapewnił koronę. Chodziło teraz tylko o stosowne dla nich związki małżeńskie, a i pod tym względem nie brakło świetnych widoków. W roku następnym rozpoczęły się układy matrymonialne: syn Karola IV, Zygmunt, prawnuk Kazimierza Wielkiego po kądzieli, miał się ożenić z Maryą, synowi Karola V, króla francuzkiego, Ludwikowi, przeznaczono Katarzynę. Wilhelm austryacki w końcu był upatrzony na męża dla najmłodszej, trzyletniej (urodz. 1371 roku) natenczas Jadwigi. Ale wszystkie te plany i widoki przerwała nagle śmierć Katarzyny, zmieniająca odrazu położenie polityczne. Pozostała jako spadkobierczyni Ludwika w Polsce Marya, bo Jadwigi, układ koszyckiz 1373 roku nie obejmował. Tymczasem zgon 14-letniej Katarzyny mógł wzbudzić w Ludwiku poważne obawy.

Trzeba było zatem spiesznie temu zaradzić, trzeba było się postarać jak najprędzej o uznanie praw Jadwigi do korony polskiej i rzeczywiście działano szybko. W drugiej połowie sierpnia już miał Ludwik potrzebne zapewnienia ze strony miast polskich, około 15 września 1374 roku zwołał ponowny zjazd duchowieństwa i szlachty do Koszyc. Owocem tego zjazdu

było słynny w dziejach polskich przywilej koszycki z dnia 17 września 1374 roku.

Polacy obowiązują się w razie śmierci Ludwika i braku męzkich jego potomków, uznać za królowę jednę z córek jego, żyjących już lub narodzić się mających, tę którą ojciec lub matka przeznaczą. Wzamian za to obowiązuje się król jak najuroczyściej: 1) żadnej prowincyi od państwa polskiego nie odrywać, korony tej w niczem nie uszczuplać, przeciwnie posiadłości jej pomnażać i oderwane kraje odzyskać; 2) uwalnia mieszkańców Królestwa Polskiego od wszelakich danin, służb i prestacyj, z wyjątkiem dwóch groszy z łanu, płatnych co roku na Św. Marcina; 3) wynagrodzić szkody, poniesione przez szlachtę w razie wyprawy wojennej po za granice kraju; 4) dożywotnie dygnitarstwa i urzędy (wojewody, kasztelana, sędziego, podkomorzego i t. p.) nie nadawać obcym lecz polakom, osiadłym w ziemi dotyczącej; 5) powierzać starostwa grodowe tylko urodzonym polakom, a nigdy osobom krwi książęcej.

Warunki te nie były niczem innem jak tylko zabezpieczeniem narodu przed nowemi zamachami Ludwika. W porównaniu z aktami czasów późniejszych, można uważać przywilej koszycki za pierwsze pakta konwenta, jakie doszły do nas w formie autentycznej, urzędowej.

Niezadowolenie. Władysław Biały. Odjazd Elżbiety. Przywilej koszycki, jakkolwiek zawierający znaczne ustępstwa, wywołał wielkie niezadowolenie w kraju. Szczególniej dotknięci czuli się Wielkopolanie, którzy najenergiczniej sprzeciwiali się planom królewskim w Koszycach i w końcu uledz musieli.

Wypadki te, zapowiadające niedaleką burzę, śledził pilnie przesiadujący w Drezdenku Władysław Biały i zdało mu się, że teraz nadeszła stosowna pora do działania. Jakoż w drugiej połowie 1375 r. pożegnał Władysław Biały swojego gospodarza, pana von

der Osten, podstąpił z nienacka pod Złotoryą i, upoiwszy dowódzcę tej twierdzy, starego Krystyna ze Skrzypowa, zamek bez krwi rozlewu opanował. Mając ten punkt oparcia, warowny i dogodnie położony, zaczął gromadzić około siebie awanturników wszelkiego rodzaju, ściągać, za pośrednictwem przyjaciela swego Ulryka von der Osten, junkrów brandenburskich, gotowych zawsze do bójki tam, gdzie zdobycz nęciła i z tą watahą podstąpił najpierw pod Raciąż, a gdy go tu odparto, pod Gniewków, który po dzielnej obronie poddać się musiał. Na wiadomość o tem powołał Sędziwój z Szubina okolicznych starostów: Bartosza z Wiszemburga brzeskiego, Bartosza z Sokołowa kujawskiego, i Jaśka Kmitę sieradzkiego, i razem wybrali się na Złotoryą. Biały, widząc że się nie obroni, poddał się, a w celu układów podążył do Węgier, gdzie w Budzie sprzedał pretensye swoje Ludwikowi za 10,000 zł. i opactwo benedyktyńskie na Węgrzech. Ale i ten układ, jakkolwiek korzystny, nie uspokoił jego ambicyi. Nagłe opuścił on swoje opactwo, wyjechał do Gdańska, ztamtąd uciekł do Lubeki, wreszcie usunął się do Dijon, we Francyi, aby raz jeszcze potem wypłynąć na widowni politycznej.

Krótko wprawdzie trwała owa awanturnicza wyprawa Władysława Białego, ale zaniepokoiła wielce tak dwór krakowski jak i króla Ludwika. Król podwakroć, w roku 1375 i 1376, przybywa do Polski, bawi tu krótko, przygotowuje jednak wyprawę Małopolan przeciw Białemu, na wypadek, gdyby Sędziwój z Szubina podołać mu nie mógł. Tymczasem nowe niebezpieczeństwo zagraża Polsce. Litwa widząc, jak te rozterki wewnętrzne osłabiły Polskę, widząc, że jest zupełnie bezbronną, napada na nią znienacka, pustoszy kraj, zabiera jeńców i uchodzi. Wobec tego wypadku niechęć do Węgrów przybiera groźne rozmiary, a Elżbieta opuszcza Polskę. Ludwik zaś wyprawia się z wielką potęgą do Polski, aby ukarać zu-

chwalstwo Litwinów, a równocześnie zawezwać duchowieństwo i szlachtę do udziału w wyprawie.

Wojna litewska. Wielkorządztwo Władysława opolskiego. Późno dosyć, bo dopiero w ostatnich dniach lipca r. 1377 przybył król Ludwik na czele licznego wojska węgierskiego, szlakiem dukielskim do Polski. Stawiły się na jego rozkazy mnogie hufce polskie, które król posłał pod Chełm, sam z Węgrami zaś przystąpił do oblężenia warownego z natury Bełza, gdzie się zamknął Jerzy Narymuntowicz. Tymczasem Polacy zdobyli prędko Chełm i przyszli pomagać Węgrom. Po siedmiu tygodniach poddał się wreszcie Jerzy Narymuntowicz i za Bełz otrzymał Lubaczów wraz z pewnymi dochodami z żup bocheńskich. Ogółem opór Litwy był słaby, bo wojna przychodziła im nie w porę. Dnia 24 maja r. 1377 umarł wielki książe Olgierd, a Krzyżacy, działający prawdopodobnie w porozumieniu z Ludwikiem, gotowali się do nowej przeciw Kiejstutowi wyprawy. Tem tłumaczy się też poczęści łatwy sukces Ludwika, który bądźcobądź przytarł rogów Litwinom i ubezpieczył posiadłości ruskie. Ale z tą wyprawą litewską łączyły się jeszcze inne, ważniejsze o wiele sprawy. Znane nam są zamiary Ludwika względem Rusi. Oddając kraj ten w lenno Opolczykowi, miał on na celu oderwanie go od Polski i ścisłe z Węgrami połączenie. Rządy kilkoletnie księcia Władysława nie odpowiedziały w zupełności nadziejom królewskim. Gospodarny i zapobiegliwy, Niemcom przychylny i naśladujący ich pod względem wewnętrznej polityki, zajął się Opolczyk gorliwie kolonizacyą Rusi.

W roku 1375 zakłada Opolski w Haliczu za pozwoleniem papieża pierwsze arcybiskupstwo, które w roku 1412 przenosi do Lwowa. W miarę zaludniania się kraju, podnosiły się także i miasta, otoczone szczególną opieką Opolczyka, rósł mianowicie Lwów nietylko nowymi nadaniami Władysława, ale i siłą wy-

padków, które miasto to czyniły ogniskiem handlu wschodniego i siedzibą rządu. Źródłem tego pomyślnego i szybkiego rozwoju Rusi była niewątpliwie przezorna polityka Kazimierza Wielkiego, a zasługa Opolczyka leży w tem, że się zasadami wielkiego króla przejął, i że poszedł drogą wytkniętą przez niego. Ludwikowi jednak nie w smak były rządy Władysława, obawiał się, że Opolski dąży do zagarnięcia Rusi i z tego powodu odwołuje go ztamtąd nadając mu wzmian Dobrzyń z Gniewkowem i Inowrocławiem. Tak znowu kosztem Polski pozbył się Ludwik niewygodnego dla siebie namiestnika ziem ruskich, a że wtedy właśnie królowa Elżbieta odjechała z Krakowa, więc mianował go także na jej miejsce wielkorządcą w Polsce, przypuszczając przytem, że nielubiany przez szlachtę, niebezpiecznym stać się tu nie może. Rzeczy poszły jednak nadspodziewanie inną koleją. Wielkopolanie zaprotestowali wprawdzie, na zgromadzeniu w Gnieźnie, przeciw nominacyi Opolczyka, jako sprzeciwiającej się postanowieniom przywileju koszyckiego, ale książę umiał i temu zaradzić. Zamiast spierać się z szlachtą, zaczął on ją głaskać i przyciągać ku sobie i tak ją wkrótce sobie zjednał, że Ludwik odwołał go z wielkorządztwa, a Elżbieta na nowo do Krakowa powróciła,

Koniec panowania Ludwika. Nowe rządy Elżbiety nie trwały długo. W roku 1380, czując zapewne upadek sił żywotnych, opuszcza ona Polskę, powraca do Budy i umiera tam 29 grudnia. Śmierć matki zastaje Ludwika w trudnem położeniu. W roku 1378, po śmierci papieża Grzegorza XI, rozpoczyna się długotrwająca schizma kościelna Jedna część kardynałów wybiera następcą Grzegorza XI arcybiskupa z Gari, który jako Urban VI, przenosi rezydencyą papiezką do Rzymu, druga, w pół roku potem, wynosi na stolicę Piotrową Klemensa VII, który pozostaje w Awinionie, uznany przez Francyę,

Hiszpanię, Szkocyę i Neapol, podczas gdy Niemcy, Anglia i król Ludwik składają obediencyą Urbanowi VI. Urban VI, jako zwierzchnik Neapolu wzywa zatem króla węgierskiego do objęcia królestwa neapolitańskiego. Ludwik wysyła tam siostrzeńca swego Karola, księcia na Durazzo, który zostaje panem Neapolu.

Z drugiej strony schizma kościelna wywołuje także rozłam w duchowieństwie polskiem: uznają Klemensa VII, mianowicie Franciszkanie, szuka i znajduje u niego potwierdzenie wyboru swego na biskupa wrocławskiego Teodoryk, w końcu burzy się przeciw następcy Grzegorza XI całe duchowieństwo polskie z powodu podatku nałożonego na dochody kościelne. Poinformowany dokładnie o tym stanie umysłów w Polsce Klemens VII, gotuje nową dla Ludwika niespodziankę, oto uwalnia od ślubów zakonnych Władysława Białego i wzywa go, aby wystąpił teraz z prawami swemi do korony polskiej. Wezwanie to wprawdzie nie odniosło skutku, Władysław nie czuł się widocznie na siłach do podjęcia nierównej walki, pozostał w klasztorze dijońskim i umarł jako zakonnik w roku 1389, ale Ludwik uczuł zapewne więcej niż przedtem potrzebę uregulowania stosunków polskich. W tym celu zawezwał w marcu roku 1381 do stolicy węgierskiej dygnitarzy i wybitniejszych przedstawicieli stanu szlacheckiego, o ile wznosić można, przeważnie Małopolan, i tu po naradzie przeznaczył na wielkorządców: Dobiesława, kasztelana krakowskiego, Sędziwoja, Jana Radlicę, wielkiego kanclerza i Domarata z Pierzchna, starostę wielkopolskiego. Czynność wielkorządców nie zapisała się dobrze w pamięci współczesnych. Zarzucano im odkładanie spraw najważniejszych sądowych, z wielką dla pokrzywdzonych szkodą i brak energii, który szczególnie potrzebnym był w Wielkopolsce, gdzie w ostatnich czasach zagęściły się znowu rozboje i najazdy, niepozbawione politycznego charakteru.

Równocześnie prawie zaczęły się groźne zawikła-

nia od strony Mazowsza. Książę Ziemowit III, który zjednoczył całą dzielnicę mazowiecką pod swojem berłem i po śmierci Kazimierza Wielkiego uchylił się od wszelkiej względem państwa polskiego zależności, miał trzech synów. Pomiędzy dwóch starszych Janusza i Ziemowita podzielił on, krótko przed śmiercią swoją, Mazowsze w ten sposób, że Janusz wziął: Czersk, Warszawę, Liw, Zakroczym i Wyszogród, podczas gdy Ziemowitowi przypadła część zachodnia i północna z Płockiem, Płońskiem, Sochaczewem i Gostyniem. Najmłodszy z braci Henryk, pochodzący z drugiego małżeństwa Ziemowita III, z nieszczęśliwą księżniczką münsterberską, więzioną długo na zamku rawskim, a potem zamordowaną z rozkazu męża, był przeznaczony do stanu duchownego i posiadał już bogate probostwo płockie. Obecnie pragnął ojciec pozyskać dla niego jeszcze probostwo łęczyckie i otrzymał je rzeczywiście w podobny sposób co i pierwsze ale wbrew woli arcybiskupa gnieźnieńskiego, który proboszczem łęczyckim mianował Pełkę z Grabowa. Urzędnicy mazowieccy, wysłani do Łęczycy, celem objęcia probostwa na rzecz księcia Henryka, zostali ztamtąd wypędzeni i pobici, a Ziemowit oburzony tem, najechał dobra należące do probostwa łowickiego. Wśród tych wypadków umarł Ziemowit III w roku 1381, ale stosunki nie uległy zmianie, bo Ziemowit IV, książę płocki, poszedł drogą przez ojca wskazaną i już wprost do spraw polskich mięszać się zaczął. Sposobności do tego nastręczyły mu zmiany w kościelnej hierarchii polskiej. Rok 1382 był dla wyższego duchowieństwa naszego szczególniej fatalnym. Dnia 12 stycznia umiera biskup krakowski Zawisza, podług świadectwa Janka z Czarnkowa, człowiek lekki, intrygant, w dwa miesiące po nim schodzi ze świata towarzysz jego i przyjaciel Mikołaj z Kurnika, biskup poznański, a dnia 5 kwietnia kończy życie zasłużony Janusz Suchywilk, arcybiskup gnieźnieński. W ten sposób opróżnia-

ją się trzy najważniejsze stolice biskupie i rozpoczyna się walka o następstwo, nieobojętna także pod względem politycznym. Biskupem krakowskim zostaje Jan Radlica, kanclerz, człowiek biegły w sztuce lekarskiej, zdolny i posiadający zupełne zaufanie króla Ludwika. Inaczej w Wielkopolsce. Tu kapituła poznańska wybiera scholastyka swego Mikołaja, gnieźnieńska kantora Dobrogosta, obu kandydatów miłych Ziemowitowi, a mocno podejrzanych królowi. Ziemowit natychmiast po śmierci arcybiskupa Janusza zajmuje dobra łowickie i oblega sam Łowicz, odstępuje zaś od oblężenia na wiadomość o elekcyi Dobrogosta, mówiono bowiem że Dobrogost miał się zobowiązać do koronowania Ziemowita królem polskim, na wypadek śmierci Ludwika. Nic dziwnego zatem, że Ludwik sprzeciwił się stanowczo wyniesieniu obu elektów na stolice biskupie, że pozostał głuchym na wszelkie przedstawienia posłów wysłanych z Poznania i z Gniezna do niego, i że wreszcie, kiedy Mikołaj i Dobrogost wybrali się do Rzymu, aby u Stolicy apostolskiej wyjednać zatwierdzenie swoich wyborów, postarał się o to aby tam nie dojechali.

W Treviso, na terytoryum weneckiem, uwięziono obu elektów, a tymczasem papież Urban VI mianował arcybiskupem Bodzantę, kanonika od św. Floryana i wielkorządcę krakowskiego jeszcze za panowania Kazimierza Wielkiego, na stolicę poznańską zaś wyniósł Jana zwanego „Kropidłem“ bratanka księcia Władysława Opolskiego, młodzieńca, który co tylko nauki w Bononii ukończył.

Zaledwie to się stało, zawezwał Ludwik tak nowomianowanego arcybiskupa jak i starostów polskich (Domarata, Sędziwoja, Piotra z Małochowa) na zjazd do Zolina i oświadczył im, że wysyła do Polski Zygmunta Luksemburczyka, męża Maryi, aby w jej imieniu objął tam panowanie. Obecni, na żądanie Ludwika, złożyli bezzwłocznie przysięgę wierności nowemu pa-

nu, poczem czternastoletni Zygmunt wyruszył w drogę natychmiast i już dnia 2 sierpnia był w Krakowie. Celem jego wyprawy, bo przybywał z wojskiem, musiała być oczywiście Wielkopolska, ognisko antidynastycznej agitacyi i siedziba Bartosza z Odolanowa, widomej głowy opozycyonistów. Wsparty posiłkami Opolczyka i brandenburskimi, otoczony dygnitarzami ów „pan królestwa polskiego", jak się sam nazywał, dąży ku Koźminowi, zdobywa Koźminek i Nabyszyce, oblega wreszcie Odolanów i już zdaje się ostatnia dla Bartosza nadchodzić chwila, kiedy nagle przybywa wiadomość, że król Ludwik dnia 11 września roku 1382 zakończył życie w Tyrnawie.

Po czterdziestu latach panowania w Węgrzech, a dwunastu w Polsce, ustępował z widowni monarcha, jeden z najpotężniejszych w Europie, przez węgierskich pisarzy słusznie „wielkim" zwany. Polsce nie przyniosły rządy jego żadnych korzyści, owszem szkodę niemałą. Przerwały bowiem zbawienną pracę wewnętrzną Kazimierza Wielkiego i uczyniły kraj polem doświadczeń dla dynastycznej polityki Andegawenów.

Koniec tomu pierwszego.

LICEUM PEDAGOGICZNE

GENEALOGIA DYNASTYI PIASTOWSKIEJ.

Piast z Rzepichą.

ZIEMOWIT, król polski † 891.

LESZEK † 921.

ZIEMOMYSŁ † 96?; ż. Górka.

Adelajda za Gejzą węgier. — MIECZYSŁAW ur. 931 † 992; ż. 1. Dąbrówka c. Bolesława, czeskiego. — Cedebur.

BOLESŁAW Wielki ur. 967 † 1025; ż. 1. Henilda; 2. Judyta, c. Gejzy węgierskiego; 3. Kunilda; 4. Oda. — Włodowej. — Mieszko ur. 978. — Światopołk. — Bolesław Mnich pod imieniem Lamberta.

Besbraim ur. 988. — MIECZYSŁAW II ur. 990 † 1034; ż. Ryksa, wnuczka ces. Ottona II. — Otto ur. około 1000. — Trzy córki, z których jedna za Światopełkiem ks. ruskim.

Bolesław z nieśl. żony. — KAZIMIERZ ur. 1016 † 1058; ż. Marya Dobrogniewa ruska.

BOLESŁAW II Śmiały ur. 1041 † 1081; ż. Wisława ruska. — WŁADYSŁAW HERMAN ur. 1043 † 1102; ż. 1. nieślubna; 2. Judyta czeska; 3. Judyta c. cesarza Henryka IV.

Mieczysław ur. 1069 † 1089; ż. Eudoksya kijowska. — Zbigniew urodzony z nieśl. żony przed 1080 † 1116. — Trzy córki. — BOLESŁAW III Krzywousty, ur. 1085 † 1139; żona 1. Zbisława kijowska; 2. Salomea Bergen.

WŁADYSŁAW II ur. 1104 † 1159; ż. Agnieszka austryaczka, siostrz. ces. Konrada II.
- Bolesław Wysoki † 1201. — Henryk Bro[daty] † 1238; ż. Jad[wiga] Meran.
- Szląsk średni i dolny.
- Konrad † 1179 na Szląsku dolnym.
- Mieczysław † 1211. — Kazimierz † 1[230]
- Szląsk górny.

BOLESŁAW IV Kędzierzawy ur. 1127 † 1173; ż. 1. Anastazya; 2. Helena, ruskie.
- Leszek ur. 1158 † 1185, ks. Mazowsza i Kujaw.

MIECZYSŁAW III Stary ur. 1131 † 1201; ż. 1. Elżbieta węgierska; 2. Eudoksya ruska; 3. Adelajda Lewen.
- Otto ur. 1156 † ?; ż. ruska. — WŁADYSŁ[AW] Plwacz † 1239 polski (wielko[pol]ski).
- Stefan.
- Księztwo polskie.
- Bolesław ur. 1160 † 1195.
- Mieczysław.
- WŁADYSŁAW Laskonogi urodzony 1168 † 1231. — Otto, probo[szcz] magdeburski.
- Córki za książ.: czeskim, saskim, lotaryngskim, pomorskim.

Henry ur. 1132 † 1161, ks. sandomierski.

KAZIMIERZ II Sprawiedliwy, urodzony 1138 † 1194; żona Helena ruska.
- LESZEK Biały ur. 1188 † 1227; żona Grzymisława ruska.
  - BOLESŁAW V Wstydliwy urodz. 1221 † [1279]; ż. Kunegunda węg.
  - Salomea ur. 121[1], królowa halicka, zaśl. 1214 Kolomanowi, † 1297.
- Konrad ur. 1191 † 1247, ks. Mazowsza i Kujaw; ż. Agazya ruska.
  - Kazimierz † 1[2]68 ks. kujawski, łęczycki i sieradzki; ż. 1. Konstancja, córka Henryka II szląskiego; 2. pomorska.
  - Kujawy.
  - Ziemowit † 1[2]62, ks. mazowiecki; ż. Giertruda, c. Henryka II szląsk.
  - Mazowsze.

Henryk II Pobożny † 1238.
- Bolesław Łysy Rogatka † 1278, ks. na Lignicy.
  - Henryk Otyły † 1296, ks. na Lignicy i Wrocławiu; ż. Elżbieta, c. Bolesława ks. polsk.
    - Henyk VI † 1335, ks. na Wrocławiu ostatni.
    - Bolesław † 1343; od niego ks. na Lignicy i Brzegu wygaśli 1675.
  - Bolesław † 1302, ks. na Świdnicy.
    - Bernard † 1341 ż. Małgorzata c. Łok. — Bolesław † 1368. — Henryk † 1345. — Anna † 1352, zaślubiona Karolowi IV ces.
    - Henryk, ks. na Jaworze.
    - Bolesław † 1342; od niego Ziombicey wygaśli 1429.
- Henryk III † 1266, ks. wrocławski. — Henryk Probus, 1290.
- Konrad † 1298; od niego ks.: Głogowie i Saganie, wygaśli 1502; Oleśnicy wygaśli 1429.

Mieczysław 1246.

Władysław 1272; ż. Eufemia Przemysł. polsk.
- Kazimierz, od niego ks. oświęcimscy i zatorscy wygaśli 1513; cieszyńscy wygaśli 1625.
- Bolesław, od niego ks. opolscy wygaśli 1532.
- Przemysław, od niego ks. raciborscy wygaśli 1340.

Bolesław Pobożny † 1278; ż. Jolanta, c. króla węgierskiego.
- Jadwiga za Władysławem Łokietkiem.
- Elżbieta za Henrykiem Otyłym lignickim.

Przemysław ur. 1221 † 1257; ż. Elżbieta, c. Henryka II szląsk.
- PRZEMYSŁAW, ur. 1257 † 1295; ż. 1. Ludgarda sławianka; 2. Ryksa szwedzka.
  - Ryksa Elżbieta zaślubiona 1308 WACŁAWOWI królowi czesk., ur. 1272 † 1305.
- Dwie córki.

LESZEK Czarny, ks. sieradz. † 1289; ż. Gryfina ruska.

Ziemomysł, ks. inowrocławski † 1287.
- Kazimierz ks. gniewkowski.
  - Elżbieta za Stefanem, ks. Bośnii.
    - Elżbieta za Ludwikiem, kr. węg. i polsk.
  - Władysław Biały Mnich † 1398.
- Leszek.
- Przemysław.

WŁADYSŁAW Łokietek, ur. 1260 † 1333, ks. brzeski, łęczycki i sieradzki; żona Jadwiga wielkopolska.
- Elżbieta zaśl. Karolowi Robertowi andegaweńskiemu kr. Węgier † 1380.
  - LUDWIK, ur. 1326 † 1382; ż. 1. Małgorzata, c. ces. Karola IV; 2. Elżbieta bośniaczka.
    - Katarzyna † 1374.
    - Marya kr. Węgier za ces. Zygmuntem.
    - JADWIGA, ur. 1372 † 1399, zaśl. 1386 WŁADYSŁAWOWI Jagielle.
      - Bonifacya Elżbieta urodz. 1398 † 1398.
- Małgorzata za Berhardem świdnickim.
- KAZIMIERZ Wielki, ur. 1310 † 1370; ż. 1. Anna Aldona c. Gedymina; 2. Adelajda heska; 3. Jadwiga głogowska, Rokiczana, Estera nieślubne.
  - Elżbieta, c. Aldony, za 1. Janem bawarskim; za 2 Bogusławem pom.
    - Kazimierz † 1377 ks. pomorski.
    - Elżbieta † 1393, pomorska za ces. Karolem IV.
      - Zygmunt cesarz luksemburski † 1437; ż. 1. Marya andegaw. węg.; 2. Barbara cyl.
  - Kunegunda za Ludwikiem bawarskim.
  - Anna, c. Jadwigi, za Hermanem cylejskim.
    - Barbara za ces. i kr. Zygmuntem. — Elżbieta za ces. i kr. Albertem II. — Elżbieta za Kazimierzem Jagiell.
    - Anna za Jagiełłą.
      - Jan † 1495.
      - Konrad † 1503. — Jan † 1525, Stanisław † 1514.
      - Bolesław † 1494
      - Kazimierz † 1462.
      - Anna za Odrowążem.
      - Zofia za Batorym.

Kazimierz † 1294, ks. łęczycki.

Ziemowit, ks. dobrzyński † 1307. — Kazimierz. Władysław.

Bolesław † 1313.
- Ziemowit † 1343, sochaczewski.
  - Bolesław ruski, † 1340.
- Trojden † 1341; ż. Marya ruska.
  - Kazimierz † 1354, Czerski.
  - Jan † 1428, czerski, warszawski. — Bolesław † 1455.
- Wanko, płocki.
  - Ziemowit † 1381.
  - Bolesław † 1351.
  - Ziemowit † 1426, płocki, ż. Aleks. siostrz. Jagiełły.
    - Kazimierz † 1446.
    - Władysław † 1455.
    - Ziemowit † 1461.
      - Ziemowit i Władysław.

Konrad II † 1294.

Objaśnienie liter pojedyńczych: ż. żona; c. córka; ks. książę; ur. urodzony; ces. cesarz; kr. król.

Książęta Pomorza gdańskiego:

Mestwin, starosta czyli wielkorządca do 1220
- Świętopełk ogłosił się księciem 1227, † 1266.
  - Mestwin, ks. † 1295.
  - Wracisław, ks. † 1275.
  - Wizimirz.
- Racibor.
- Wratysław.
- Sambor.